

SPIS TREŚCI

1	KRONIKA UNIWERSYTECKA	03
	Historyczny moment, realna szansa / <i>Beata Łabutin</i>	17
	Musimy przezwyciężyć wszechobecną inercję / <i>rozmowa Beaty Łabutin z rektorem UO prof. Markiem Masnykiem</i>	19
2	PUBLICYSTYKA, SZTUKA	23
	W MOJEJ PRACOWNI: „Amen” z erratą / rozmowa Barbary Stankiewicz z o. prof. Andrzejem S. Jasińskim OFM	25
	Wigilia / <i>Zbigniew Jędrzychowski</i>	29
	Wielkie księstwo Badeńskie / <i>Stanisław S. Nicieja</i>	31
	„Jeśli w Opolu zjawi się nowy Grotowski, to nie wiem, czy dobrze będzie się tu czuć” / <i>rozmowa Agnieszki Wójtowicz z nieżyjącą już poetką Ireną Wyczółkowską</i>	39
	Akapity Pochronia / <i>Marian Buchowski</i>	43
	Jak olbrzym wstawał z kolan / <i>relacja Barbary Stankiewicz z wykładu prof. Bogdana Góralczyka</i>	48
	Trzydzieści sposobów widzenia pana koło pięćdziesiątki / <i>Paweł Marcinkiewicz</i>	52
	Za szybkie pisanie (53) / <i>Adam Wierciński</i>	54
	Wiersze Sławomira Kuźnickiego	59
	Mówił czas do obrazu / <i>Beata Wewiórka</i>	61
	Sztuka na wagę wydziału / <i>rozmowa Beaty Tarnowskiej z dziekan Wydziału Sztuki UO prof. Łucją Piwowar-Bagińską</i>	64
	Mistrz Światła / <i>Agnieszka Kania</i>	67
	Marszałek wjechał do Nysy / <i>zdjęcia Tadeusza Parceja</i>	71
	„U Wotzki” albo „Pod kafelkami” / <i>Andrzej Hamada</i>	73
	FIZYKA DLA LAIKA: Lustro kłamie / Wojciech Dindorf	75
	Święta / <i>Bartłomiej Kozera</i>	76
	Jej Wysokość Górka / <i>Anna Pobóg-Lenartowicz</i>	77
	Solanki z widokiem na ogród haloftów / <i>Krzysztof Spalek</i>	81
	3	RELACJE, RECENZJE, NOTY
„Trzeba chcieć być szczęśliwym” / <i>relacja Beaty Łabutin z benefisu prof. Doroty Simonides</i>		84
Dziedzictwo kulturowe Śląska / <i>Lidia Przymuszała, Dorota Świata-Trybek</i>		88
Dziekan – Legenda / <i>Bogusław Wyderka z okazji jubileuszu 90-lecia prof. Feliksa Pluty</i>		91
Partnerstwo po przejściach (granicznych) / <i>Barbara Stankiewicz</i>		93
Welcome to UO		96
Indonezja – blisko, coraz bliżej		97
Opolska anglistyka ma 40 lat / <i>Beata Łabutin</i>		99
Spotkanie kwestorów i kanclerzy Opola, Wrocławia i Zielonej Góry / <i>Barbara Stankiewicz</i>		101
Badacze i praktycy o resocjalizacji / <i>Magdalena Skaza</i>		103
Śladami narodowej legendy i Henryka Sienkiewicza / <i>Marceli Kosman</i>		105
CYTATY Z IMPORTU: Nasza sławistyka na czeskich łamach		109
PÓŁKA SUŁEK: Do czytania przy choince / Witold Sułek		110
Dwa dni z muzyką Aloisa Tauxa		112
Nowości wydawnicze		113
Noty o autorach	117	

Zdjęcie na okładce:

Na Uniwersytecie Opolskim świętowaliśmy jubileusz 90-lecia prof. Doroty Simonides (fot. Jerzy Stemplewski)

1

INDEKS

KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

8.10

6.12
2018

8–12
.IO

Kolejna umowa o współpracy Uniwersytetu Opolskiego z Narodowym Uniwersytetem Lotniczym w Kijowie została zawarta w jubileuszowym dla tej uczelni, 85. roku istnienia – z tej okazji pisemne życzenia dla całej społeczności akademickiej wystosowała do rektora Narodowego Uniwersytetu Lotniczego prof. Wolodymyra Isaenki prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, kierująca Centrum Partnerstwa Wschodniego UO, a przekazała je Ludmiła Kaszko, pracownik CPW. Narodowy Uniwersytet Lotniczy w Kijowie to jeden z największych uniwersytetów na Ukrainie, założony w 1933 roku. Nasz uniwersytet współpracuje z Instytutem Bezpieczeństwa Ekologicznego. Z okazji jubileuszu w murach kijowskiego uniwersytetu odbył się XI Światowy Kongres *Aviation in the 21st Century-Safety in Aviation and Space Technologies*, w którym wzięli udział przedstawiciele 59 państw.



8–12 X 2018. W trakcie pobytu w Kijowie Ludmiła Kaszko z Centrum Partnerstwa Wschodniego podpisała, w imieniu Uniwersytetu Opolskiego, kolejną umowę o współpracy z Narodowym Uniwersytetem Lotniczym, na zdjęciu obok – rektor Wolodymyr Isaenko

9.IO

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, przyjęła delegację kadry kierowniczej instytucji ochrony zdrowia z naszego regionu partnerskiego – Obwodu Iwano-Frankiwskiego (Ukraina). W składzie delegacji byli: Igor Wakaluk – prorektor ds. nauki Narodowego Uniwersytetu Medycznego w Iwano-Frankiwsku, Wiktor Jakymczuk – dyrektor instytucji samorządowej Obwodowego Klinicznego Centrum Kardiologicznego w Iwano-Frankiwsku, Andrij Wołyński – zastępca dyrektora tej instytucji, Roksołana Nesterak – docent katedry chorób wewnętrznych nr 2 Narodowego Uniwersytetu Medycznego w Iwano-Frankiwsku. Celem spotkania było omówienie możliwości dalszej współpracy naszej uczelni z Uniwersytetem Medycznym w Iwano-Frankiwsku, m.in. wymiana studentów i wykładowców, wspólna organizacja konferencji naukowych itp.

10.IO

Podczas X Ogólnopolskiego Festiwalu Ekoenergetyki Opole 2018 na Politechnice Opolskiej obradowała IV Ogólnopolska Konferencja Naukowa *OZE Teoria i Praktyka*, której organizatorem był Instytut Nauk Technicznych UO. Spotkanie było okazją do omówienia wyników badań naukowych oraz projektów związanych z wykorzystaniem odnawialnych źródeł energii (OZE). W konferencji uczestniczyli przedstawiciele uczelni i ośrodków naukowych z całej Polski, a także goście z Niemiec i Ukrainy, a towarzyszyła jej wystawa najnowszych instalacji OZE oraz ekomotoryzacji. Gościem specjalnym konferencji był Aleksander Kwaśniewski, b. prezydent RP, który wygłosił wykład na temat zrównoważonego rozwoju, a uczestniczył w niej m.in. prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk.



10 X 2018. Uczestnicy IV Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej *OZE Teoria i Praktyka* na Politechnice Opolskiej

12.IO

Uniwersytet Opolski i Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Dwujęzycznymi w Zespole Szkół w Gogolinie zawarły umowę o współpracy. Ze strony naszej uczelni umowę sygnował rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, w imieniu szkoły – dyrektor Violeta Zajączkowska. Swoją podpis złożył także honorowy patron porozumienia – burmistrz Gogolina Joachim Wojtala. Umowa zawarta na półtora roku zakłada z naszej strony m.in. wspieranie i wzbogacanie procesu dydaktycznego gogolińskiego liceum, a także budowanie wizerunku Uniwersytetu Opolskiego jako instytucji wspomagającej swoim prestiżem naukowym i bazą uniwersytecką placówkę szkolną. Uniwersytet zobowiązał się do objęcia patronatem klas biologiczno-chemicznych w liceum, przygotowujących uczniów m.in. do studiów na kierunku lekarskim UO, udziału w spotkaniach z uczniami, wsparcia nauczycieli szkoły w prowadzonych przez nich przedsięwzięciach itp.



12 X 2018. Uniwersytet Opolski i Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Dwujęzycznymi w Zespole Szkół w Gogolinie zawarły umowę o współpracy. Na zdjęciu (od lewej): burmistrz Joachim Wojtala, dziekan Wydziału Chemii prof. Piotr P. Wieczorek, dyrektor Violeta Zajączkowska i rektor prof. Marek Masnyk

- Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w inauguracji roku akademickiego w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nysie, gościem której był m.in. minister nauki i szkolnictwa wyższego Jarosław Gowin.

15.10

W Auli Błękitnej Collegium Maius rok akademicki 2018/2019 zainaugurowali pracownicy i studenci pierwszego roku Wydziału Filologicznego, których powitała dziekan dr hab. Joanna Czaplińska, prof. UO. Wykład inauguracyjny pt. *Wolność a odpowiedzialność* wygłosił dyrektor Instytutu Filologii Angielskiej dr hab. Ryszard Wolny, prof. UO.



15 X 2018. Inauguracja roku akademickiego 2018/2019 studentów i pracowników Wydziału Filologicznego w Auli Błękitnej Collegium Maius (fot. Jarosław Mokrzycki)

16.10

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w Kolegium Prorektorów ds. Kształcenia Uczelni Wrocławia i Opola, które odbyło się w ogrodzie Kompleksu Sportowego im. prof. Józefa Juliana Ziółkowskiego Uniwersytetu Wrocławskiego. Tematem obrad było m.in. funkcjonowanie uczelni w kontekście nowej ustawy o szkolnictwie wyższym i nauce.

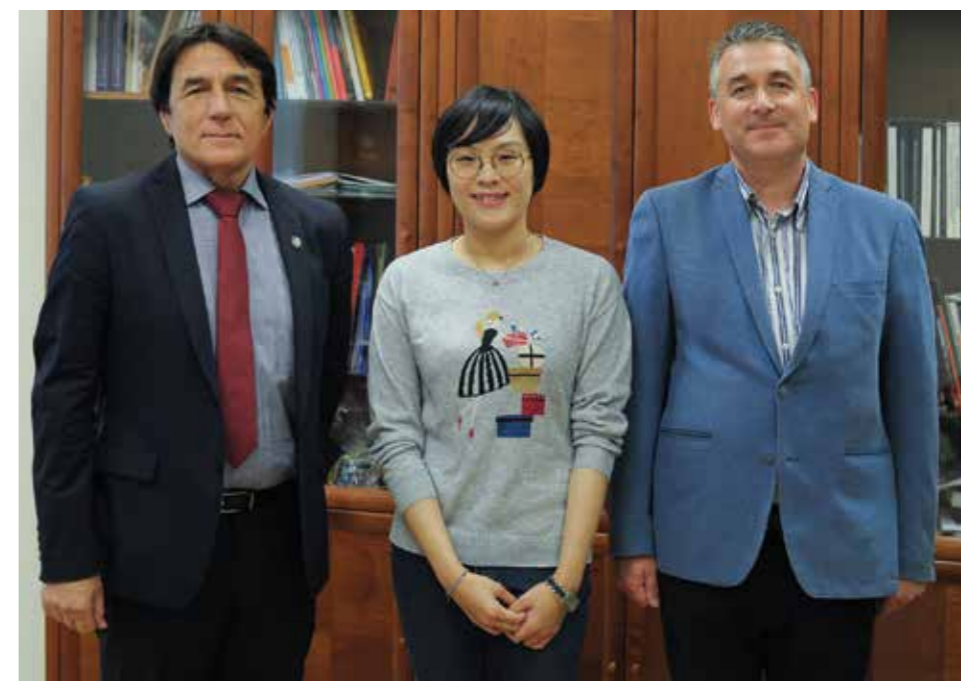
• Podczas uroczystej gali w Teatrze Dramatycznym im. Jana Kochanowskiego w Opolu podsumowano efektywność wdrażania funduszy europejskich w województwie opolskim. Podczas spotkania wyróżnieni zostali przedsiębiorcy, samorządy oraz instytucje, które zdobyły i wykorzystały unijne dofinansowanie najlepiej i najefektywniej. Specjalnymi podziękowaniami marszałek woj. opolskiego Andrzej Buła wyróżnił także osoby, które szczególnie mocno przyczyniły się do tworzenia i realizowania Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego 2014–2020. W grupie dziewięciu wyróżnionych osób (wśród nich m.in. prof. Jacek Szlachta z Katedry Rozwoju Regionalnego i Przestrzennego SGH, Lesław Adamczyk z BBC, prof. Krzysztof Malik, prorektor PO i demograf prof. dr hab. Kazimierz Szczygalski) znalazła się prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak. Gościem gali był przedstawiciel Komisji Europejskiej Christopher Todd, który podkreślił, że województwo opolskie jest w czołówce polskich regionów najlepiej wykorzystujących i inwestujących unijne środki i że nie byłoby to możliwe bez grupy kompetentnych ludzi, którzy przy tym ofiarnie pracują.



16 X 2018. Prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak (na zdjęciu czwarta z prawej) w gronie osób wyróżnionych za zaangażowanie w tworzenie i realizowanie Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego 2014–2020 (fot. Sylwester Koral)

17.10

Gościem prorektora ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusza Słodczyka była pani Yu-Ching Cheng, kierownik działu zagranicznego National Chung Hsing University (Tajwan). Tygodniowa wizyta gościa z Chung Hsin odbyła się w ramach współpracy tajwańskiej uczelni z Uniwersytetem Opolskim, objętej programem Erasmus.



17 X 2018. Gościem prorektora ds. nauki i finansów prof. Janusza Słodczyka była pani Yu-Ching Cheng, kierownik działu zagranicznego National Chung Hsing University (Tajwan). Na zdjęciu z prawej – dr Stankomir Nicieja (fot. Jarosław Mokrzycki)

17.10

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk był gościem uroczystej inauguracji roku akademickiego w Państwowej Medycznej Wyższej Szkole Zawodowej w Opolu.

18.10

Jubileusz 40-lecia opolskiej anglistyki świętowano w Instytucie Filologii Angielskiej UO. W jubileuszowej uroczystości wzięli udział m.in. rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektorzy – prof. Izabella Pisarek i prof. Janusz Słodczyk, wieloletni b. rektor, kustosz Wzgórza Uniwersyteckiego prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, dziekan Wydziału Filologicznego dr hab. Joanna Czaplńska, prof. UO, kanclerz UO Zbigniew Budziszewski, a także dyrektorzy zaprzyjaźnionych instytutów anglistyki z wielu polskich uczelni i wicemarszałek województwa Szymon Oglaza. Więcej na str. 99.

19.10

W Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Opolu oddano do użytku wyremontowany i doposażony Oddział Chirurgii Ogólnej i Naczyniowej oraz najnowszej generacji tomograf komputerowy (łącznie inwestycje warte są 9 mln zł). W uroczystości otwarcia oddziału wzięli udział m.in. rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, dyrektor szpitala Dariusz Madera, wicewojewoda opolska Violetta Porowska, wicemarszałek woj. opolskiego Roman Kolek, dyrektor NFZ w Opolu Robert Bryk. Zakup tomografu i remont Oddziału Chirurgii Ogólnej i Chirurgii Naczyniowej był możliwy dzięki pozyskaniu funduszy w wielozakresowym projekcie *Poprawa efektywności działania Oddziałów i Zakładów w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Opolu w zakresie infrastruktury poprzez zakup i wymianę niezbędnego sprzętu, wyposażenia oraz remont, współfinansowanym ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014–2020; Wzmocnienie strategicznej infrastruktury ochrony zdrowia*. W jego ramach szpital zyskał ponad 27 mln zł. Poziom dofinansowania ze środków Unii Europejskiej wynosi 85 proc., natomiast wkład własny finansowany przez Ministerstwo Zdrowia to ok. 4 mln.



19 X 2018. Symboliczną wstęgę w wyremontowanym Oddziale Chirurgii Ogólnej i Chirurgii Naczyniowej USK w Opolu przecięli (na zdjęciu od lewej): Dariusz Madera, wicewojewoda Violetta Porowska, lek. med. Andrzej Sznajder, wicemarszałek Roman Kolek, rektor prof. Marek Masnyk, Robert Bryk (zdjęcie: USK w Opolu)

- Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w Regionalnym Świącie Edukacji w Studenckim Centrum Kultury, podczas którego wręczono nagrody i stypendia marszałka województwa opolskiego. Stypendia doktoranckie otrzymali: Elżbieta Teschner (biologia) oraz Adam Wołoszyn (historia).

20–22
.10

Na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim świętowano jubileusz 100-lecia istnienia tej uczelni – w jubileuszowych uroczystościach, z udziałem prezydenta RP Andrzeja Dudy i prymasa Polski ks. abp. Jana Polaka, uczestniczył także rektor prof. dr hab. Marek Masnyk. Katolicki Uniwersytet Lubelski był także gospodarzem obrad Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, które były poświęcone wdrażaniu Ustawy 2.0.

21–23
.10

Podczas VII Zjazdu Naukowego Polskiego Towarzystwa Chirurgii Kręgosłupa dr n. med. Dariusz Łątka, ordynator oddziału neurochirurgii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego, pracownik Instytutu Medycyny UO, został prezydentem elektem Polskiego Towarzystwa Chirurgii Kręgosłupa.

23.10

Dr. hab. Bogdan Góralczyk, prof. UW, wybitny europejski sinolog, politolog, dyplomata, publicysta, dyrektor Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego – był gościem Złotej Serii Wykładów Otwartych UO. W Auli Błękitnej Collegium Maius wygłosił wykład pt. *Co powrót Chin oznacza dla nas i światowego ładu?* Gościa przedstawił rektor prof. dr hab. Marek Masnyk. Więcej na str. 48.



23 X 2018. Na Uniwersytecie Opolskim gościł z wykładem prof. Bogdan Góralczyk – na zdjęciu z rektorem UO prof. Markiem Masnykiem (fot. Jarosław Mokrzycki)

25.10

W Collegium Civitas UO odbyła się debata pt. *Komu potrzebni są dzisiaj artyści? Rola i znaczenie sztuki w rzeczywistości społeczno-politycznej*. Moderatorami spotkania byli dr Kamil Minkner z Instytutu Politologii oraz współpracująca z naszą uczelnią Barbara Białowas, a uczestniczyli w nim m.in. Jarosław Wasik, Agata Pruchniewska, Jolanta Duda, Krzysztof Siwczyk.

25–28
.10

Pracownicy Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego uczestniczyli w 22. Międzynarodowych Targach Książki w Krakowie, podczas których Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego otrzymało nominację do nagrody w konkursie *Gaudeamus – Nagroda SWSW* – za publikację pt. *Samuel Zborowski i jego czasy*, autorstwa dr hab. Magdaleny Ujmy, prof. UO.

25–28
.IO

25 X 2018. Stoisko Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego na 22. Międzynarodowych Targach Książki w Krakowie. Na zdjęciu – Kamila Byrtek oraz Natalia Musiał

26–27
.IO

Prorektor dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Kształcenia, które odbyło się na Uniwersytecie Gdańskim. Tematem posiedzenia były następstwa wdrożenia Ustawy 2.0 w obszarze kształcenia studentów i doktorantów, regulacje statutów uczelni w obszarze kształcenia studentów i doktorantów.

29.IO

Ojczyzna się odradza. Rok 1918 we wspomnieniach Polaków – to tytuł prelekcji prof. dr hab. Barbary Kubis, wygłoszonej w Muzeum UO.

7.II

Podczas wspólnych obrad członkowie Kolegium Rektorów Uniwersytetu Opolskiego i Kolegium Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu zatwierdzili projekt uchwały o włączeniu PMWSZ w struktury Uniwersytetu Opolskiego.

8.II

Podczas obrad Senatu Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu senatorowie jednomyślnie podjęli uchwałę o włączeniu PMWSZ w struktury Uniwersytetu Opolskiego.

- W Filharmonii Opolskiej odbył się wernisaż czwartej już edycji wystawy studentów Wydziału Sztuki UO pt. *Rzeczy istotne*, podczas której zaprezentowano ponad 30 prac studentów wszystkich roczników naszego wydziału (malarstwo, rysunek, grafikę i rzeźbę). Wystawę można było oglądać do 28 listopada br.

8–II.II

Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk uczestniczył w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej w Poznaniu. Głównymi tematami obrad były: rozporządzenie MNiSW w sprawie algorytmu podziału subwencji; prace nad reorganizacją uczelni w warunkach ustawy 2.0; wyniki rekrutacji w uczelniach oraz aktualna sytuacja finansowa uczelni.

I4.II

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, gościła władze i pracowników Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Spotkanie miało na celu wymianę doświadczeń oraz szkolenie w zakresie systemu USOS, spraw studenckich, zasobów kadrowych.

I4–I5
.II

Na Uniwersytecie Opolskim obradowała konferencja pt. *Dziedzictwo kulturowe Śląska*, zorganizowana przez Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa, połączona z jubileuszem 90-lecia prof. dr. hab. Feliksa Pluty. Więcej na str. 88 i 91.

I5.II

Obradował Senat UO. Gościem senatorów był rektor Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu dr Tomasz Halski. Podczas posiedzenia senatorowie Uniwersytetu Opolskiego podjęli uchwałę o włączeniu PMWSZ w struktury uniwersytetu. Więcej na str. 17.

I6.II

Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk otworzył ogólnopolską konferencję naukową pt. *Człowiek w przestrzeni instytucji resocjalizacyjnej – w stulecie odzyskania niepodległości*. Organizatorami tego wydarzenia był Instytut Nauk Pedagogicznych UO, Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej w Opolu, Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa oraz Sąd Okręgowy w Opolu. Więcej na str. 103.

I9.II

Gośćmi prorektora prof. dr hab. Janusza Słodczyka była delegacja z Kambodży – Pannasastra University of Cambodia – w składzie: dr Sam Chinho (Associate Dean of Business and Economics), Phauk Samrech (Engineering Technical Director), Sam Sokun Sok (Director of International Relations) i Phoeung Narin (Assistant Director of International Relations). Rozmowy dotyczyły możliwości nawiązania współpracy między naszymi uczelniami.



19 XI 2018. Prorektor prof. Janusz Słodczyk przyjął delegację Pannasastra University of Cambodia (fot. Jarosław Mokrzycki)

- *Wymiar i problemy współczesnego pielęgniarstwa* – to tytuł konferencji zorganizowanej przez opolski oddział Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego, która odbyła się w Auli Błękitnej Collegium Maius UO, z udziałem prelegentów z Collegium Medicum w Krakowie. Gościem honorowym konferencji była prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak.

19.II



19 XI 2018. W Auli Błękitnej obradowała konferencja pt. *Wymiar i problemy współczesnego pielęgniarstwa* (fot. Jarosław Mokrzycki)

• Naszą uczelnię odwiedziła dykcja i kadra nauczycielska Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Kluczborku: dyrektor szkoły Mariusz Kaczmarski, Bożena Kośmidek-Dzięgiel, nauczycielka chemii i podstaw przedsiębiorczości, Elżbieta Sowa, nauczycielka geografii, Joanna Piłat, nauczycielka historii i wiedzy o społeczeństwie oraz Joanna Górecka, nauczycielka języka angielskiego. Spotkanie dotyczyło poszerzenia współpracy pomiędzy kluczborskim I Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza, w którym uczy się spora grupa młodzieży z Ukrainy a Uniwersytetem Opolskim. W ramach współpracy studenci UO będą mieć możliwość uczestniczenia we wspólnych zajęciach, warsztatach, olimpiadach oraz praktykach na terenie I Liceum Ogólnokształcącego. Organizatorką spotkania była Ludmiła Kaszko z Centrum Partnerstwa Wschodniego UO.



19 XI 2018. Naszą uczelnię odwiedziła dykcja i kadra nauczycielska Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Kluczborku – na zdjęciu z organizatorką spotkania Ludmiłą Kaszko (czwarta z prawej) i kierownik Muzeum UO Katarzyną Mazur-Kuleszą (pierwsza z lewej). Fot. Andrzej Szczepaniak

• Na Uniwersytecie Opolskim zainaugurowano – już po raz szósty – działalność Wirtualnej Akademii Astronomii. Referat inauguracyjny pt. *Dlaczego warto obserwować niebo?* wygłosił Grzegorz Sęk z Młodzieżowego Obserwatorium Astronomicznego w Niepołomicach.



19 XI 2018. Inauguracja tegorocznej, szóstej już Wirtualnej Akademii Astronomii (fot. Sylwester Koral)

20.II

Na Uniwersytecie Opolskim spotkali się kanclerze i kwestorzy uczelni wyższych Opola, Wrocławia i Zielonej Góry. Więcej na str. 101.

• Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w Kolegium Prorektorów Uczelni Wrocławia i Opola – obrady odbywały się w Uniwersytecie Medycznym we Wrocławiu.

22.II

Po raz pierwszy w tej kadencji obradował Sejmik Woj. Opolskiego, którego gościem był rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk.

• Gościem prorektora ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusza Słodczyka była znawczyni chińskich przekładów i interpretacji Szekspira, prof. Zhuangxin Ye z Instytutu Anglistyki z Fujian Normal University w Chinach, która gościła w Instytucie Filologii Angielskiej UO.



22 XI 2018. Na Uniwersytecie Opolskim gościła prof. Zhuangxin Ye z Instytutu Anglistyki z Fujian Normal University w Chinach. Na zdjęciu (od prawej) – z dyrektorem Instytutu Filologii Angielskiej prof. Ryszardem Wolnym, prorektorem prof. Januszem Słodczykiem i dr. Stankomirem Nicieją (fot. Jarosław Mokrzycki)

22.II

• *Nowe zjawiska w polityce europejskiej a wyzwania dla teorii i metodologii nauk społecznych* – to temat konferencji zorganizowanej przez Instytut Politologii UO i Polskie Towarzystwo Studiów Europejskich – Oddział Opolski (współorganizatorzy i partnerzy: Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej w Opolu i Politechnika Opolska). Obrady odbywały się w Collegium Maius UO oraz w kompleksie pałacowo-parkowym w Kamieniu Śląskim, a uczestniczyły w nich m.in. prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak oraz europosłanka Danuta Jazłowiecka.



22 XI 2018. Na Uniwersytecie Opolskim trwała dwudniowa konferencja pt. *Nowe zjawiska w polityce europejskiej a wyzwania dla teorii i metodologii nauk społecznych* (fot. Sylwester Koral)

23.II

W Studenckim Centrum Kultury świętowano 90. urodziny prof. dr hab. Doroty Simonides. Gośćmi benefisu byli m.in.: b. premier Hanna Suchocka, prof. dr. hab. Jan Miodek, ks. bp. prof. Andrzej Czaja oraz władze rektorskie naszej uczelni. Więcej na str. 84.

• W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Opolu odbyło się seminarium naukowe pt. *Polacy w obcych mundurach w obozach jenieckich w latach I wojny światowej*, zorganizowane przez Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Opolu-Łambinowicach. Seminarium otworzyła dyr. dr Violetta Rezler-Wasielewska, a moderatorem był rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk, przewodniczący Rady tego muzeum.

24.II

W Auli Błękitnej Collegium Maius odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego Akademii Młodego Poligloty – pierwsze zajęcia były poświęcone językowi niderlandzkiemu i kulturze Holandii. Tegoroczna edycja, na którą zapisało się 50 słuchaczy, odbywać się będzie pod hasłem *Z językami dookoła świata*, a celem zajęć będzie zapoznanie uczestników Akademii z językami: niderlandzkim, hiszpańskim, chińskim, czeskim, francuskim, rosyjskim, niemieckim i angielskim oraz pokazanie ciekawych miejsc, zabytków i typowych dla danego kraju potraw.

27.II

Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak podpisała umowę o współpracy Centrum Partnerstwa Wschodniego Uniwersytetu Opolskiego z Dariuszem Sobkowem, dyrektorem Zespołu Szkół im. Józefa Warszawicza w Prószkowie, w którym uczy się 57 uczniów z Ukrainy. W spotkaniu uczestniczyła także wicestarosta powiatu opolskiego Leonarda Płoszaj. Założenia współpracy, która ma obejmować m.in. warsztaty z różnych dziedzin (np. dziennikarskie, socjologiczne, artystyczne, muzyczne), spotkania mające na celu doskonalenie języka polskiego, a także poznawanie Opola przedstawili pracownicy Centrum Partnerstwa Wschodniego: Ludmiła Kaszko i Daniil Kononenko.



27 XI 2018. W trakcie pobytu w Zespole Szkół im. Józefa Warszawicza w Prószkowie prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak podpisała, w imieniu Centrum Partnerstwa Wschodniego UO, umowę o współpracy obu jednostek (fot. Sylwester Koral)

• Konferencja pt. *Opole – The Place to Grow* (organizator: Urząd Miasta Opola, przy współpracy z CWK oraz Związkiem Liderów Sektora Usług Biznesowych) obradowała w Centrum Wystawieniczo-Kongresowym w Opolu. Wzięli w niej udział przedstawiciele środowisk akademickich, gospodarczych i otoczenia biznesu, potencjalnych inwestorów, firm doradczych, a także studenci. Naszą uczelnię reprezentowali: rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, dziekan Wydziału Filologicznego dr hab. Joanna Czaplińska, prof. UO, prodziekan dr Elżbieta Szymańska-Czaplak i dr Jarosław Bogacki. Podczas konferencji rozmawiano m.in. o pozycji Opola na gospodarczej mapie Polski, trendów gospodarczych, z jakimi przyjdzie się zmierzyć miastu w najbliższych latach, strategii rozwoju Opola i regionu na najbliższe lata oraz perspektyw rozwoju gospodarki Opola.

29.II



29 XI 2018. Gościem prorektora prof. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak był b. ambasador Ukrainy w Polsce Markijan Małsky (fot. Maciej Kocharński)

Gościem prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak był b. ambasador Ukrainy w Polsce, dziekan Wydziału Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Lwowskiego Markijan Malsky. Spotkanie dotyczyło możliwości nawiązania szerszej współpracy Uniwersytetu Opolskiego z ukraińskimi akademiami medycznymi i szkołami pielęgniarskimi.

- Członkowie zespołu Polskiej Komisji Akredytacyjnej, wizytującego Wydział Matematyki, Fizyki i Informatyki, byli gośćmi rektora prof. dr hab. Marka Masnyka i prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabelli Pisarek, prof. UO.

- Obradował Senat UO.

6.12

Gośćmi prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabelli Pisarek, prof. UO i rektora prof. dr hab. Marka Masnyka byli członkowie zespołu Polskiej Komisji Akredytacyjnej, którzy wizytowali Wydział Teologiczny UO.

- Dr hab. Marzena Makuchowska, prof. UO (Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa), dr inż. Andrzej Kozik (Instytut Matematyki, Fizyki i Informatyki), dr Beata Górnicka (Instytut Nauk Pedagogicznych), dr Bartosz Maziarz (Instytut Politologii), dr Magdalena Gołowkin-Hudala (Wydział Prawa i Administracji) – to laureaci tegorocznych Nagród Quality, przyznawanych za działalność na rzecz podnoszenia jakości kształcenia na Uniwersytecie Opolskim, którzy byli gośćmi rektora prof. dr hab. Marka Masnyka i prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabelli Pisarek, prof. UO.



6 XII 2018. Laureaci tegorocznych Nagród Quality byli gośćmi władz rektorskich (fot. Jarosław Mokrzycki)

Zebrała: **Barbara Stankiewicz**

Sprostowanie

W poprzednim numerze „Indeksu”, w informacji o trzecim już tytule doktora *honoris causa* dla prof. Stanisława Gajdy przyznanym mu przez Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza w Częstochowie, wyraziłam się nieprecyzyjnie, pisząc, iż jest on jedynym pracownikiem Uniwersytetu Opolskiego obdarzonym tą godnością. Oczywiście tytuły doktora *honoris causa* posiadają: ks. abp prof. dr hab. Alfons Nossol (Westfalskiego Uniwersytetu Wilhelma w Münsterze – 1991, Uniwersytetu Jana Gutenberga w Moguncji – 1992, Uniwersytetu Opolskiego – 1995, Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie – 1997, Uniwersytetu Ottona i Fryderyka w Bambergu – 1998, Uniwersytetu Pałackiego w Ołomuńcu – 2000 i Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu – 2007) oraz prof. dr hab. Dorota Simonides (doktor *h.c.* UO – 2008).

Beata Łabutin

BEATA ŁABUTIN

HISTORYCZNY MOMENT, REALNA SZANSA



Uchwała została przyjęta w głosowaniu jawnym

Pierwszy krok w stronę włączenia Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu w struktury Uniwersytetu Opolskiego został wykonany.

Senat Uniwersytetu Opolskiego przyjął, 15 listopada 2018 r., historyczną uchwałę, w której wyraża pozytywną opinię w sprawie włączenia Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w struktury naszego uniwersytetu. Uczelnie mają działać jako jeden organizm od 1 października 2019 roku.

– To historyczny moment, przypadający w historycznym, 25. roku istnienia Uniwersytetu Opolskiego – podkreślił prowadzący posiedzenie Senatu UO rektor **prof. dr hab. Marek Masnyk**, prosząc o przyjęcie uchwały.

Uchwała podjęta została w głosowaniu jawnym – 51 głosów oddano za, jedna osoba wstrzymała się od głosu, głosów przeciwnych nie było (Senat UO liczy 65 osób, w głosowaniu udział wzięło 52).

Połączenie potencjałów szansą na rozwój

W uchwale czytamy m.in.: „Mając pełną świadomość konieczności dostosowania funkcjonowania naszych Uczelni do polityki naukowej państwa, biorąc pod uwagę uwarunkowania społeczno-ekonomiczne miasta Opolu i województwa opolskiego, wynikające z Ustawy 2.0, w trosce o jakość prowadzonych badań naukowych, zwłaszcza w dziedzinie nauk medycznych i nauk o zdrowiu, oraz potrzeby tworzenia jak najlepszych warunków kształcenia studentów, pracy nauczycieli akademickich, jak również nowoczesnego zarządzania uczelnią – co traktujemy nie tyle jako wyzwanie, co niepowtarzalną szansę – Senat Uniwersytetu Opolskiego wyraża pozytywną opinię w sprawie włączenia Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu do Uniwersytetu Opolskiego”.

Jak podkreślił rektor UO, prof. dr hab. Marek Masnyk, podjęta przez nasz Senat uchwała jest uchwałą ramową, która wytycza kierunki dalszych szczegółowych rozmów władz obydwu uczelni i gremiów do tego celu przez nie powołanych.

Członkowie Senatu, zabierający głos podczas posiedzenia, podkreślali wagę i wymiar podjętej właśnie decyzji, która będzie skutkować wzmocnieniem pozycji uczelni poprzez połączenie kapitału naukowego, dydaktycznego oraz infrastruktury. – W tak małym, jak nasze opolskie, środowisku naukowym konsolidacja jest niezbędna – podkreślił m.in. **prof. dr hab. Piotr Wieczorek**, dziekan Wydziału Chemii.

Na nadzwyczajnym posiedzeniu Senatu UO obecny był rektor PMWSZ w Opolu **dr hab. Tomasz Halski**. Zabierając głos, powiedział: – Obiecuję ciężką pracę i zapewniam, że zespół PMWSZ jest do niej przygotowany. Mamy spory potencjał naukowy, pracowników z dużym dorobkiem naukowym, publikujących. Cieszę się, że wiele jako uczelnia wniesiemy w struktury uniwersytetu – m.in. dyscyplinę nauki o zdrowiu. To najważniejszy moment na podjęcie takiej decyzji, bo obecnie dużo możliwości stwarza nam nowa ustawa o szkolnictwie wyższym. Rektor Halski dodał, że w głosowaniu nad uchwałą o połączeniu, które w jego uczelni odbyło się kilka dni wcześniej, 17 senatorów było za, dwóch przeciw, dwóch się wstrzymało od głosu.

Co niesie za sobą włączenie PMWSZ w struktury uniwersytetu?

Zgodnie z uchwałą na Uniwersytecie Opolskim powstanie Collegium Medicum – jednostka organizacyjna skupiająca dydaktykę i naukę w dziedzinie nauk medycznych, nauk o zdrowiu i o kulturze fizycznej. Wszystkie kierunki studiów w ramach powyższych dziedzin, prowadzone dotychczas na Uniwersytecie Opolskim i w PMWSZ w Opolu, będą nadal prowadzone i organizacyjnie przyporządkowane do Collegium Medicum. W ramach Collegium Medicum utworzony zostanie, na bazie Instytutu Medycyny, Wydział Lekarski, a wydziały Fizjoterapii, Nauk Medycznych i Nauk o Zdrowiu PMWSZ staną się jednostką organizacyjną (np. pod nazwą wydział nauk o zdrowiu) na prawach wydziału Collegium Medicum Uniwersytetu Opolskiego.

W uchwale zapisano także, że majątek PMWSZ w Opolu stanie się majątkiem Uniwersytetu Opolskiego – z przeznaczeniem na funkcjonowanie Collegium Medicum. Uniwersytet Opolski przejmuje prawa i zobowiązania PMWSZ w Opolu, a studenci PMWSZ w Opolu stają się studentami Collegium Medicum Uniwersytetu Opolskiego. Rektor Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu z dniem włączenia tej uczelni w uniwersyteckie struktury obejmie funkcję prorektora ds. Collegium Medicum do roku 2024. Uniwersytet Opolski zapewni także przejście wszystkich pracowników Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej na dotychczasowych warunkach pracy i płacy (wynagrodzenia zasadniczego oraz innych składników) na pięć lat. Senat Uniwersytetu Opolskiego zostanie uzupełniony o przedstawicieli PMWSZ, zgodnie z obowiązującym statutem Uniwersytetu Opolskiego, a do składu pierwszej rady uczelni Senat UO wybierze jednego przedstawiciela PMWSZ.

W uchwale zapisano również, że szczegółowe warunki włączenia, przygotowane przez władze Uniwersytetu Opolskiego i PMWSZ, zostaną zawarte w umowie pomiędzy obiema uczelniami oraz staną się podstawą wspólnie opracowanego wniosku do ministra właściwego ds. szkolnictwa wyższego.

Od głosu wstrzymała się prorektor ds. zarządzania i rozwoju **prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak**. Uzasadniając swoją decyzję, podkreśliła, że od początku z wielkim entuzjazmem popiera ideę połączenia obydwu uczelni, jednak zabrakło jej wcześniejszej, szerszej debaty na ten temat.

15 listopada br. wystosowany został do Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego list informujący o podjęciu przez senaty obydwu uczelni jednobrzmiących uchwał w sprawie planowanego połączenia. Kolejnym krokiem będzie opracowanie wspólnego wniosku do ministerstwa, dotyczącego połączenia.

Fot. Sylwester Koral

MUSIMY PRZEZWYCIĘŻYĆ WSZECHOBECNĄ INERCJĘ

Z rektorem Uniwersytetu Opolskiego, prof. dr. hab. Markiem Masnykiem, rozmawia Beata Łabutin



Rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. Marek Masnyk (fot. Jarosław Mokrzycki)

– *Panie Rektorze, niedługo minie połowa Pana czteroletniej kadencji jako rektora Uniwersytetu Opolskiego, wkraczamy także w reformę szkolnictwa wyższego. Najbliższe dwa lata będą kluczowe dla przyszłości naszej uczelni. Co nas czeka? Co reforma oznacza w praktyce dla pracowników uniwersytetu? Będzie restrukturyzacja jednostek uczelni? Zwolnienia?*

– W pracach komisji do spraw rozwoju i komisji organizacyjnej, jakie powołaliśmy w związku z wdrażaniem na naszym uniwersytecie zapisów reformy, założyliśmy, że zachowamy dotychczasową strukturę organizacyjną

uczelni. Wydziały nadal będą istnieć, nie przesądzamy jednak na razie, w jakiej ostatecznie liczbie. Natomiast kluczowe znaczenie dla uniwersytetu, dla parametryzacji, która nas czeka, będą miały dyscypliny naukowe osadzone w strukturze instytutów. Mamy dwa lata do parametryzacji w 2021 roku. Zadania i kompetencje dziekanów wydziałów zostały zapisami ustawy ograniczone, powołaliśmy natomiast osoby odpowiedzialne za poszczególne dyscypliny naukowe i to one w największym stopniu będą miały wpływ na wykonanie naszego podstawowego zadania: przejścia „suchą stopą” przez parametryzację.

– **Co to oznacza w praktyce?**

– To oznacza zdobycie co najmniej kategorii B w ocenianych dyscyplinach. Nawet jedna kategoria C byłaby dla nas katastrofą. Dlatego tak ważna jest rola pełnomocników ds. dyscyplin naukowych. Pełnomocnicy odpowiedzialni za poszczególne dyscypliny naukowe będą wchodzić w kompetencje dziekanów w zakresie zatrudniania pracowników, oceniania ich, dystrybuowania środków finansowych na badania naukowe. Słowem – będą zajmowali się tym wszystkim, co w efekcie końcowym wpłynie na wyniki parametryzacji.

– Wiem, że dziekani będą się czuli ograniczani, gdy chodzi o ich kompetencje jako szefów wydziałów, jednak powoli przygotowujemy pracowników naszego uniwersytetu do innego, nowego modelu zarządzania.

– **Zmianie ulegnie zatem pozycja dziekana wydziału?**

– Tak. Po 2020 roku, już w nowej kadencji rektorskiej, rola dziekana będzie znacznie mniejsza niż rola dyrektora instytutu.

– **Dlaczego?**

– Bo do tej pory parametryzowane były wydziały, a za wydział odpowiadał dziekan. Teraz parametryzowane będą dyscypliny naukowe – za nie będzie odpowiedzialny dyrektor danego instytutu, jedna z najważniejszych postaci w nowym modelu zarządzania uczelnią.

– **W jakich dyscyplinach naukowych będziemy się starali uzyskać wysoki wynik?**

– Podczas prac trwających od maja tego roku wyznaczaliśmy 16–17 dyscyplin, które będą się prawdopodobnie parametryzować. Mówię: prawdopodobnie, bo może się przecież zdarzyć, że któraś po drodze odpadnie, gdyż nie będzie jej firmować dwunastu pracowników naukowo-dydaktycznych, co jest przecież warunkiem przystąpienia do parametryzacji.

– Powiem więcej – jeśli z biegiem czasu okaże się, że parametryzacja w danej, wybranej przez nas dyscyplinie może wypaść nie tak, jak byśmy chcieli, zrobimy wszystko, żeby do niej nie dopuścić, choćby poprzez obniżenie liczby pracowników naukowych poniżej dwunastu. Są i będą to decyzje zupełnie świadome. Nie oznacza to

oczywiście, że z niektórych dyscyplin z góry rezygnujemy. Dziś na przykład socjologia nie posiada dwunastu pracowników naukowo-dydaktycznych i na tę chwilę nie mogłaby być parametryzowana. Będziemy się jednak usilnie starać, by w 2021 mogła być parametryzacji poddana. A jeśli nie – to byłoby to możliwe w roku 2024.

– Liczymy na to, że w grupie 16–17 określonych przez nas dyscyplin naukowych jest dziewięć, które powinny uzyskać co najmniej kategorię B plus lub A. Minimum, które pozwoli nam zachować status uniwersytetu bezprzymiotnikowego, to sześć dyscyplin z odpowiednio wysoką kategorią. Dyscypliny, w których chcemy powalczyć, to: historia, nauki o polityce, biologia, językoznawstwo, literaturoznawstwo, chemia, informatyka, fizyka, nauki teologiczne, medycyna, nauki o zdrowiu. Te ostatnie (nauki o zdrowiu) wniesie nam jako cenny bonus Państwowa Medyczna Wyższa Szkoła Zawodowa, która od września 2019 r. zostanie – mam nadzieję – włączona w strukturę Uniwersytetu Opolskiego.

– **Czy owo przejście „suchą stopą” przez parametryzację to jest realny plan? Damy radę?**

– To musi być realny plan. Ja nie realizuję nierealnych planów, inaczej nie kierowałbym uniwersytetem. Nie wyobrażam sobie innego scenariusza, choć jest wiele elementów, które przeszkadzają w jego realizacji.

– **Już na początku swojej kadencji powiedział Pan, że to, co będzie bardzo istotną przeszkodą w rozwoju uczelni, to inercja widoczna u wielu jej pracowników.**

– Niestety, owa wewnętrzna inercja jest dostrzegalna w wielu obszarach. Po latach zmian w systemie edukacji, w szkolnictwie wyższym nastąpiło – takie ma wrażenie – zmęczenie materiału, może wypalenie?... Nie ma osób chętnych do pracy, do działania. To dotyczy przede wszystkim pokolenia będącego tuż przed emeryturą albo osób, które już emeryturę pobierają, ale jeszcze pracują, jednak nie tylko. Przykro mi to mówić, ale również jeśli chodzi o 40-latków na naszej uczelni, to ławka jest krótka. O ile jakiś czas temu obserwowałam zapał kilku, kilkunastu osób do wprowadzania zmian na uczelni, do reformowania, o tyle teraz, gdy przyszło do ciężkiej pracy, ci ludzie gdzieś poznikali. Są osoby, które tylko kontestują, a nie potrafią nic z siebie dać dla uczelni.

– Zdaję sobie sprawę, że zadania, jakie mamy do wy-

konania generują konflikty między poszczególnymi grupami pracowników; one są obecne we wszystkich instytutach, na wszystkich wydziałach. Jednak musimy się wznieść ponad to.

– **O co chodzi w tych konfliktach?**

– Przed laty wymyślono program, stworzony jako narzędzie obliczania wpływu i cytowań autorów oraz czasopism (czyli, jak obliczyć indeks Hirscha), pod nazwą *publish or perish*. Stąd też powiedzenie: *publish or perish – publikuj albo giń*. Ono jest wciąż obowiązujące i ma coraz większą wagę. W 2021 r. będziemy się parametryzować według obiektywnych, jednakowych dla wszystkich uczelni kryteriów, wskaźników parametrycznych, w tym liczby i wartości publikacji. Tymczasem publikowanie sprawia kłopot pewnej grupie naszych pracowników i nie dotyczy to tylko tych, którzy są na dorobku, ale też tych, którzy okres intensywnej pracy naukowej mają już poza sobą. Kiedyś panowało przekonanie, że profesor tytułarny z odpowiednim dorobkiem i w pewnym wieku może już tylko odcinać kupony i widzę, że dziś takie przekonanie jest wciąż dość powszechne. Tymczasem w obecnych czasach to tak nie działa.

– Są u nas pracownicy, którzy w ciągu czterech, pięciu lat nie potrafili niczego opublikować. Niektórym takim osobom proponujemy przejście z etatu pracownika naukowo-dydaktycznego na etat pracownika dydaktycznego, i to bez zwiększania pensum godzinowego i bez straty finansowej. Spotykam się jednak z wielkimi oporami w tej kwestii, z argumentami, że to gorszy etat, że takie przesunięcie deprecjonuje pracownika. Tymczasem to nieprawda. Wiele osób może się sprawdzić jako doskonali dydaktycy, niekoniecznie muszą uprawiać naukę przez duże N. Z kolei liderzy nauki, ci, którzy dużo publikują, zdobywają granty naukowe, powinni mieć godzin dydaktycznych jak najmniej – niech badają, niech piszą, niech punktuja!

– Są instytuty, które to doskonale rozumieją, jak choćby Instytut Nauk Pedagogicznych, gdzie z ponad 50 pracowników blisko 30 przeszło na stanowiska dydaktyczne. Są jednak takie instytuty, gdzie istnieje wielki opór. Tymczasem pracownik naukowy, zaliczany do tzw. grupy „N” (naukowych), a bez publikacji, to po prostu strata konkretnej liczby punktów potrzebnych przy parametryzacji. Jeśli będzie ich kilku, to liczba straconych punktów oczywiście rośnie.

– Chciałbym, by to było rozumiane i by pracownicy dostrzegali wspólny, nadrzędny interes uczelni. Tymczasem tego zrozumienia nie ma. Mimo że sprawy przeniesień z etatu naukowego na dydaktyczny powinny się odbywać na poziomie dyrektorów instytutów i dziekanów, niemal codziennie przyjmuję osoby – od magistrów po profesorów – które demonstrują swój sprzeciw, którym muszę tłumaczyć, dlaczego podejmują takie, a nie inne decyzje. Podaję często przykład biskupa prof. Andrzeja Czai, który sam przeszedł na etat dydaktyczny, gdyż z powodu nawału obowiązków nie publikuje, więc uznał, że nie będzie blokował etatu „N”.

– Oczywiście to nie jest problem tylko naszej uczelni, ale wszystkich.

– **Co będzie w takim razie z pracownikami, którzy nie publikują i nie będą publikować?**

– *Publish or perish...*

– **A czy przewiduje Pan zwolnienia wśród pracowników będących już na emeryturze?**

– To sprawa bardzo indywidualna. Są wśród nich osoby wciąż bardzo aktywne, publikujące, przynoszące granty, niezwykle cenne dla uczelni. I są zupełnie bierne. Uważam, że czasem trzeba ustąpić miejsca młodym.

– **Jaka będzie rola dziekanów i prorektorów według nowej ustawy?**

– Nowa ustawa daje większe niż dotychczas kompetencje rektorowi. To rektor będzie powoływał prorektorów, nie będą oni, jak dotychczas, wyłaniani przez kolegium elektorskie. Jedynie prorektor ds. studentów będzie musiał uzyskać akceptację samorządu studenckiego. Kompetencje i zakres obowiązków prorektorów określi rektor.

– To rektor będzie również powoływał dziekanów, jednak – by zachować pierwiastek akademickiej tradycji – będzie to robił po zasięgnięciu opinii środowiska danego wydziału. Jak już mówiłem, kompetencje dziekanów zostaną ograniczone – na przykład to nie im będą podlegali dyrektorzy instytutów na ich wydziałach, ale bezpośrednio rektorowi do spraw nauki. Dziekan skupi swoją uwagę na koordynowaniu pracy instytutów, na dydaktyce akademickiej na wydziale. Nie będzie też rad wydziałów.

– *Czy będą na naszym uniwersytecie konkursy na dyrektorów instytutów?*

– Mieliśmy w trakcie prac nad tą kwestią wątpliwości. Raczej będą powoływani przez rektora, a w połowie kadencji prawdopodobnie będą poddawani ocenie.

– *Według nowej ustawy na uczelni będą tylko trzy organy wybieralne: rektor, senat oraz rada uczelni. Kto wskaże kandydatów do tej rady?*

– Na grudniowe posiedzenie naszego senatu przygotowujemy projekt rozporządzenia w sprawie trybu powołania pierwszej rady uczelni, której zadaniem będzie m.in. zaopiniowanie nowego statutu naszego uniwersytetu. Co oznacza powstanie rady dla uczelni? – to pokaże czas. Rada ma między innymi opiniować sprawozdania finansowe uczelni, ale także będzie miała prawo wskazać kandydatów na rektora (oczywiście inne gremia, jak kolegium elektorów, też będą mogły to zrobić). Kompetencje będzie miała ma dość spore.

– *Nie ma Pan obaw o polityczne naciski ze strony rady uczelni?*

– Z jednej strony praktycznie wszystko ma dziś związek z polityką, z drugiej – ustawa wyraźnie mówi, że nie można do rady uczelni powoływać osób z samorządów terytorialnych, nie mogą w niej zasiadać przedstawiciele wojewody, marszałka czy prezydenta miasta, czyli ludzie powiązani politycznie z władzą na terenie, na którym działa uniwersytet.

– Myślę, że tych nacisków nie będzie, bo przecież kandydatów do rady uczelni będzie wskazywał rektor oraz przedstawiciele senatu i wybrani zostaną w drodze głosowania senatu.

– *Czy Rada będzie ograniczeniem dla autonomii uczelni, czy raczej pomocą dla niej?*

– Na to pytanie odpowiedź będzie możliwa za cztery–osiem lat, po upływie kadencji czy dwóch. Wiele będzie zależało od tego, kto w tej radzie zasiądzie i czy będzie się ona kierowała względami tylko merytorycznymi, czy też wkradnie się tam pozamerytoryczny pierwiastek. Wszystko zależy od tego, jak się rozłożą działania rady –

na ile będzie chciała nas ona wspierać, a na ile kontrolować działania władz uczelni, działania rektora.

– *Powiedział Pan kiedyś, że sprostanie przez nasz uniwersytet wymogom, jakie narzuca nowa ustawa, wymaga od całej społeczności głębokiej przemiany mentalnej...*

– Ona jest konieczna i musi nastąpić. Osobiście uważam, że program reformowania szkolnictwa wyższego został wprowadzony zbyt szybko, ale jest on faktem i musimy mu sprostać. Jednak jeśli nie poprawimy naszych wskaźników naukowych, nie będziemy sięgać po granty, jeśli nie będziemy próbowali szerzej włączyć się w nurt nauki krajowej, europejskiej – to zginiemy. Nie dogonimy wielkich – wiele razy mówiłem, że to byłoby tak, jakbyśmy chcieli drezyną dogonić pendolino. Jednak możemy znacznie wzmocnić swoją pozycję i utrzymać status uniwersytetu bezprzymiotnikowego.

– Bardzo liczę na to i chcę w to wierzyć, że całe środowisko akademickie rozumie powagę naszej sytuacji i weźmie współodpowiedzialność za to wspólne dobro, jakim jest Uniwersytet Opolski, bo to nie rektor i prorektorzy są uniwersytetem, ale my wszyscy. Każdy z nas musi pracować bardzo intensywnie na swoim odcinku, przewyciężyć inercję, o której mówiłem, a której wciąż jest za wiele. Są obszary, gdzie ciągle natrafiam na opór, niechęć, wręcz bunt wobec zmian, które są konieczne, bo wymusza je przecież nowe prawo. Opierają się wciąż te same osoby. Być może z lęku, że nie sprostają nowym wymaganiom...

– Potencjał do zmian, gotowość na nie, chęć sprostania im – wszystko jest w nas, w naszych głowach. Trzeba tylko wydobyć to na powierzchnię i wykorzystać jak najlepiej, bo taka jest konieczność. Jeśli ktoś tego nie rozumie, to ja nie rozumiem tego kogoś.

2

INDEKS

PUBLICYSTYKA, SZTUKA

Artykuły

Eseje

Wywiady

Felietony

23

str.

82



Ojciec prof. Andrzej S. Jasiński OFM (fot. Sylwester Koral)

W MOJEJ PRACOWNI

„AMEN” Z ERRATĄ

Z o. prof. dr. hab. Andrzejem S. Jasińskim OFM, kierownikiem Katedry Egzegezy Ksiąg Starego Testamentu Wydziału Teologicznego UO, rozmawia Barbara Stankiewicz

– Chciałabym, żeby ojciec profesor opowiedział mi o Biblii Ekumenicznej, która ukazała się w tym roku, a o której zupełnie cicho... Ale zacznę od początku, czyli od „Ojciec nasz”. Zawsze miałam z tą modlitwą kłopot, a to ze względu na słowa: „I nie wódź nas na pokuszenie”, co – przyzna ojciec – brzmi dość absurdalnie. Z ulgą przyjął więc słowa papieża Franciszka, który zauważył, że przecież to nie Bóg kusi nas do grzechu, zatem wers ten powinien być zmieniony na: „I nie pozwól, byśmy ulegli pokusie”...

– Sięgnijmy do źródeł, czyli do Ewangelii według Łukasza (11, 4). W języku greckim ten wers brzmi tak, w transkrypcji fonetycznej: *kai me ejsenenkes hemas ejs peirasmon*. W dosłownym tłumaczeniu na język polski: *I nie wprowadź nas w doświadczenie*, co można interpretować jako prośbę: *Nie pozwól, abyśmy kiedykolwiek znaleźli się w sytuacji, która by nas doprowadziła do grzechu*. Ta Łukaszo-wa *Modlitwa Pańska* jest bardziej pierwotna od wersji, którą powszechnie znamy (por. Mt 6,13), to prośba, aby Bóg nas uchronił przed doświadczeniami skrajnymi, doświadczeniami ponad nasze siły. Kluczowe jest tu słowo *peirasmos*, oznaczające: doświadczenie, pokusę, próbę.

– I francuscy katolicy, i protestanci modlą się właśnie w taki sposób. W Polsce katolicy dalej proszą Boga-kusiela, aby nie wodził ich na pokuszenie, mimo że papież Franciszek zasugerował tę zmianę w grudniu ubiegłego roku...

– W obowiązującej, zatwierdzonej przez Episkopat Polski Biblii Tysiąclecia, w ostatnim, piątym przekładzie, fragment *Modlitwy Pańskiej* brzmi w wersji Łukaszowej: *I nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie*. Ta forma jest rzeczywiście bardziej czytelna i bliska oryginałowi, ale ja dostrzegam potrzebę nie tyle zmiany, co tłumaczenia wiernym, o co w tym wersie chodzi, tak abyśmy mieli świadomość, o co się modlimy.

– Zawinił tłumacz Biblii? Bo skoro Chrystus posługiwał się językiem aramejskim, jego uczniowie pisali po grecku, z greki teksty tłumaczono na inne języki – nieścisłości w tłumaczeniu musiały się pojawić. Co więcej – kolejnych tłumaczeń dokonywano, sięgając po istniejące tłumaczenia, a nie po oryginał, ciągle więc mamy do czynienia z wersją Biblii proponowaną przez tłumaczy...

– Uporządkujmy fakty. Stary Testament został napisany w języku hebrajskim, po czym przetłumaczono go na język grecki, stąd nazwa: Biblia Grecka. Nowy Testament z kolei, nazywany Biblią Kościoła, został napisany od razu w języku greckim, nigdy nie było wersji pierwotnej (kanonicznej) w językach semickich – najstarsze teksty Nowego Testamentu to listy Pawłowe. Bo właśnie w języku greckim odbywała się ewangelizacja, którą św. Paweł i pozostali uczniowie Jezusa prowadzili wśród ludów nazywanych *etnoi*. Nowego Testamentu nie możemy traktować jako kroniki czy dokumentacji, nie możemy treści tam zawartych przyjmować wyłącznie w sposób dosłowny, ten tekst jest regułą wiary, oddającą autentyczną naukę Jezusa. Co do tego nie mam żadnych wątpliwości właśnie z tej przyczyny, że został spisany od razu w języku greckim. Inaczej jest ze Starym Testamentem – ten tekst powstawał przez setki lat, w dodatku później tłumaczono go z hebrajskiego na inne języki, a każde takie tłumaczenie niesło ze sobą ryzyko. Tym większe, że przecież język hebrajski w ciągu tysiąclecia też się rozwijał, nowe słowa wypierały archaizmy, jedne słowa zniknęły, inne traciły swoje pierwotne znaczenie... Zresztą język polski, którym się posługiwał Mieszko I, też nie byłby dla nas w pełni zrozumiały. A trzeba jeszcze pamiętać o tym, że hebrajski nie jest językiem jednoznacznym, wiele słów i konstrukcji słownych można tłumaczyć na parę sposobów, a rozpiętość interpretacyjna jest duża. Dlatego każde kolejne tłumaczenie, zwłaszcza bazujące na innym tłumaczeniu, a nie oryginalne, niesie ze sobą groźbę przekłamania. Jest nie tyle tłumaczeniem, co komentarzem

tłumacza, odzwierciedlającym jego rozumienie tekstu, wiedzę, znajomość realiów, w tym mentalności ludzi żyjących w czasach, gdy tekst był spisywany... Nie da się go tłumaczyć słowo w słowo.

– *Stąd w Starym Testamencie pojawia się np. rogaty Mojżesz, co jest zasługą św. Hieronima, autora przekładu. Nic dziwnego, że tak właśnie, z rogami, uwiecznił Mojżesza autor jego rzeźby, Michał Anioł.*

– W oryginalnym tekście czytamy, że kiedy Mojżesz wracał z góry Synaj, jego twarz jaśniała (por. Wj 34,29), bo był rozpromieniony obecnością Boga. Ale słowo *qaran* (promienieć), które było tu słowem kluczowym, oznacza także *wypuszczać rogi* – i to znaczenie św. Hieronim wybrał, sygnalizując, jak przypuszczam, że wokół głowy Mojżesza *coś wyrosło*. Ja to odbieram jako próbę, może niekoniecznie fortunną, opisaną aureoli.

– *A co z „Błogosławionymi cichymi, albowiem oni na własność posiadają ziemię”, czyli trzecim błogosławieństwem według Ewangelii św. Mateusza? Naprawdę szansę na błogosławieństwo Boże mają tylko ludzie potulni, bezwolni?*

– To błogosławieństwo w języku greckim brzmi tak: *Makarioi oi praeis oti autoi kleronomesousin ten gen* (Mt 5,5). Pierwsze słowo błogosławieństwa, czyli *makarioi* można tłumaczyć jako: *błogosławieni*, ale też *szczęśliwi, radośni, bogaci*. Ja bym się bardziej skłaniał ku *szczęśliwym*. Słowo kolejne, *praeis*, można przetłumaczyć jako *cisi*, ale i jako *łagodni*. Bo grecki termin *praus*, użyty przez Mateusza Ewangelistę, wyraża całe bogactwo znaczeniowe hebrajskiego przymiotnika *anav*, który odnosi się zarówno do społecznej sytuacji ubóstwa, ucisku, jak i do cnoty pokory, braku wyniosłości. Bardziej trafiony zatem wydaje mi się przekład: *Szczęśliwi łagodni, albowiem oni odziedziczą ziemię*. Owa łagodność nie jest więc tożsama z bezwolnością, potulnością. Ludzie łagodni nie są, mówiąc koloquialnie, ofiarami losu, to ludzie, którzy przeciwstawiają się złu poprzez czynienie dobra. Nie odpowiadają więc agresją na agresję, ale dążą do pojednania, udowadniając swoimi czynami, że dobro jest o wiele większą siłą. Jest w nich i siła, i pokora, nie brak im odwagi, ale nie ma potrzeby odwetu.

– *Cytat kolejny: „Wszelka władza pochodzi od Boga”. Władza dyktatorów też?*

– Wydawałoby się, zgodnie z tłumaczeniem, które pani przywołała (por. Rz 13,1), że jest to nakaz, abyśmy ślepo szanowali każdą władzę, a więc i władzę niesprawiedliwą, władzę dyktatora czy zaborcy. Tymczasem kluczowym słowem, którego używa św. Paweł, bo to on spisał ten tekst, jest tu greckie słowo *exousia*, oznaczające i władzę, i autorytet, i moc, siłę. Ten fragment należy więc tłumaczyć jako przypomnienie, że prawdziwa moc pochodzi tylko od Boga. Nie jest taką mocą siła, przy pomocy której człowiek usiłuje zniewolić, podporządkować czy zniszczyć drugiego człowieka.

– *W obowiązującej Biblii Tysiąclecia czytamy, że podczas przesłuchania przed sanhedrynem Jezus, na pytanie Piłata, czy jest królem żydowskim, odpowiada: „Tak, jestem królem”. A jak jest w oryginale?*

– Poszukajmy... Chodzi o tekst J 18,33-34. Tłumaczenie z greckiego, spróbuję zrobić to dosłownie. Piłat pyta: *Ty jesteś królem Judejczyków?* Odpowiedź Jezusa: *Od siebie samego ty to mówisz? Czy inni powiedzieli ci o mnie?* Co można przetłumaczyć także jako: *Ty to powiedziałeś*. Trzeba jeszcze odwołać się do w. 37 na pytanie Piłata: *Czy więc Ty jesteś królem*, Jezus odpowiada: *Ty mówisz, że królem jestem*. W BT jest: *Tak, jestem królem*.

– *Jest zasadnicza różnica między kategorią: „Tak, jestem królem”, a dyplomatycznym: „Ty to powiedziałeś”. To już nie jest proste tłumaczenie, nawet nie interpretacja, ale zniekształcenie pierwotnych słów, po to, żeby nie było już żadnych wątpliwości – bo skoro sam Jezus to potwierdził... Wspomniał ojciec, że dla chrześcijan Nowy Testament to spisana autentyczna nauka Chrystusa. Po co więc zmieniać jego słowa?*

– Jeśli już musimy kogoś albo coś obarczyć winą za te wszystkie nieścisłości, to winna jest tradycja translatorska: błąd czy nieścisłość w tłumaczeniu powiela się w tłumaczeniach kolejnych, także w pięciu już wydaniach obowiązującej Biblii Tysiąclecia, za każdym razem korygowanej. Do tej listy nieścisłości, którą pani rozwinęła, dodałbym jeszcze fragment, którego tłumaczenie uważam za szczególnie nieszczęśliwe, czyli translacja zakończenia Ewangelii św. Mateusza: *Idźcie więc i nauczajcie*

wszystkie narody (Mt 38,19). Zerknijmy do oryginału: *Idźcie więc i czyńcie uczniami wszystkie narody*. Z pierwszego tłumaczenia wynika, że uczniowie Jezusa mają nauczać, pouczać ludzi – bez oglądania się na efekt. Nauczali, następnie tłumy się rozchodzą, a oni idą dalej. Z tekstu oryginału wynika, że nie o pouczanie, kolonizowanie kolejnych grup ludzi chodzi, ale o pozostanie z nimi. Uczniowie Jezusa mają, także swoim przykładem, wykonać pracę, której efektem będzie pozyskanie nowych uczniów podążających za Chrystusem.

– *Podążała też Maria Magdalena, powszechnie uważana za prostytutkę. Kto tej niezwyklej kobiecie taką krzywdę zrobił? Też tłumacze?*

– Jawnogrzeznicą Maria Magdalena stała się za sprawą papieża Grzegorza, w VI wieku naszej ery. Był to czas, gdy szerzenie się prostytucji, często z powodu biedy, szczególnie w bogatych miastach portowych Europy stało się problemem na skalę społeczną. Dla „celów duszpasterskich” połączono więc w jedno trzy ewangeliczne kobiety: bezimienną jawnogrzeznicę, o której wspomina św. Łukasz (Łk 7,36-50), Marię z Betanii i Marię z Magdali właśnie. I tak Maria Magdalena na długie stulecia stała się przede wszystkim pokutnicą, oplakującą swoje rozpustne życie, dając tym samym lekcję skruchy i pokuty innym kobietom. Trzeba wyraźnie powiedzieć, że w Biblii nie ma najmniejszej wzmianki o tym, że Maria Magdalena była jawnogrzeznicą – w żadnym z przekładów. Była jedną z niewiast uzdrowionych (z opętania) przez Jezusa (Łk 8,2).

– *To przykład już nie błędnego tłumaczenia, ale celowej manipulacji...*

– Ja bym nie sięgał do takich współczesnych słów w odniesieniu do sytuacji, która pojawiła się w czasach średniowiecznych... Co ciekawe, taką niezastępowaną reputację Maria Magdalena miała tylko w tradycji zachodniej. W Kościołach wschodnich nigdy nie była jawnogrzeznicą! A w kościołach katolickich, jeśli pojawiają się wizerunki Marii Magdaleny – jak w kościele św. Piotra w Jerozolimie – to przedstawiają pokutującą za grzechy kobietę. Kiedy zjawiam się tam z kolejnymi pielgrzymami – bo jestem także przewodnikiem po Ziemi Świętej – tłumaczę, jak z Marią Magdalena było naprawdę. Ale siła tradycji jest ogromna.

– *Także tradycji translatorskiej, o czym już ojciec wspominał. Ta tradycja oraz jakieś usztywnienie, lęk przed dokonywaniem jakichkolwiek zmian (może poza zamianą małych liter na wersaliki – jak sądzę, żeby nie było podejrzeń o brak szacunku), to przyczyny, dla których obowiązująca Biblia Tysiąclecia, w piątym już przekładzie, nazywana jest też Biblią Tysiąca Błędów...*

– To duża przesada. Pierwszego przekładu dokonano z inicjatywy benedyktynów tyńceckich, pod kierunkiem o. Augustyna Jankowskiego, znakomitego bibliisty, filologa klasycznego. Założenie było takie, że tłumacze będą sięgać do oryginalnych tekstów, ale w latach 50., a więc powojennych, bibliistów mieliśmy niewielu, zatem często posilkowano się francuskim, zresztą bardzo dobrym tłumaczeniem Biblii, czyli tzw. Biblią Jerozolimską. Dodam, że znajomość francuskiego wśród członków zespołu przygotowującego pierwsze wydanie Biblii Tysiąclecia była bardzo różna, stąd np. francuskie słowo *siège*, oznaczające obłężenie, przetłumaczono jako... *miasto*. W tym pierwszym wydaniu znajdziemy jeszcze imię Boga – Jahwe, a także określenie Adonai, co oznacza Pana. W trzecim wydaniu zamiast Jahwe mamy Pana, Adonai Jahwe zamieniono na *Pan Bóg*. Takiej zmiany zażądał od tłumacza prymas Stefan Wyszyński.

– *Słusznie? Bogów, w których ludzie wierzą, jest wielu. Jahwe jest konkretnym imieniem Boga chrześcijan.*

– Ja żałuję, że dokonano takiej zmiany, bo imię Jahwe jest objawionym człowiekowi imieniem Boga, poza tym imieniem nie jesteśmy w stanie, w kategoriach absolutu, niczego powiedzieć. Ma pani rację, słowo Bóg jest słowem bardzo pojemnym, Jahwe jest imieniem własnym, w dodatku to imię, w przeciwieństwie do innych, jakimi zwracamy się do Boga, nie jest tworem człowieka. Gdyby to ode mnie zależało, w kolejnym, szóstym już wydaniu Biblii Tysiąclecia, nad którym trwają prace, wróciłbym do imienia Jahwe. I koniecznie skorygował zakończenie Ewangelii św. Mateusza, o którym wspominałem.

– *Trochę oplotkami, ale doszliśmy do Biblii Ekumenicznej, która ukazała się w marcu tego roku, a którą ojciec profesor współtworzył, wspólnie z uczonymi z 11 Kościołów, członków Towarzystwa Biblijnego, które tę księgę wydało. Byli to Adwentyści Dnia Siódmego, Towarzystwo Chrystusowe, Chrześcijanie Baptyści, Kościół*

Ewangelicko-Augsburski, Ewangelicko-Methodystyczny, Ewangelicko-Reformowany, Polskokatolicki, Prawosławny, Rzymskokatolicki, Starokatolicki, Mariawitów i Zielonoświątkowy. Jest to jedyny, jak dotąd, przekład Biblii z języków oryginalnych. Czy jest to Biblia kompromisu?

– W pewnym sensie tak. Ja tłumaczyłem z hebrajskiego Księgi Kronik, tu specjalnych wątpliwości nie zgłaszano, ale np. prace nad tłumaczeniem Ksiąg: Izajasza, Jeremiasza czy Nowego Testamentu, zwłaszcza Ewangelii czy Listów, często kończyły się zażartymi dyskusjami dotyczącymi wierności przekładu, terminologii, tradycji tłumaczenia. Protestanci na przykład nie chcieli, aby w Biblii Ekumenicznej znalazły się komentarze zawierające odniesienia do innych tekstów biblijnych czy dopełnienia do tekstu, ułatwiające jego odczytanie. Ostatecznie komentarze zostały zamieszczone. Prace nad Biblią Ekumeniczną trwały 18 lat, to było potężne i trudne przedsięwzięcie, bo język hebrajski nie jest językiem łatwym, nie można więc tłumaczyć mechanicznie, a jednocześnie zalecono nam zachowanie ducha wypowiedzi. Poziom tego tłumaczenia oceniam bardzo dobrze. Co więcej, sama inicjatywa wydania Biblii Ekumenicznej to jest ewenement na skalę światową, pierwsze tego typu dzieło, efekt współpracy przedstawicieli różnych Kościołów (oczywiście, ze względu na proporcje, najwięcej było przedstawicieli Kościoła rzymskokatolickiego). Ks. abp prof. Alfons Nossol, wielki orędownik dialogu między Kościołami, powiedziałby, że jest to prawdziwe dzieło ekumenizmu.

– Podsumuj: ta Biblia jest dobrze przetłumaczona, wierniejsza pierwowzorowi, korygująca wiele z tych nieścisłości, o których rozmawialiśmy, w dodatku jest efektem dialogu różnych Kościołów chrześcijańskich. Same zalety. Używa jej ojciec podczas nabożeństwa?

– W naszym Kościele, decyzją Episkopatu Polski, obowiązuje Biblia Tysiąclecia. Ale już w homilii mogę powołać się na Biblię Ekumeniczną – np. powiedzieć, że w niej dany tekst tłumaczy się inaczej... Z Biblii Ekumenicznej możemy korzystać podczas nabożeństw ekumenicznych, ale ma ona szansę wejść do liturgii protestanckiej.

– 16 marca br. w kościele ewangelicko-reformowanym w Warszawie odprawione zostało ekumeniczne nabożeństwo dziękczynne z okazji wydania Biblii Ekumenicznej z udziałem hierarchów 11 Kościołów (nawiasem mówiąc – odmawialiście wtedy „Ojciec nasz” w poprawionej wersji). Po czym zapadła cisza. Nikt o Biblii Ekumenicznej nie mówi, w żadnym z kościołów nikt z niej nie czyta. Odwrotnie niż z ekumenizmem: ciągle o nim mówimy, niewiele robimy. Skąd taka ostrożność wobec Biblii Ekumenicznej w Kościele katolickim ?

– Może z nieudanych, jak dotąd, prób przywrócenia komunii między Kościołami chrześcijańskimi? Może to wynika z konserwatyzmu, który cechuje nasz Kościół? A może po prostu to jeszcze nie ten czas i trzeba spokojnie czekać.

– Dziękuję za rozmowę.



Świątecznie przystrojone Wilno (fot. autor)

ZBIGNIEW JĘDRYCHOWSKI

WIGILIA

gdy zmierzcha światła słów jak błyski przeznaczenia
brzmi pacierz wież niewinność dzieci echo lutni
włóczęga oczu lży ociera myśli bieżą
bezdumni idą schody drzwi rzeczy zmęczenie
noc cicha przystań nieznajoma – Stało się

ZBIGNIEW JĘDRYCHOWSKI – doktor nauk humanistycznych, historyk teatru, „germanista” (fan Anny German), autor monografii „Teatra grodzieńskie” 1784–1864”; publikuje wiersze na łamach „Tygodnika Wileńszczyzny”, „Znad Wilii”, „Indeksu” i „Zeszytów Literackich”. Mieszka we Wrocławiu.



Stefan Badeni z synem Janem i wnukiem Michałem, Anglia 1958 (ze zbiorów Piotra Pinińskiego – prezesa Fundacji Lanckorońskich)

STANISŁAW S. NICIEJA

WIELKIE KSIĘSTWO BADEŃSKIE

Podolskie miasteczko Koropiec swoją sławę zawdzięcza arystokratycznemu rodowi Badenich. Złoty rozdział w dziejach Koropca był głównie zasługą Stefana Badeni (1885–1961) – znakomitego organizatora, gospodarza, ale też niezłego pisarza i publicysty.

Stefan Badeni pochodził z polskiej rodziny o korzeniach włoskich. Jego protoplaści nazwisko przyjęli od wsi Bădeni, leżącej między Suczawą a Jassami. Na przełomie XIX i XX w. ród Badenich osiągnął w cesarstwie austriackim niewiarygodnie wysoką pozycję polityczną. Mówiono wówczas o nim: *Wielkie księstwo Badeńskie*, bo ojciec Stefana – hrabia Stanisław Badeni (1850–1912) jako marszałek krajowy rządził całą Galicją, a jego stryj – Kazimierz Badeni (1846–1909) był premierem Austrii, a wcześniej długoletnim (1888–1895) namiestnikiem Galicji i Lodomerii.

Był to czas zadziwiającego fenomenu w polskiej historii, że Polak mógł dostąpić tak wysokiego zaszczytu; być po cesarzu Franciszku Józefie drugą osobą w potężnej monarchii austro-węgierskiej, w państwie, które unicestwiło niepodległość Polski – rozebrało Rzeczpospolitą. Taki przypadek był nie do pomyślenia w dwóch innych państwach zaborczych – w Rosji i w Prusach.

KAZIMIERZ BADENI – PREMIER AUSTRII

Kazimierz Badeni to dziś postać prawie zapomniana i niedoceniona w narodowej edukacji; traktowana pobieżnie i zdawkowo. Nie nazywa się w Polsce jego imieniem ulic (choć ma jedną z głównych ulic w stolicy Czech – w Pradze), nie ma jego pomników, nie patronuje on szkołom czy instytucjom. Maria Czapska – siostra malarza Józefa Czapskiego dotknęła istoty zasług Badenich dla Polski, pisząc: *Trzy pokolenia Badenich przyłożyły rękę do wielkich przemian w Galicji na przełomie XIX i XX wieku. Przemian, które w obrębie austriackiej monarchii stworzyły część Polski niepodległej z Krakowem i Lwowem sercem, a zarazem duchową stolicą trzech zaborów, Krakowem i Lwowem, z polskimi szkołami, klasztorami, życiem umysłowym i artystycznym, tradycją konserwatywną i partią*

socjalistyczną, z Krakowem Uniwersytetu Jagiellońskiego, „Zielonego Balonika”, Stanisława Wyspiańskiego i brata Alberta. Oraz – trzeba dodać – ze Lwowem Uniwersytetu Jana Kazimierza, Teatru Wielkiego, bibliotek narodowych – Ossolińskich, Lubomirskich i Baworowskich, Muzeum Dzieduszyckich, Panoramy Racławickiej.

Gdy w zaborze pruskim cesarz Wilhelm II na zamku w Malborku domagał się *unicestwienia anarchizującego polskiego żywiołu*, a w Wielkopolsce – we Wrześni – zakazywano uczniom mówienia po polsku, gdy w zaborze rosyjskim carski gubernator Warszawy – Josip Hurko kazał tropić każdą polską myśl niepodległościową i kibitki z polskimi patriotami ciągnęły na Sybir jedna za drugą, to w zaborze austriackim Stanisław Badeni jako marszałek krajowy odsłaniał pomniki wybitnych Polaków (Fredry we Lwowie – 1897, Mickiewicza – 1898 i Jagiełły – 1910 w Krakowie), przemawiał na pogrzebach Kornela Ujejskiego i Franciszka Smolki.

Warto tu przypomnieć anegdotę. W czasie odsłonięcia słynnego pomnika Mickiewicza na rynku krakowskim (dłuta Cypriana Godebskiego) Stanisław Badeni zapytał syna wieszczki – Władysława, wiecznego malkontenta, jak mu się podoba monument: *Brzydki – burknął zgryźliwy pesymista. Mógł być gorszy – odpowiedział zawsze pogodny i optymistyczny Badeni.*

Kazimierz Badeni miał opinię sprawnego administratora. Cesarz Franciszek Józef dostrzegł jego talent na zorganizowanej we Lwowie w 1894 r. Wystawie Krajowej i to zadecydowało, iż powołał go na premiera Austrii. Stefan Starzyński – biograf Badeniego twierdził, że jako premier *rządził sprężysto, energicznie, zapobiegliwie, bez szablono i formalizmu biurokratycznego, wglądał osobiście we wszystko, umiał rozkazywać i wymagać posłuszeństwa*. Do swego gabinetu, w którym oprócz premierostwa objął tekę ministra spraw wewnętrznych, powołał trzech Polaków: Leona Bilińskiego (profesora ekonomii) na ministra finansów, Agenora Gołuchowskiego na ministra spraw zagranicznych i Edwarda Rittnera na ministra do spraw Galicji.

W czasach premierostwa Badeniego wprowadzono kilka ważnych reform – wśród nich uznanie języka cze-



Kazimierz Badeni (1846–1909) – prawnik, polityk, premier austriackiego rządu (ze zbiorów Bildarchiv der Österreichischen Nationalbibliothek, Wien)

skiego za jeden z urzędowych w monarchii. Spotkało się to z wielkim oburzeniem niemieckojęzycznych obywateli cesarstwa. Poseł Karl Wolf, który twierdził, że jest to *akt degradujący język niemiecki*, przemawiając we wrześniu 1897 r. w parlamencie wiedeńskim, powiedział: *Czesi to lud mało wartościowy i nazwał Badeniego polską świnią*. Badeni zareagował natychmiast – wyzwał Wolfa na pojedynek, w którym został ranny. Zwolennicy Wolfa zaczęli stosować obstrukcję parlamentarną – jeden z nich przemawiał 12 godzin bez przerwy.

To starcie z niemiecką większością w parlamencie Badeni przypłacił dymisją, ale równocześnie przyniosło to ustępującemu premierowi wielką popularność w Czechach. Wtedy też lwowski prawnik prof. Oswald Balzer – Polak niemieckiego pochodzenia, przywołał do porządku niemieckiego intelektualistę prof. Teodora Mommsena, laureata Nagrody Nobla, który próbował naukowo udowodnić *wyższość Germanów nad Słowianami*. Znaczący tamtej epoki, poznański historyk – Waldemar Łazuga, podsumowując premierostwo Badeniego, napisał: *W długim poczcie premierów Austrii niewielu tylko może mu się równać*.

Bracia Kazimierz i Stanisław Badeniowie, którzy urodzili się w Surochowie (gdzie na świat przyszedł również Aleksander Fredro) byli mocno ze sobą związani – wzajemnie się wspierali i uzupełniali. U schyłku XIX stulecia, pełniąc równocześnie dwie najważniejsze godności w Galicji – namiestnika i marszałka – dominowali na politycznych salonach Lwowa, Krakowa, a zdarzało się, że Budapesztu i Wiednia. Stąd też nazywano ich *wielkim księstwem Badeńskim* bądź *księstwem Badeni-Badeni*.

Popularny w tym czasie satyryk – Liberat Zajączkowski narysował karykaturę Władysława Badeniego prowadzącego dwóch swoich synów: Kazimierza, w mundurze urzędnika austriackiego, i Stanisława, w polskim stroju narodowym, i podpisał: *Narodzie, daję ci wszystko: rząd i autonomię*. Zajączkowski trafił w sedno, gdyż Kazimierz jako namiestnik, a Stanisław jako marszałek krajowy potrafili skutecznie wykorzystać w polskim interesie instrumenty prawne i polityczne autonomii w Galicji. Stanisław był marszałkiem krajowym w latach 1895–1912 (z dwuletnią przerwą), a Kazimierz, gdy przestał być premierem Austrii, przez 12 lat wzorowo administrował trzema swoimi wielkimi majątkami: w Busku pod Złoczowem, w Nowosiólkach nieopodal Sambora i w Surochowie pod Jarosławiem. Jednocześnie był posłem na Sejm galicyjski i prezesem najważniejszej komisji – budżetowej. Choro-

wał na cukrzycę. Zmarł w pociągu, wracając z uzdrowiska w Karlowych Warach. Pogrzeb miał wspaniały.

Stanisław Badeni, gdy ustąpił z urzędów politycznych, związał się z miasteczkiem Radziechów, któremu dał szlif europejski: założył tam parki, skwery, wybrukował ulice i wznosił okazały gmach „Sokoła”. Był miłośnikiem teatru i doprowadził do mianowania Tadeusza Pawlikowskiego dyrektorem teatru lwowskiego, co zapoczątkowało złoty okres w dziejach tej sceny.

WYZNAWCA POGODNYCH NASTROJÓW

Stefan Badeni – pan na Koropcu – jak wynika z powyższego wywodu, miał wyjątkowych antenatów. Sam też był rzadkim oryginałem. Otrzymał solidne wykształcenie w wiedeńskich szkołach i na niemieckich uniwersytetach. W czasie studiów w Monachium ujawnił swą skłonność do ryzyka: odbył lot sterowcem „Persival” – a był to wówczas sport ekstremalny. *Chętnych nie było wielu – czytamy w jego wspomnieniach – i bez trudności nabyłem bilet za 100 marek. Olbrzym nasz drgnął wśród trzasku jego motorów. Ziemia zaczęła się szybko oddalać. Wznosiliśmy się prawie prostopadle. Na wysokości 350 metrów „Persival” stanął, jakby się zawahał nad wyborem kierunku. Trwało to tylko chwilę i już popłynęliśmy w dal. Podróż ta była rozkoszą*.

Generał Marian Kukiel uważał, że pechem Stefana Badeniego były jego arystokratyczne koneksje, bo i jego ojciec, i matka – Cecylia z Mierów mieli hrabiowskie tytuły. *Gdyby przyszedł na świat – twierdził Kukiel – nie w magnackiej rodzinie, lecz w skromnym inteligentckim środowisku, poszedłby drogą naukową i byłby zapewne najwybitniejszym historykiem naszego pokolenia*.

A tak, zarządzając dużym latyfundiem Badenich, nie miał czasu na systematyczne gromadzenie i studiowanie dokumentów oraz pisanie. W Koropcu czuł się dobrze, Dniestr uważał za najpiękniejszą rzekę w Europie i pod wpływem poematu *Maria* Antoniego Malczewskiego postawił nad wysokim brzegiem tej rzeki nagrobek tragicznie zmarłej w pobliżu Gertrudzie Komorowskiej.

Stefan Badeni był bardzo powściągliwy w ferowaniu niepochlebnych sądów. Stronił od złośliwości. Był wyznawcą pogodnych nastrojów. We Lwowie mówiono, że u Badenich w Koropcu barometr był tak skonstruowany, by przez okrągły rok pokazywał dobrą pogodę.

„ŁOTRA PIŁSUDSKIEGO POWIESIĆ NA GAŁĘZI”

W 1915 r., na jednym z polowań, Stefan Badeni poznał Józefa Piłsudskiego, który w społeczeństwie polskim wyrastał wówczas jako dowódca Legionów. W szerokich kręgach budził zainteresowanie, ale i niepokój. Arystokraci polscy odnosili się do brygadiera Piłsudskiego z dużym dystansem, by nie powiedzieć: z wrogością. Pamiętano mu jego socjalistyczną przeszłość, a zwłaszcza poparcie dla akcji terrorystycznych, akceptację zamachów na carskich policmajstrów oraz udział w napadach na pociągi pocztowe w celu zdobycia pieniędzy na działalność polityczną, w tym terrorystyczną. Głośny był szczególnie osobisty udział Piłsudskiego w napadzie na rosyjski pociąg pocztowy pod Bezdunami na Litwie, w czasie którego przejęto jako łup ponad 200 tys. rubli.

Stefan Badeni opisał reakcję księcia Stanisława Radziwiłła – pana na Nieświeżu, jednego z najbogatszych arystokratów polskich, gdy podczas spotkania w lwowskim Klubie Ziemiańskim mimochodem wspomniawszy, że osobiście poznał Piłsudskiego. Książę Radziwiłł wstał, zachnął się gwałtownie i wykrzyknął: *To, żeście wy, Polacy w Austrii, tego łotra nie powiesili na pierwszej gałęzi, będzie wiecznym wstydem dla was*. Badeni próbował osłabić wzburzenie Radziwiłła, co nie przychodziło łatwo. Jego rozmówca trochę złagodniał, gdy *w słodkiej wiśniówce umoczył wqsa*. I oto paradoks polskiej historii: Radziwiłł z Nieświeża, który chciał wieszać *terrorystę, zamachowca Piłsudskiego*, kilka lat później, nie zważając na swoje książęce tytuły i pozycję wśród europejskich arystokratów, rozpoczął służbę u *owego łotra i terrorysty*, jako jego osobisty adiutant. Wtedy to pojawił się wierszyk prezentujący wisielce poczucie humoru autora:

*To nie sztuka zabić kruka
ani sowę trafić w głowę.
Ale sztuka całkiem świeża
Trafić z Bezdan do Nieświeża.*

Stanisław Radziwiłł za sprawę marszałka oddał życie w wojnie polsko-bolszewickiej, a Piłsudski, żegnając go, powiedział, iż śmierć tego *hardego i twardego żołnierza* pogrzebała go w wielkim smutku. Marszałek pojechał na grób Radziwiłła, aby na nagrobku swego adiutanta zawiesić Krzyż Virtuti Militari.

NOCE I DNI W KOROPCU

Cały okres międzywojenny Stefan Badeni spędził w Koropcu, gdzie z wielką intuicją i powodzeniem prowadził działalność gospodarczą, pomnażając rodowy majątek. Posiadał podobne talenty organizacyjne jak jego stryj – Kazimierz, premier Austrii. Żył i propagował kult pracy pozytywistycznej, „Niechcicowej”. Był pracowity jak protestant, o silnym poczuciu obowiązku służenia sprawie narodowej. Wyrósł na powieściach Elizy Orzeszkowej (*Nad Niemnem*), Henryka Sienkiewicza (*Rodzina Połanieckich*) czy Władysława Reymonta (*Ziemia obiecana*). Jego dewiza brzmiała: *Praca – solidność – przezorność*.

Badeni znał świat, znał języki, pasjonowała go historia, polityka i ekonomia, o której wiedział wszystko, co trzeba wiedzieć. Umiał przemawiać krótko, ale – jakby to określił Izaak Babel – *smacznie, że chciało się słuchać*.

Gdy 17 września 1939 r. do Koropca dotarła wieść, że od wschodu idzie Armia Czerwona, Stefan Badeni, wiedząc, co stało się z jego majątkiem oraz pałacem, gdy w 1920 r. na krótko zajęli go bolszewicy, postanowił rozdać służbie dworskiej i mieszkańcom Koropca wszystko, co było do rozdania. Następnie z żoną i synem – Janem wsiadł do swego mercedesa i pojechał na granicę węgierską. Znaczna część „wyzwalanej” przez czerwonoarmistów ludności Koropca pożegnała swego dziedzica łzami żalu, ale ci z dalszych okolic, z sąsiednich wsi kilka dni później – jak napisał Michał Sobków, kronikarz Koropca – *porozbijali drzwi i okna pałacu i wynieśli wszystko, co można było jeszcze wynieść*. Wielkie księstwo Badańskie przestało istnieć. Los rzucił Stefana Badeniego do Dublina, gdzie zajął się twórczością literacką.

**CZY LITERATURA POLSKA MA SZANSE NA ŚWIECIE?
– PRZYJAŹŃ Z WACŁAWEM ZBYSZEWSKIM**

Wacław Zbyszewski (1903–1985) to jeden z najbliższych polskich publicystów XX w., Kresowiak urodzony na Kijowszczyźnie. Po drugiej wojnie światowej pisywał do „Kultury” paryskiej i felietony do Radia Wolna Europa w Monachium. Jego teksty fascynowały i były namiętnie czytane, choć częstokroć wywoływały irytację, bo Zbyszewski odmawiał rodakom mądrości politycznej.

Na emigracji Wacław Zbyszewski i Stefan Badeni – dwaj Kresowianie wydziedziczeni i nienawidzący bolszewizmu, który pozbawił ich majątków – przypadli sobie



Stanisław Badeni (1850–1912) – dwukrotny marszałek krajowy Galicji, dzięki jego zabiegom armia austriacka oddała Wawel Królestwu Galicji i Lodomerii na cele rezydencjalne; od 1893 r. właściciel majątku Koropiec (portret z 1903 r., autorstwa Kazimierza Pochwalskiego)



Stefan Badeni (1885–1961) – ostatni właściciel pałacu w Koropcu

do gustu i pisywali do siebie dość regularnie. Zanikająca obecnie sztuka pisania listów była w tamtych czasach biletem wizytowym kultury umysłowej i sama w sobie była literaturą, a problematyka listów miała charakter nierzadko wielkiego dyskursu politycznego.

Jeden z ważnych tematów, który zajmował Badeniego i Zbyszewskiego, dotyczył miejsca i znaczenia literatury polskiej na świecie. Polemika, jaką ze sobą toczyli, rozgorzała po głośnym, bulwersującym artykule Wacława Zbyszewskiego, opublikowanym w „Kulturze” paryskiej pt. *Polscy pisarze są bez szans*. W tekście tym Zbyszewski postawił pytanie: *Czy literatura polska ma szansę powodzenia na świecie?* I już na wstępie odpowiedział: *Nie! Żadnych!*, a następnie uzasadniał tę odpowiedź: *Nawet doskonali dżokeje nie wygrywają nigdy derby na złych koniach. Byli – i zapewne są – doskonali polscy pisarze. Ale Polska jest bardzo złym koniem, który uniemożliwia im nie tylko zwycięstwo, lecz nawet miejsce w czołówce. To*

wierutna bzdura, że sława autora zależy od jego talentu. Decyduje przede wszystkim – temat. Rasowy literat pisze o rzeczach, które zna naprawdę, które czuje, czyli o wydarzeniach w swym kraju. A świat interesuje się tylko potężnymi, przodującymi krajami.

Tym głównie Zbyszewski tłumaczył ogromne zainteresowanie i wzięcie literatury rosyjskiej na świecie, Rosja bowiem – jako wielka potęga – budziła zainteresowanie Francuzów, Anglików, Niemców itp. *Nieznaną – pisał Zbyszewski – tajemnicza Rosja fascynowała całą Europę.*

„Wszyscy byli ciekawi, co się dzieje w tym kolosie bez kolei, ale za to z paszportami. Rzucono się więc do literatury rosyjskiej! I słusznie. Nie można było poznać lepiej arystokracji rosyjskiej jak przez Tołstoja, szarego człowieka jak przez Czechowa, krajobrazu niż przez Turgeniewa, obrzydliwości i podłości rosyjskiego charakteru niż przez Dostojewskiego. A Gogol, Gonczarow, Gorki, Szczedryn i tabuny innych. Z ich dzieł, jak z lustra, wyzierała Rosja.



Pałac hrabiów Badenich w Koropcu (ze zbiorów Piotra Pinińskiego z Warszawy)

Gdyby Dostojewski był Polakiem i opisywał Polaków – nikt by nie chciał czytać o jego zwyrodnialcach. I nikt nie doszukiwałby się w Dostojewskim głębi. Machnięto by nań ręką: – Wariat... Zboczeniec... Matoł... Szkoda czasu...

Powtórzyło się to z Rosją bolszewicką. Książki sowieckie zastąpiły dziurkę od klucza, przez którą usiłowano zajrzeć do kraju ogrodzonego kolczasto. Całe powodzenie rozwlekłego i niezdarne Szołochowa, prymitywnego, z tymże grymasem wiecznie skrobiącego Zoszczenki, zakłamanego Tołstoj Numer IV, tych matołów Petrowa, Doncewa, Ehrenburga pochodzi stąd, że świat był ciekaw Sowieców. Niczego się świat nie dowiedział, ale literackie miernoty sowieckie zyskały światowy rozgłos dzięki Stalinowi.

Trzeba sobie przypomnieć, jak gorliwie czytano w Polsce w latach 20-tych obu Sinclairów. Ot takich sobie, seryjnych, poprawnych, na kopy liczonych – autorów. Ale byli Amerykaninami i pisali o Ameryce!

Gdyby *Przeminęło z wiatrem* miało za temat Powstanie Styczniowe, a nie wojnę domową w Stanach – książka nie zrobiłaby nawet setnej części tej kariery, jaka jej przypadła.

Ziemia obiecana Reymonta jest o drapacz chmur lepszą książką od byle tomu *Tragedii amerykańskiej* Dreisera. Ale o bogaceniu się Żydów w Łodzi nikt nie chciał czytać, a o robieniu milionów przez gangsterów w Chicago chcieli wszyscy.

Ameryka przytłacza dziś Europę. I dolarem, i autami, i filmem, i lodówką, i nauką, i armią, i atomówką... wszystkim! Siła impaktu i literatura amerykańska wyłazi na pierwsze miejsce, nadaje ton. (...)

Gdyby tak Madame de Sewigné, zamiast w Wersalu mieszkała na Żoliborzu i donosiła córce w Radomiu nie o romansach Ludwika XIV i plotkach na jego dworze, ale powiadamiała o życiu erotycznym otoczenia prezydenta Mościckiego na Zamku Królewskim – nigdy nie została by zaliczona do klasyków literatury. Nikt nie dostrzegłby geniuszu w jej tasiecowych listach. (...)



Waław Zbyszewski (1903–1985) – dziennikarz i publicysta, felietonista paryskiej „Kultury” i „Dziennika Polskiego” oraz Radia Wolna Europa, przyjaciel Stefana Badeniego

Uczymy się historii tylko wielkich krajów, choć dzieje małych państw są może nieraz ciekawsze i bardziej pouczające. W bezmiarze znakomitych autorów – których przeczytać nigdy nikt nie zdąży, wyławia się przedstawiciele największych państw i ich uznaje się za największych pisarzy, za klasyków. Zawsze kolejność jest taka sama: naprzód ogromne osiągnięcia polityczne danego kraju – potem rozgłos jego literatury. Nigdy nie jest odwrotnie! Tylko człowiek o kreciej ślepotce uniwersyteckiego profesora literatury nie może dostrzegać faktu, że renoa pisarzy jest stale konsekwencją renoy ich krajów”.

Takimi opiniami dzielili się w połowie XX w. w swej korespondencji i podczas spotkań przy kawiarnianych stolikach dwaj wyzuci z majątków Kresowianie – Stefan Badeni i Waław Zbyszewski.

CZAS KAPUŚCIŃSKIEGO

Diagnozę Zbyszewskiego o szansach literatury polskiej na świecie można było zweryfikować po 1980 roku. Powstało wówczas domniemanie, że gdyby w sierpniu 1980 r. Ryszard Kapuściński nie poparł w swym słynnym reportażu ze stoczni gdańskiej Lecha Wałęsy i „Solidarności”, a stanąłby po stronie Edwarda Gierka i jego partyjnej ekipy, prawdopodobnie nie zostałby pisarzem światowego formatu. W Polsce był uznawany za wybitnego reportażystę i pisarza znającego wojny i przewroty polityczne w Trzecim Świecie, ale w Europie Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych mało kto o nim słyszał. Publikując reportaż na temat, który w tym czasie był oczkiem w głowie całego zachodniego świata, skierował uwagę opinii publicznej na swój wcześniej wydany literacki reportaż pt. *Cesarz* – o mechanizmach totalitarnej władzy

w Abisynii. I nagle ta książka – odczytana jako aluzja do tego, co dzieje się w Polsce i w innych krajach komunistycznych – stała się światowym bestsellerem. Przetłumaczono ją na wiele języków. *Cesarza* prezentowano nawet w formie sztuki w The Royal Court Theatre w Londynie. To też pociągnęło popularność innych książek Kapuścińskiego, m.in. o rewolucjach w Ameryce Łacińskiej i Iranie. Promocje *Cesarza* i *Szachinszacha*, a później *Imperium* (o rozpadzie Związku Radzieckiego) odbywały się w całej Europie w prestiżowych klubach i z udziałem wybitnych krytyków i intelektualistów. Reportaż ze stoczni gdańskiej był swoistą trampoliną światowej popularności tego pisarza.

Trzeba się zgodzić z Kazimierzem Koźniewskim, który napisał: *Takie są mechanizmy międzynarodowej popularności literackiej. Polityka zawsze się ściśle łączy z literaturą. I tak Kapuściński zyskał – w pełni zasłużenie – rangę pisarza światowego.*

Tak było z Aleksandrem Solżenicynem, który książką o Gułagu trafił w swój czas i stał się światowym nazwiskiem, a Gustaw Herling-Grudziński, autor lepszej książki na ten sam temat, ale napisanej znacznie wcześniej, rozminął się z koniunkturą polityczną i nie został na świecie zauważony. Ma znaczącą pozycję tylko w polskiej literaturze.

Stefan Badeni zmarł 16 lipca 1961 roku. Testament swój zakończył zdaniem: *Wszystkim, którzy mi okazali choć najdrobniejszą życzliwość, a zwłaszcza tym, którzy mi ją okazali w Mauthausen, z głębi serca dziękuję.* Główny jego spadkobierca, syn – Jan Badeni, żonaty z Isity June Wilson – właścicielką majątku Norton Manor w hrabstwie Wiltshire, osiągnął w Wielkiej Brytanii jako finansista wysoką pozycję. Pełnił również znaczące funkcje społeczne. Był wysokim szeryfem hrabstwa Wiltshire, kawalerem Zakonu Maltańskiego i prezydentem Związku Polskich

Kawalerów Maltańskich. Przez wiele lat (1988–1995) sprawował funkcję prezesa Fundacji Lanckorońskich – instytucji, która na przestrzeni kilkudziesięciu lat rokrocznie fundowała wysokie stypendia młodym polskim uczonym z kraju. Miałem zaszczyt być w roku 1992 przez trzy miesiące stypendystą tej Fundacji. I poznać osobiście Jana Badeniego – miał on zwyczaj z każdym stypendystą zjeść na powitanie uroczysty obiad w słynnej restauracji Caravaggio na londyńskim Earls Court. Wyróżnienie to spotkało mnie wspólnie z dr. Adolfem Juzwenką – późniejszym dyrektorem wrocławskiego Ossolineum, gdyż razem dzieliliśmy to stypendium.

Fundacja Lanckorońskich miała w Londynie własny hotelik, w którym stypendyści mieli do dyspozycji świetne warunki do pracy badawczej – z dużą biblioteką na zapleczu.

AGNIESZKA WÓJTOWICZ

„JEŚLI W OPOLU ZJAWI SIĘ NOWY GROTOWSKI, TO NIE WIEM, CZY BĘDZIE SIĘ TU DOBRZE CZUŁ”

60 lat temu, w październiku 1959 r., Jerzy Grotowski został dyrektorem Teatru 13 Rzędów w Opolu

(rozmowa z 1998 r. z poetką Ireną Wyczółkowską – fragment niepublikowanej jeszcze książki Agnieszki Wójtowicz pt. „Grotowski polityczny”)



Irena Wyczółkowska (fot. Tadeusz Parcej)

Irena Wyczółkowska:

– Grotowski z zespołem przenieśli się do Wrocławia pod koniec 1964 roku. Ja wtedy kończyłam studia i miałam 22, może 23 lata. Tak więc, niestety, niewiele mam do powiedzenia. Ale po wczorajszej rozmowie z panią pojawiło się we mnie kilka refleksji, które nagle wyskoczyły sobie, hops, do góry. Refleksja pierwsza jest dosyć gorzka. Mianowicie, jak wiadomo, sukces ma bardzo wielu ojców. I kiedy przeglądałam książkę Osińskiego, czy kiedy czytałam inne wspomnienia o Grotowskim i jego teatrze, zauważyłam, że autorzy tych wypowiedzi, proszę zauważyć, wypowiedzi z lat 90., podkreślają swój ścisły związek z tym teatrem i jego twórcą, manifestują swoją bliskość, swój ówczesny zachwył. Było zupełnie inaczej.

– **Kazimierz Kowalski też o tym mówił...**

– No więc właśnie. To jedna rzecz, o której chciałam powiedzieć. A druga – ja mogę mówić jedynie o kontekście tego zjawiska, a była nim atmosfera tamtych czasów. Bo dzisiaj eksperyment oznacza po prostu jakąś kolejną koncepcję. Wtedy eksperyment jawił się jako coś prawdziwie pionierskiego, bo też i odwaga była czymś niezwykłym. Dziś byle chłystek może powiedzieć, że nieważny jest Miłosz czy inna uznawana wielkość. Wtedy było inaczej. Wtedy odwagi wymagała np. wypowiedź Falkowskiego, który w swoim felietonie radiowym wyśmiewał osoby, które gloryfikują Marino Mariniego, podobnej odwagi – głosy osób związanych z teatrem Grotowskiego. W tamtych czasach była to odwaga ze szczerego złota. Dzisiaj to jest tombak. Taka jest moja refleksja.

Teraz będzie o mnie, ale pozornie tylko o mnie, bo w rzeczywistości będzie o czasach. Wyższa Szkoła Pedagogiczna to była, jak państwo wiedzą, uczelnia, gdzie odbywała

Agnieszka Wójtowicz:

– *W latach 60. studiowała Pani w Opolu, była także baczna obserwatorką i uczestniczką życia kulturalnego. Czy teatr Jerzego Grotowskiego miał dla Pani znaczenie?*

się tak zwana negatywna selekcja. Mianowicie, trafiały tu osoby, które nie dostały się na inne uczelnie, albo pochodziły ze wsi i małych miasteczek. Jeśli chodzi o kadrę, to nie będę tego komentować. Co tu opowiadać...

– **Aż tu nagle do tego prowincjonalnego, ospałego miasteczka przyjeżdża Grotowski.**

– No więc właśnie, no więc właśnie... I teraz proszę sobie wyobrazić, w małym miasteczku, w miasteczku, które nie ma żadnych tradycji, nagle pojawia się teatr Grotowskiego. Jako ówczesna studentka mogę powiedzieć o środowisku, o moich kolegach, że byli to nieszczęśliwcy, którym niedana była szansa, jaką mnie na przykład umożliwiła sytuacja rodzinna. Ja jeździłam do Warszawy, do rodziny. Oglądałam najważniejsze i najbardziej słynne przedstawienia w Warszawie czy w Krakowie. Oni tego nie widzieli. Co więcej, myśmy wtedy np. na wykładach z psychologii nie słuchali o Jungu, którego w tym czasie czytali ludzie znający języki, albo ci skupieni wokół teatru Grotowskiego, jak choćby Eugenio Barba, czy ci, którzy przyszli do Opolą po studiach w innych ośrodkach akademickich, jak Maszkowski, jak Gurawski... No, Flaszen, to wiadomo... Oni byli zupełnie inaczej ukształtowani. Myśmy niczego nie rozumieli. Myśmy niczego nie wiedzieli. Naprawdę, dla was to jest nie do wyobrażenia, ale takie to były czasy. Interpretacja dzieł sztuki na studiach w opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej była nam narzucana w sposób, powiedziałabym, nakazowy, w najlepszym wypadku były to pewne sugestie, w jeszcze lepszym – jeśli jest lepszy od najlepszego – to były propozycje. I nagle zetknęliśmy się z teatrem Grotowskiego, a więc czymś, co przeczyło wszelkim tym interpretacjom. To było niesamowite i my nie byliśmy na to przygotowani.

– **Czy te spotkania w teatrze i inne przedsięwzięcia, które teatr Grotowskiego proponował, zmieniły Pani myślenie o teatrze w ogóle? Wpłynęły na dalsze życie?**

– Zmieniły sposób widzenia, pomogły też moim kolegom, oczywiście nie wszystkim, ale tym, którzy chcieli do teatru chodzić. Zmieniły ogromnie, bo okazało się, że dzieło, któremu się przyglądaliśmy – czy to dramat, czy to inscenizacja, czy adaptacja – jest wręcz cebulaste w znaczenia, ma tych znaczeń ogromnie wiele. Myśmy tego wcześniej nie widzieli. Myśmy tego nie rozumieli. Nie patrzyliśmy na to tak, jak by dzisiaj się popatrzyło:

że każde dzieło posiada swoje *uniwersum* do wydobycia i do eksponowania w języku niekonwencjonalnych środków. Nawet najśmielsze przedstawienia w Warszawie, które wtedy oglądałam czy oglądaliśmy – szczęśliwsi z moich rówieśników – to były przedstawienia jednak tradycyjne. Tu jest scena, a tu widz. A ubogość tego tradycyjnego teatru polegała na tym, że np. dekoracje były markowane, za las wystarczał patyk... To już był dla nas szok. A tu nagle Grotowski pokazał nam teatr ubogi, który stał się teatrem bogatym, bo poszerzonym o dziwny wymiar umysłowy, o zapach potu, o widok pracujących mięśni, o uczestnictwo widzów w przedstawieniu, o ocieranie się ludzi o siebie... To brzmi może śmiesznie. Ale to wyzwalało w widzach naprawdę nowy sposób patrzenia, działało szalenie wzbogacająco.

– **A te przedstawienia – jakie Pani oglądała?**

– Oglądałam *Dziady*, *Siakuntalę*, *Konrada*... Nie pamiętam, chyba widziałam też *Hamleta*. *Akropolis* też, to chyba było jedno z większych wydarzeń.

– **Co szczególnie zapamiętała Pani z tych przedstawień?**

– Pamiętam swoje zdziwienie. Zdziwienie, które przeżywam również od czasu do czasu i dziś przy lekturze pewnego rodzaju poezji. Zdziwienie, które zamknęłabym w słowach: Ojej, więc tak można? To jest możliwe? Myśmy tak patrzyli na ten teatr. To było niesamowite. Bo to, co zrobił Grotowski, to nie była kolejna „nowocześka”, czyli „awangarda” ograniczająca się np. do posadzenia widzów na scenie... Grotowski zrobił w teatrze prawdziwą rewolucję. W dodatku rewolucję niesłychanie pouczającą. To przeniesienie znaczeń... To zupełnie inne traktowanie *uniwersum*... Dzisiaj, jak tak na to wszystko z perspektywy lat popatrzyłam, zaczęłam się zastanawiać... Tak, to było niesamowite.

– **Kto z grupy aktorów miał jakąś szczególną osobowość, szczególną charyzmę?**

– Cieślak. I Mirecka. Chyba oni. Ale właściwie wszyscy jako zespół robili ogromne wrażenie. Jednak dzisiaj, po latach, powiedziałabym, że szanuję wagę tego odkrycia, szanuję jego pionierskość, ale to nie jest mój teatr. O wiele bliższy byłby mi teatr Kantora. Poza tym brak mi tam było piękna słowa.

– **Dlaczego? Wszyscy podkreślali, jak ważne w teatrze Grotowskiego było właśnie słowo. Kiedy jego Kordian wygłaszał monolog na Mont Blanc, wykonując przy tym jakąś figurę akrobatyczną, to nie ta poza gimnastyczna, ale to, co mówił, było najważniejsze...**

– Miałam inne wrażenie: że to jest wręcz karykatura tego monologu. Nie było w tym takiej szlachetności słowa, mimo że tekst wygłaszał znakomity aktor, recytator. Przypuszczam, że większość ludzi mojego pokolenia, a tym bardziej tych o wiele starszych, w podobny sposób to odbierało. Poza tym wszyscy zastanawialiśmy się, gdzie powinna przebiegać niesłychanie ważna, ale trudna do określenia granica – między tekstem a jego interpretacją. Czy takie traktowanie tekstu autora jest dozwolone... Na przykład Kordian. Ja pamiętam tę dyskusję: czy wolno pokazywać, traktować dramat narodu jako dramat jednostki, szaleńca. Ale jednocześnie, po rozmowie z panią, zaczęłam o tym wszystkim myśleć z pewnym wzruszeniem. Zresztą tak jak się myśli o swojej młodości. Bo to był czas dyskusji. Choćby właśnie dyskusji na temat owej granicy, na temat sposobów interpretacji... Wspominam kawiarnie z tamtych czasów. Pająk, Europa (to była restauracja), no i oczywiście, Teatralna. W Teatralnej miało się w drzwiach Prusa. Macieja Prusa, a nie widmo słynnego pozytywisty. Siedział gdzieś tam Grotowski, Flaszen czy ktoś inny. Obok siedzieli ludzie, którzy, widząc ich, natychmiast przerywali rozmowy. I to, ta ich obecność w mieście, też była ważna. Wtedy wszystkich się znało w sposób jakiś bardzo naturalny: wchodziło się do kawiarni, zaczynała się rozmowa, czasem wystarczył po prostu ukłon... Koleżanka z mojego roku, Marta, nie pamiętam jej nazwiska panińskiego, wyszła za Jahółkowskiego, którego poznała na żakinadzie. Koleżanka ze szkoły, Teresa Płachtej, wyszła za Molika. Coś się zawsze od tych żon słyszało, ale to były takie zwyczajne bardzo, ludzkie sprawy.

– **Słyszałam o różnych reakcjach widzów podczas przedstawień teatru Grotowskiego.**

– Zdarzało się, że ludzie z tych przedstawień wychodzili... Tu mała dygresja. Kiedy pracowałam, bardzo krótko, w zasadniczej szkole zawodowej – i to szkole przyzakładowej, gdzie przedmioty humanistyczne nie były szczególnie eksponowane, bałam się, jak to będzie, kiedy będę musiała z uczniami, mówiąc takim językiem

kolokwialnym, „przerabiać” Różewicza, i w ogóle poezję współczesną. Tymczasem okazało się, że oni przyjmowali to znakomicie. Dlaczego? Dlatego że w przeciwieństwie do swoich kolegów ze szkół licealnych, oni nie znali poezji klasycznej, nie nauczyli się więc pewnych stereotypów. I być może, tu już wracam do sedna, być może przyjmowali *Dziady*, przyjmowali *Kordiana* zupełnie inaczej, niż przyjmowaliśmy to my, licealiści czy świeżo upieczeni studenci. Na pewno inaczej niż nasi, no, niezbyt ciekawi nauczyciele.

– **Czy można powiedzieć, że do tego teatru przychodziła elita intelektualna miasta?**

– Wiadomo, że snobizm jest siłą, czasami bardzo pozytywną. Jeśli część osób uznała wówczas, że trzeba do tego teatru chodzić, to nawet jeśli pobudki pójścia były może śmieszne czy płaskie, to skutek mógł być ogólnie ciekawy. Widzami tego teatru najczęściej byli ludzie, którzy studiowali poza Opolem. Jednak teatr Grotowskiego wywarł wpływ nie tylko na widzów, ale i na całe miasto. Nagle w Opolu zrobiło się zupełnie inaczej, bardziej kolorowo. Bo owszem, byli tu tzw. ludzie ważni: profesorowie, jakiś inżynier, oczywiście byli panowie z Komitetu Wojewódzkiego czy innych instytucji. Ale to nie była elita. To byli ci ważni, ale to było coś zupełnie innego... Barwne postacie spotykało się od zawsze w Krakowie czy w Warszawie, w Opolu ich nie było. I nagle, za sprawą teatru Grotowskiego, te kolorowe postacie się pojawiły. A kiedy ten teatr odszedł, to miałam wrażenie, że przez Opole przetoczył się i odjechał wóz z samymi lśniącymi gwiazdami. I nagle zrobiło się ciemno. I szaro.

– **Czy prowadziła Pani jakieś zapiski po spektaklach, po spotkaniach z Grotowskim i jego zespołem?**

– Ja już pisałam wtedy wiersze, ale gdzieś w 1965 r. od tego pisania odeszłam, żeby powrócić po bardzo wielu latach, jako chyba zupełnie inna osoba. Tak się zastanawiam, czy zetknięcie z teatrem Grotowskiego nie dodawało nam wszystkim, poszukującym swojego wyrazu, odwagi w „nazywaniu inaczej”, w odejściu od pewnych kanonów. Poezja w małych ośrodkach była wtedy prawie że bliska epigoństwu. Popatrzmy, co wtedy powstawało. Nie chcę być zbyt surowa i wymieniać różnych nazwisk, które skądinąd są zacytowanymi nazwiskami, ale które niczego właściwie nie mówią. Byli to autorzy bardzo nieciekawi.

W Polsce dużo się wtedy działo. Ale tu nie. Opole nie było tylko prowincją w znaczeniu geograficznym. Ono było prowincją w tym szerszym sensie, określającym pewien stan ducha. Do takiej właśnie prowincji przyszedł Grotowski. Czytałam o występach jego aktorów na uroczystościach państwowych czy dla zetempowców... To był rodzaj koniecznej, wymaganej od niego daniny.

– *Czy to prawda, że Grotowski, oprócz tego, że zapisał do partii swoich aktorów, to zapisał ich wcześniej do Związku Młodzieży Socjalistycznej?*

– Nie wiem o tym nic, ale to możliwe, to były takie dziwne czasy... Byłyby to stosunkowo małe i stosunkowo ucziwe ofiary wobec wielkiej sztuki.

– *Pamięta Pani jakieś prelekcje Grotowskiego?*

– Bardzo możliwe, że byłam na nich, ale niestety ich nie pamiętam, więc nie mogę powiedzieć. Tu znowu będzie dygresja. Przyjrzyjmy się, w jaki sposób jest traktowana, a czasem konstruowana, legenda Rafała Wojaczka. To jest tak, jak odpowiedział mojemu koledze reżyser: *Być może, że takiej sceny nie było, ale jaka ona ładna. Być może, że taki fakt się nie zdarzył, ale jak ta historia dobrze brzmi.* Ja takich rzeczy mówić nie chcę.

– *A czy pamięta Pani jakieś szczególne spotkanie z Jerzym Grotowskim? Z którymś z jego aktorów czy aktorek?*

– Myśmy byli pokoleniem wychowywanym, powiedziałałabym – z dużą egzaltacją. Mówię o wychowywaniu, a może powinnam powiedzieć o kształceniu literackim. Była to duża egzaltacja i ukłon w stronę wzniosłości, stąd sztuka była pojmowana jako misja. Pamiętam jedną z rozmów z Jahołkowskim, kiedy on mniej o tej misji mówił, a więcej o tym, jaka to ciężka praca fizyczna. Cały czas mówił o wysiłku, wysuwał go na samo czoło. Takie słowa w ustach aktora – to dla mnie brzmiało przedziwnie. Dzisiaj, kiedy już jestem w tym wieku, w jakim jestem, kiedy jestem pytana o proces pisania, to też mówię, że to jest ciężka praca. Wtedy było mnóstwo sprzeczności w świadomości artystycznej naszego pokolenia. Grotowski nas

wyprzedzał o ileś tam lat. Grotowski, który w tych skromnych latach 50. zwiedził Wschód, Chiny, Egipt. A my? Dla nas wyjechać do Czechosłowacji, to było ho, ho! Czy do NRD... Bo naprawdę, to nie jest slogan, podróże kształcą.

– *Kazimierz Kowalski zauważył, że gdyby dzisiaj pozbiierać wszystkie osoby, które twierdzą, że chodziły na spektakle teatru Grotowskiego, to widownia wypełniłaby halę sportową...*

– Na przedstawieniach zwykle było 20-30 osób. Czasem spektakle się nie odbywały, bo nie przychodził nikt. Ale proszę zauważyć, że i dziś w teatrze, na spotkaniach autorskich, na wernisażach, kto się zjawia? Z całej naszej uczelni, myślę np. o filologach, może dwie-trzy osoby... Wtedy nie było inaczej. Po latach naukowcy pisali, albo będą pisać, wspaniałe rozprawy o teatrze Grotowskiego, ale wtedy w teatrze ich nie było. Nie będę wymieniać nazwisk, ale ich nie było.

– *Myślę, że przed chwilą powiedziała Pani, na czym polega główny problem tego miasta.*

– Taka ksenofobia... Nie, źle powiedziałam! Wprost odwrotnie: to lęk przed otwarciem się, przed wpływami z zewnątrz. Bardzo przykro to mówić, ale tak już jest u nas. I właśnie o to chodzi, że to jest nadal... Ten stan ducha.

– *Grotowski stąd wyjechał...*

– Wyjechał i jest tak, jak było. Jeśli zjawi się w Opolu nowy Grotowski, to nie wiem, czy dobrze będzie się tu czuł.

MARIAN BUCHOWSKI

AKAPITY POCHRONIA



Edward Pochroń podczas promocji swojego tomiku wierszy *Żywica* w Woj. Bibliotece Publicznej w Opolu, we wrześniu 2017 r. (fot. Tadeusz Parcej)

Młodzi dziennikarze z „Gazety Wyborczej”, informując o śmierci 86-letniego red. Edwarda Pochronia, nazwali go w tytule wiadomości ikoną opolskiego dziennikarstwa. Nie ma w tym określeniu okolicznościowej przesady, a ponadto gest młodych dziennikarzy świadczy, że jeszcze nie wszyscy ogłupieli i potrafią powiedzieć dobre słowo także o kimś, kto za czasów PRL nie tęsknił za kapitalizmem i nie był opozycjonistą.

Pochroń z całą pewnością nie był. Ten syn kułaka ze wsi Zabawa pod Tarnowem, urodzony 23 stycznia 1932 roku, studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim zaczynał w 1949 roku. Zaczynał się wtedy także najczarniejszy okres powojennej Polski – lata stalinizmu. Aktywiści Związku Młodzieży Polskiej – do którego Po-

chroń, a jakże, jak większość studenterii, należał – tropili po kawiarniach bikiniarzy, patrzyli z proletariacką wyższością na krakowskich mieszczan i z podziwem na budowniczych Nowej Huty, a na pierwszomajowych pochodach nieśli kukłę Trumana i wyśpiewywali pod niebiosami, że *nie papież nam wybrzeże dał, Śląsk nie biskupów był...*

Entuzjazm młodych to budulec kruchy. Ale wielu osobom z tamtych roczników entuzjazmu czas nie poszkadzał, on się co najwyżej – niczym *bunt* w wierszu Grochowiaka – *ustateczniał*. Pochroń, jak spora część tamtego pokolenia, nie nabrał dystansu do założeń powojennego ustroju, za to wobec praktyki miał zastrzeżeń bez liku. Z tamtych czasów pamięta moment, kiedy mu

w głowie zapiszczał jakiś wewnętrzny hamulec: w ramach pracy społecznej przekładali cegły z jednej kupy na drugą, a za kilka dni cegły wędrowały znowu na swoje poprzednie miejsce. Postanowił sobie, że dołoży starań, aby jego życiowe „cegły” nie służyły do jałowych wędrowek pozorujących działanie.

Na szczęście dla chłonnych głów zaczadzonych wtedy komunizmem – Uniwersytet Jagielloński nie tylko marksizmem je napełniał. A miał kto pomagać młodzieńcom w nawiązywaniu kontaktów z rozumem, bo krakowska polonistyka już wtedy była potęgą. Profesorowie Juliusz Kleiner, Zenon Klemensiewicz, Stanisław Pigoń, koło naukowe polonistów prowadził Kazimierz Wyka, Pochroń-student obracał się tam w towarzystwie wschodzących gwiazd życia literackiego i teatralnego, uczestniczył w dyskusjach, w których brylowali młodzi Jan Błoński, Andrzej Kijowski, Ludwik Flaszen, Konstanty Puzyna...

W pracy magisterskiej zastanawiał się, co ma Mickiewicz wspólnego z socjalizmem utopijnym.

Zamiana Wisły na Odrę

Absolwentów obowiązywał nakaz pracy. Pochroniowi zaproponowano tzw. Ziemię Odzyskane, czyli mógł wybierać od Opola, po Szczecin i Koszalin. Postawił na Opole, bo najbliższej stron rodzinnych. Ubłagał Łazarza Brandta w opolskim Kuratorium Oświaty, żeby mu nie przydzielił belfrowania w szkole. Otrzymał posadę w Młodzieżowym Domu Kultury. I wtedy o Pochroniu przypomniła sobie armia, zapraszając na trzy lata służby zasadniczej (jego rocznik ominęło w Krakowie studium wojskowe). Aż pod Łódź dostał bilet na kurs podoficerski. Przerazony perspektywą trzech lat w onucach – pisze z koszar list do redakcji „Żołnierza Wolności”: że chyba w interesie społecznym bardziej jest, żeby on, magister filologii polskiej, trafił do szkoły uczyć młodzież szacunku dla wojska na przykładach patriotycznej poezji. Po dwóch miesiącach jest reakcja – idzie do cywila. Opowiadając to, śmiał się, że wtedy poczuł na własnej skórze, jaka jest siła sprawcza prasy.

Wraca do MDK, ale na krótko. Pisze bardzo krytyczną recenzję powieści Jana Baranowicza, zarzuca autorowi tandetny socrealizm, „Trybuna Opolska” recenzję drukuje, wkrótce dostaje tam etat. Wcześniej, jeszcze za krakowskich czasów, pisywał do „Orki” kierowanej przez Jana B. Ożoga, trochę do tamtejszych gazet. Tak wspominał swoje początki w „Trybunie Opolskiej”: „Redaktorem naczelnym był Henryk Werebejczyk, z zawodu mechanik

samochodowy, którego po szkole partyjnej przysłali do Opola. Zastępcą – Ryszard Hajduk. Atmosfera w redakcji była *pitna*, szefowie działów (Kaziu Dankowski, Zbyszek Nietyksza, Henio Woźniak) woleli urzędować w pobliskiej knajpce, na rogu Piastowskiej. Przez parę miesięcy, na przełomie 1956 i 1957 r., w gazecie mieliśmy pełną swobodę wypowiedzi, praktycznie nie działała cenzura, to myśmy pisali krytycznie o działaczach partyjnych, wyrażaliśmy poważne wątpliwości co do składu nowo wybranej egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Werebejczycy wyjechali do Izraela. Zabrali ze sobą cały dobytek, łącznie ze starymi meblami, jedynie zaprzyjaźnionemu z nimi Zdzisławowi Jaeschkemu, długoletniemu sekretarzowi redakcji, a potem zastępcy redaktora naczelnego i szefowi Opolskiego Radia, zostawili komplet dzieł Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina. Werebejczycy była korespondentką >Trybuny Ludu<, organu centralnych władz partyjnych, obsługiwała dziennikarsko nasze województwo. No i po ich wyjeździe mnie przydzielono po niej tę funkcję. Pełniłem ją przez 10 lat. Mogłem sobie, w zakresie krytyki różnych lokalnych patologii, pozwolić na więcej niż reszta opolskich dziennikarzy, bo przecież formalnie byłem człowiekiem Warszawy”.

Sprowadzanie Grotowskiego na ziemię (opolską)

W końcówce lat 50. Pochroń zostaje ponadto prezesem Domu Związków Twórczych. Budynek ma świetną lokalizację (Rynek 4), na piętrach biura oddziałowych władz plastyków, literatów, architektów, a na dole działa Teatr 13 Rzędów, założony przez aktorskie małżeństwo Stanisławę Łopuszańską i Eugeniusza Ławskiego. Władze w pewnym momencie zreflektowały się, że to przecież teatr prywatny i wykończyły go podatkiem. A prezes Domu Związków Twórczych usłyszał: *Towarzyszu Pochroniu, załatajcie jakoś tą dziurę po Ławskich*.

Podpowiedziano mu, żeby spróbował ściągnąć kogoś z Krakowa, z którym Opole w tamtym czasie prowadziło owocną współpracę. Ten ktoś powinien być młody (ale już ze znanym nazwiskiem), oczywiście zdolny, a przynależność partyjna byłaby bardzo wskazana. Pochroń pomyślał wtedy o Ludwiku Flaszeniu, zażywającym sławy surowego krytyka teatralnego na zwolnionym przez Sławomira Mrożka etacie w „Echu Krakowa” (w Krakowie Flaszena przezywano Robespierrem). Członkiem partii Flaszen wprawdzie nie był, miał status chronicznego kandydata, ale pozostałe kryteria wypełniał z naddatkiem.

Jednak zaproponowanej przez Pochronia funkcji dyrektora Teatru 13 Rzędów w Opolu nie przyjął, zgłosił do tej roli Jerzego Grotowskiego – początkującego reżysera w Starym Teatrze. Grotowski swego czasu reżyserował u Ławskich małoobsadową sztukę Jerzego Krzysztonia, słyszano w Opolu, że podczas październikowej odwilży Grotowski z Bolesławem Drobnerem przodowali w rozliczaniu Krakowa ze stalinizmu i że Grotowski to bardzo zaangażowany członek partii.

Grotowski się zgodził, Flaszen miał zostać jego prawą ręką, na statusie kierownika literackiego. Pochroń wrócił do Opola, a tu okazuje się, że niewielkich pieniędzy na teatr Grotowskiego nie ma w budżecie, wydział kultury straszy Najwyższą Izbą Kontroli, ale Komitet Wojewódzki naciska, więc Pochroń znowu pod Wawel i ryzykując kryminałem, podpisuje z Flaszenem i Grotowskim umowy.

Tak tamte początki wspominał Ludwik Flaszen w rozmowie z Teresą Kudybą:

– Jest jeszcze ktoś, komu Opole zawdzięcza nasze przybycie: Edek Pochroń. Chciałbym mu za to podziękować. To on przyjechał z Opola do Krakowa, by z nami o tej pracy porozmawiać. Potem musiał przekonać prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, by podpisano z nami angaż. Od tego, jak Edek przedstawił nasze kandydatury, wiele wtedy zależało. Znaliśmy się z krakowskiej polonistyki. Razem z Tadeuszem Nowakiem tworzyli taką grupę *galicyjskich wieśniaków*, z którymi byłem bardzo zaprzyjaźniony.

Trudna sztuka redagowania

W 1970 r. startuje miesięcznik społeczno-kulturalny, który miał fatalny tytuł „Opole”, ale za to szybko coraz lepszy poziom. Naczelnym redaktorem został Edward Pochroń. O okolicznościach powstania, budowaniu zespołu, autorach, cyklach publikacji zbieranych później w liczące się książki, o sukcesach i kłopotach „Opola” wspominał Pochroń w „Indeksie” (nr 9–10/2017 r.) i dziwił się, że władze wojewódzkie, odpowiadające przecież także za urodzajność kulturalnej niwy, do dziś nie wpadły na pomysł, aby takie pozytywne czasopismo, wolne od konieczności schlebiania rynkowemu gustom, powołać do życia.

Kierował miesięcznikiem do maja 1975 roku. Podpadł wtedy władzy partyjnej, bo w edytoriale zakwestionował sens lokowania wielkiej elektrowni w tak małej odległości od i tak już zadymionego Opola. Karę dostał łagodną: przenosiny do „Trybuny Opolskiej”, na zastępcę naczelnego.

Szybko okazało się, że stanowią z red. naczelnym „Trybuny Opolskiej” Włodzimierzem Kosińskim bardzo dobry, uzupełniający się duet. Kosiński miał pełne zaufanie do redaktorskich kwalifikacji nowego zastępcy, sam zajmował się głównie trzymaniem ochronnego parasola nad zespołem, który czasami pozwalał sobie – zdaniem władz partyjnych – na zbyt wiele. Pochroń, jako redaktor i nasz przełożony, posiadał kilka ważnych zalet: miał ciekawość świata i ludzi, był przewidywalny, posługiwał się stabilnymi kryteriami przy ocenie naszych płodów, nie miały nim powiewy historii, nie infekował załogi swymi osobistymi kłopotami czy problemami, cieszył go cudze sukcesy. Miał też taką zaletę, którą my, załoga gazety, zgodnie uważaliśmy za wadę: niemiłosiernie i dość bezceremonialnie gonił nas do pracy. Redakcyjne panie szemrały niekiedy między sobą: – On jest jak ten zbój Pochroń z *Dziejów grzechu*, zróbmy coś, żeby tak nami nie tyrał...

Redagowanie gazety to pochłaniający czas i energię, stresujący zestaw przeróżnych czynności. Pochroń, który nie tylko redagował gazety, ale także kilka z nich zakładał od zera, znajdował jeszcze czas i ochotę na własne teksty: reportaże z zagranicznych wypadów, wywiady z politykami i ludźmi sztuki, wstępy do książek i katalogów wystaw plastycznych, bieżące komentarze...

W 1980 r. przeprowadza się z Opola do Kaniowa, małej wioski pod Popielowem. Zdeastrowany domek wymagał kapitalnego remontu, trochę to trwało, zanim sprowadził też rodzinę. Dość szybko po przeprowadzce zaczął drukować w „Trybunie” miniatury prozatorskie zatytułowane *Zapiski podleśne*, pełne kaniowskich spraw i ludzi. Baliśmy się trochę w redakcji, żeby Pochroniowi – za upublicznianie wioskowych zakamarków – kaniowskie zuchy nie zgotowały podróży ekstradycyjnej, jak Jagnie w *Chłopach*. Skończyło się dobrze, kaniowiaki polubiły Pochroniowe pisanie, a kiedy *Zapiski podleśne* przybrały formę książkową, to pod sklepem spożywczym niejedno sympozjum analizowało zawartość i wprowadzało ustne erraty, płynnie przechodząc do kolejnych wątków.

Wersy i wiersze

O pozycji i autorytecie Pochronia w środowisku dziennikarskim świadczyło i to, że przez kilka kadencji, w tajnych wyborach, powierzaliśmy mu funkcję prezesa oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Pomógł niejednemu z nas w przeróżnych życiowych kłopotach. Duża w tym jego zasługa, że dziennikarze „Trybuny” mogli po-

dejmować ambitniejsze, trudniejsze tematy i wygrywać ogólnopolskie konkursy na reportaże. Konkurs im. Rafała Urbana był Pochronia pomysłem, startowały tuż po konkursie z całej Polski, gazeta dzięki temu pozyskiwała teksty, które mogłyby z powodzeniem gościć w renomowanych tygodnikach. Zadbał potem, aby konkursowe plony wyszły w postaci książki zatytułowanej *Wszystko do wygrania*. Dyrekcję Azotów przekonał do sfinansowania konkursu reporterskiego, którego owocny plon złożył się na książkę *Historia na wynos*.

Po rozstaniu z „Trybuną Opolską”, już za nowego reżimu, z grupą młodych dziennikarzy zakłada „Gazetę Opolską”, która jako tygodnik szybko dorabia się kilkudziesięciu tysięcy czytelników. Ale to niespokojny duch, lubi nowe wyzwania. Przenosi się do Kędzierzyna-Koźła, tu kolejna inicjatywa wydawnicza w postaci gazety „Echo Gmin”. Potem Strzelec Opolskie, by odnowić kontakt z Karolem Cebulą, który jeszcze za PRL-u, korzystając z reformy Mieczysława Wilczka, rozkręcał prywatny biznes. Zakładają gazetę „Strzelec Opolski” – biznesmen jest wydawcą, wyklada kasę na rozruch, Pochroń zostaje naczelnym. Kiedy odchodził ze Strzelca, Karol Cebula tak mówił na pożegnanie: – Jako wydawca pisma od początku sobie cenilem profesjonalizm redaktora Pochronia, idący w parze z zapałem, świetnymi pomysłami, które wzbogaciły intelektualnie nasz region. Mam tu na myśli doroczne Laury Ziemi Strzeleckiej czy „Kalendarz Strzelecki”. To głównie jego zasługa, że nasz tygodnik stał się pismem lubianym i szanowanym przez czytelników, że stworzył ambitny i twórczy zespół redakcyjny, gwarantujący wysoki poziom i trwałość „Strzelca”.

Cechy, na które zwracał uwagę Karol Cebula, później szły honorowy senator Uniwersytetu Opolskiego, wnosili Pochroń do wszystkich swoich redaktorskich poczyniń, bo dbał nie tylko o zawartość łamów, starał się również, aby lokalna gazeta była nie tylko rejestratorką bieżących wydarzeń, ale też inspirowała do działania, promowała liderów, była dobrym sąsiadem swoich czytelników.

Dwa lata temu Pochroń zadziwił otoczenie, wydając tomik swoich wierszy zatytułowany *Żywica*. Debiut poetycki w wieku 84 lat! Przyjaciele wiedzieli, że coś tam od czasu do czasu Edward sobie lirycznie skrobie, ale nie sądziliśmy, że jest tych wierszy tyle i są tak dobre. Wielu było przekonanych, że Pochroń to facet, którego, jeśli coś ściska za gardło, to krawat, a nie jakiejś tam wzruszenie domagające się uzewnętrznienia w wierszu.

Współczesne obrazy z przeszłości

Ostatnie prasowe dziecko Pochronia to „Echo Gmin Opolskich”. Założył je w 2009 roku. Był wydawcą, dostarczycielem tekstów i fotografii, znał teren, wiedział, gdzie szukać tematów, łatwo nawiązywał kontakty, ludzie chętnie powierzali mu swoje sprawy. Energię miał niespożytą. Nie należał do emerytów, których jedynym zajęciem jest utrzymywanie organizmu przy życiu. Dopiero w 2016 r. (mając 84 lata!) przekazał „Echo Gmin Opolskich” w inne ręce. Jednak prawie w każdym numerze „Echa” nadal pojawiały się jego teksty, na dodatek zaczął prowadzić internetowego bloga.

Jak większość ludzi w słuźnym wieku – miał kłopoty z pamięcią. Polegały te kłopoty także na tym, że zbyt wiele i zbyt dobrze pamiętał. I na przykład, kiedy przeczytał kolejny wywiad z dobiegającym setki Eugeniuszem Mrozem, kolegą gimnazjalnym Karola Wojtyły, podziwiał jego pamięć szczegółów i nazwisk. Ale Pochroń pamiętał jeszcze i to, o czym pan Mróz zapomniał. Więc w związku z tym wywiadem napisał do gazety: *Przy okazji Mróz wspomina o dalszych losach kolegów po maturze. Tylko nie mówi o własnych, w tym o pracy w „Trybunie Opolskiej”. Zresztą Eugeniusz Mróz nad tym dość długim i aktywnym epizodem konsekwentnie zaciągnął kurtynę. I Pochroń tę kurtynę leciutko odchylił: Bodaj w 1969 r. red. Mróz miał awansować na dyrektora opolskiego oddziału RSW Prasa-Książka-Ruch. Niespodziewanie awans nie doszedł do skutku, bo na opolskiej poczcie „odnaleziono” list Mroza do ówczesnego kardynała Karola Wojtyły, który miał piękny zwyczaj zapraszania do siebie maturalnych kolegów. Gienek, jako człowiek kulturalny, w liście tym dziękował za spotkanie i wspinał atmosferę, ale to przesądziło, że nie mógł awansować na dyrektora partyjnego koncernu ani nadal pracować w partyjnej gazecie.*

Ogląda kiedyś Pochroń w TVN wicepremiera i ministra kultury Piotra Glińskiego i słyszy, jak ten mówi, że wprawdzie obecnego spektaklu *Klątwy* nie widział, ale jego zdaniem to nie ma nic wspólnego z Wyspiańskim. *To jest raczej działalność polityczna czy ideologiczna niż artystyczna!* – ocenił minister od kultury. A Pochroń pamięta, że kiedyś, za głębokiego PRL-u, ministrem kultury był człowiek o podobnie brzmiącym nazwisku, mianowicie Galiński, tylko imię miał ci on Tadeusz. Otóż ten Galiński przyjechał kiedyś do Opola i na partyjnej konferencji grzmiał z mównicy, że teatr Grotowskiego to nie jest sztuka artystyczna, tylko kosmopolityzm i szarganie

narodowych świętości. A wtedy wstał Jerzy Grotowski i zapytał:

– A towarzyszu minister ile razy oglądał nasze spektakle?

Minister się zacukał i zaczął tłumaczyć, że on wprawdzie nie widział żadnego, ale tak mu zreferowano...

Kiedy Wojewódzka Biblioteka Publiczna organizowała Pochroniowi benefis z okazji urodzinowego jubileuszu, daliśmy imprezie tytuł *Pierwsze 80 lat Edwarda Pochronia*. Bo był w takiej znakomitej formie, że zaśpiewanie mu na koniec minimalistycznie brzmiącego *Sto lat* byłoby nieaktualne. Również rok temu, na promocji *Żywicy*, też w bibliotece przy Piastowskiej, Edward tryskał humorem, wyglądał na człowieka w pełni sił. Dopiero dwa miesiące temu przyczajona od dawna choroba ruszyła do gwałtownego ataku, jakby nadrabiając stracony czas.

Edward czasu nie tracił. Żył intensywnie, twórczo i owocnie.

Zmarł 1 listopada 2018 roku.

BARBARA STANKIEWICZ

JAK OLBRZYM WSTAWAŁ Z KOLAN

W grudniu tego roku mija 40 lat od chwili, gdy w Chinach doszedł do władzy Deng Xiaoping, zapoczątkowując proces ogromnych przemian w kraju, w którym dochód na jednego mieszkańca był niższy niż w Czadzie czy Indiach, a 83 proc. obywateli mieszkało na wsi.



Prof. Bogdan Góralczyk (fot. Jarosław Mokrzycki)

Tak rozpoczął swój wykład dr hab. Bogdan Góralczyk, prof. Uniwersytetu Warszawskiego, gość Złotej Serii Wykładów Otwartych UO, który 23 października br. w Auli Błękitnej Collegium Maius próbował odpowiedzieć na pytanie: *Co powrót Chin oznacza dla nas i światowego ładu?*

Ale najpierw padło inne pytanie. Co sprawiło, że w ciągu 40 lat Chiny z poziomu biednego państwa Trzeciego Świata awansowały do rangi drugiej potęgi gospodarczej globu? Choć trafniejsze wydaje się pytanie: kto to sprawił?

Czuć kamienie pod stopami

Kiedy Deng Xiaoping doszedł do władzy, miał 74 lata (urodził się w 1904 r.) i duży багаż doświadczeń, typowych dla chińskiego inteligenta w czasach tzw. rewolucji kulturalnej Mao Zedonga: pozbawienie stanowisk (a pełnił wysokie partyjno-państwowe, w tym stanowisko wicepremiera), w końcu zesłanie na głęboką wieś, po latach – rehabilitacja i powrót do gry.

Prof. Bogdan Góralczyk: – Będąc na zesłaniu Deng Xiaoping zadał sobie elementarne pytanie: jak to jest,

że Chińczycy w Chinach umierają z głodu, tymczasem Chińczycy w Singapurze czy na Tajwanie żyją godnie? To trzeba zmienić, postanowił. Nawiasem mówiąc, taki pobyt na zesłaniu, to niezła lekcja pokory dla polityków, czasem myślę, że i naszym by się to przydało...

– Rewolucja Deng Xiaopinga opiera się na trzech maksymach, które bardzo trafnie obrazują specyfikę chińskiej mentalności. Pierwsza: *Nieważne, czy kot jest czarny, czy biały, ważne, żeby łapał myszy*. Druga: *Jedynie praktyka pozwala ocenić rzeczywistość*. Trzecia: *Przekraczaj rzekę, czując kamienie*, a więc: testuj różne rozwiązania, wprowadzaj zmiany ostrożnie, metodą prób i błędów, wycofuj się, kiedy poczujesz przeszkody, staraj się je ominąć w inny sposób... I patrz uważnie na drugi brzeg – a tam jest twój cel, twoje marzenie, czyli dobrobyt na miarę Hongkongu, Singapuru czy innego bogatego państwa.

– Warto pamiętać, że 40 lat temu chińska gospodarka była kompletnie zrujnowana licznymi eksperymentami ekonomiczno-społecznymi przewodniczącego Mao i skutkami bezprawia tzw. rewolucji kulturalnej. Reformy Deng Xiaopinga sprawiły, że Chiny zaczęły budować coś, co określa się słowami: socjalizm o chińskiej specyfice. Ile w tym socjalizmu, a ile kapitalizmu – nie wie nikt. Ja bym to określił tak: dekoracja jest socjalistyczna, bo śpiewają *Międzynarodówkę*, powiewa czerwona flaga, reszta to czysty konfucjonizm: hierarchiczny, uszeregowany, zcentralizowany, bardzo precyzyjnie zaplanowany. Ten system nazwałabym merytokracją, czyli rządami dobrze przygotowanych, wykształconych elit. W Chinach nasi Misiewiczowie nie mieliby żadnych szans na zrobienie kariery...

– W swoim politycznym testamencie, zwanym strategią 28 chińskich znaków, używając starych określeń, w pełni zrozumiałych tylko dla wykształconych chińskich elit, Deng Xiaoping zostawił m.in. jedną, ważną wskazówkę. Otóż nakazał swoim rodakom budować potęgę państwa po cichu, nie odkrywając się. Co oznacza – uważnie obserwować i analizować sytuację, zabezpieczać swoje pozycje i interesy, zachowywać się powściągliwie, słowem: ukrywać własne możliwości i zamierzenia, a przy okazji spokojnie budować swą moc. Słowem: nie siedź w pierwszym rzędzie, nie graj roli lidera, pozwól, żeby wszyscy ci pomagali. I tak właśnie, po cichu, Chińska Republika Ludowa zaczęła otwierać się na świat, na początek na regiony i kraje zamieszkiwane przez Chińczyków – Hongkong, Makao, Singapur i Tajwan.

– Kolejna wskazówka, jaką zostawił w swoim politycznym testamencie Deng Xiaoping, brzmiała: trzeba zmie-

nić dosłownie wszystko po to, żeby... wszystko zostało po staremu. I rzeczywiście, wyrzucano wszystko do góry nogami po to, żeby Chińska Partia Komunistyczna dalej została u władzy. Tymczasem jednak, 25 grudnia 1981 r., rozpadł się Związek Radziecki, skończył się komunizm – poza Koreą Północną i może Kubą, zatem coś trzeba było z tym zrobić. I zrobiono, bo Chińczycy wyciągnęli wniośki z klęski Gorbaczowa, przestali reformować socjalizm, a postawili na państwowy kapitalizm, interwencjonizm państwowy wymieszany z rynkiem oraz globalizacją. A ponieważ na rynkach światowych był już tylko kapitalizm, to mimo formalnego utrzymania własnego ustroju, zwanego *socjalizmem o chińskiej specyfice*, w istocie zaczęto budować kapitalizm o chińskiej specyfice, korzystając garściami z dobrodziejstw otwartych rynków i globalizacji.

Upokorzona cywilizacja

– Jest jeszcze jeden bardzo ważny, kto wie, czy nie kluczowy element tej determinacji, z jaką Chiny starały się odzyskać utraconą pozycję. Wskazał nań Angus Maddison, słynny brytyjski historyk gospodarczy, który ostatnie lata swego życia poświęcił badaniu roli wielkich mocarstw w dziejach świata. Analizując pozycję Chin, zauważył, że od roku 0, czyli roku narodzin Chrystusa, do wojen napoleońskich, a więc drugiej dekady wieku XVII, Chiny były numerem jeden w światowej gospodarce – tylko na okres wojen oddając prowadzenie Indiom. W tamtych świetnych czasach Chiny dawały ponad 32 proc. światowego PKB! Ostatnie 200 lat to faza dominacji Zachodu. A o latach 1841–1949 mówi się w Chinach: sto lat narodowego poniżenia. Ale ta upokorzona, wielka cywilizacja wciąż podnosi się z kolan – dla chińskich przywódców nie ma większego, silniejszego bodźca, bardziej świętej sprawy, jak odzyskanie dawnej potęgi. Co ważne, wszystkie te reformy są wprowadzane przy ogromnym poparciu chińskiego społeczeństwa!

– W latach 90. zbudowano pierwszy model rozwojowy Chin, w którym zakłada się wzrost gospodarczy bez względu na cenę. Ten wzrost ma być napędzany przez eksport – towar ma być tani, ma być go dużo, jak najczęściej trzeba wypchnąć za granicę. Rozwój państwa mają też napędzać inwestycje. Chińczycy budują więc autostrady, inwestują w kolej, i to z powodzeniem, skoro dziś 85 proc. szybkich pociągów na świecie stanowią właśnie pociągi chińskie. Kto to wszystko robi? Oczywiście tania siła robocza, czyli przede wszystkim chłopcy, których zagoniono do niewolniczej wręcz pracy. I kolej-

ny element – otwarcie. Po masakrze na placu Tiananmen Chiny otworzyły się na cały świat: na chiński rynek już nie wchodzi, ale biegną światowi potentaci, od General Motors i Coca-Coli po mniejsze koncerny... Przypominam, że reformy zaczęto wprowadzać w Chinach w roku 1978, tymczasem w listopadzie roku 2012 odnotowano wzrost gospodarczy o 9,8 proc. rocznie! To jest największy wzrost gospodarczy w dziejach ludzkości, na dodatek zanotowany w najbiedniejszym państwie na naszym globie. W 2010 r. Chiny wyprzedzają Japonię, stając się drugą gospodarką świata! System zadziałał. I jeśli nic się nie zdarzy, Chiny w ciągu najbliższej dekady wyprzedzą Stany Zjednoczone, a może stać się to jeszcze szybciej, jeśli dojdzie do połączenia Chińskiej Republiki Ludowej z Republiką Chińską...

– Rok 2014 przynosi ogromną zmianę: Chiny stają się największym na świecie eksporterem kapitału. Odnotowano po raz pierwszy, że wartość inwestycji przychodzących jest mniejsza od wartości inwestycji wychodzących z Chin. To prawdziwy przełom. Poza czołową rolę w światowym handlu, Państwo Środka legitymuje się dziś największymi rezerwami walutowymi na świecie, a przyciągnięcie chińskiego kapitału inwestycyjnego jest celem administracji wielu krajów świata, szczególnie w sytuacji kryzysu gospodarczego.

Kapitalistyczny sen, chińskie mundurki

– W listopadzie 2012, na XVIII zjeździe Komunistycznej Partii Chin, a więc w komunistycznych dekoracjach: wierchuszka w mundurkach pamiętających czasy Mao, *Międzynarodówka* itp., chiński przewodniczący (prezydent) i sekretarz generalny KPCh Xi Jinping ogłasza nowe hasło: *chińskie marzenie*, albo *chiński sen*. Co oznacza przede wszystkim: dalszy rozwój, zamożne państwo, którego podstawą ma być dobrobyt zwykłych ludzi (kwitający rynek wewnętrzny, zamożna klasa średnia, z czym wiąże się odbudowanie sieci świadczeń socjalnych), spójne i zjednoczone wokół tych celów społeczeństwo. Xi Jinping wyznaczył kolejne etapy realizacji nowego hasła. I tak, do 1 lipca 2021 r., w Chinach ma już działać nowy model gospodarczy oparty na zrównoważonym wzroście, zatem - koniec tanich Chin. Do 2035 r. chiński przywódca przewiduje pojawienie się *innowacyjnego społeczeństwa*, a w 2049 r. – *wielki renesans Chin*, na skutek połączenia Chin z Tajwanem (jest już nawet gotowy plan tunelu

podwodnego łączącego Chiny z Tajwanem). Początek wprowadzania reform politycznych zaplanowano na rok 2030, ma to być jakaś liberalizacja, ale na pewno nie liberalna demokracja oparta na trójpodziale władzy.

– *Innowacyjne społeczeństwo* – ta zapowiedź jest powodem szczególnego niepokoju amerykańskiego przywódcy Donalda Trumpa. Bo jest to zapowiedź jeszcze większego wyścigu technologicznego, w którym Chińczycy już dziś zaczynają przodować: siedmiu na dziesięciu największych producentów baterii solarnych to Chińczycy, ósmy pochodzi z Hongkongu... Przodują w produkcji samochodów elektrycznych, są w czołówce producentów turbin wiatrowych. I w ciągu dekady chcą wprowadzić gospodarkę bezwęglową – dziś w 70 proc. opartą na energii pozyskiwanej z węgla. Te wszystkie działania zapisano w programie, jako dążenie do zmiany gospodarki opartej głównie na węglu, w gospodarkę zieloną, ekologiczną. I dają sobie na to 10–15 lat.

– W piątym filarze tego nowego modelu gospodarczego Chiny mówią: chcemy być gospodarką innowacyjną, opartą na nowoczesnych technologiach. I my zaczynamy ten proces obserwować: w liczbie patentów, na przykład, Chińczycy prześcignęli już Amerykanów, na rynku telefonów komórkowych Samsung został w Europie wyparty przez Huawei. Ich ekspansja jest szybka i wielokierunkowa, i ma wielki wpływ nie tylko na zmiany gospodarcze w świecie, ale i zmiany polityczne. A przed nami jest jeszcze największy projekt geostrategiczny w dziejach ludzkości, czyli planowana przez Chińczyków budowa dwóch jedwabnych szlaków. Pierwszy, lądowy, ma iść od chińskiego muru, przez Kazachstan, Rosję, Białoruś i Polskę, ze szczególnym uwzględnieniem Łodzi. A przy okazji: pomysł budowy centralnego portu komunikacyjnego to nie jest pomysł naszego premiera – tę koncepcję wymyślił właśnie Chińczyk! Bo tak, według mapy, ma przebiegać lądowy jedwabny szlak. Z punktu widzenia Chin nasze położenie geograficzne jest idealne: blisko do Berlina, blisko do Moskwy. Te chińskie plany są dla naszego kraju ogromną szansą, dzięki nim możemy stać się naprawdę poważnymi graczami na rynku międzynarodowym. Mam jednak wrażenie, że polskich polityków zupełnie nie interesują...

– W 2015 r. Graham Allison, emerytowany profesor Uniwersytetu Harvarda, napisał książkę, w której zawarł opis aktualnej sytuacji politycznej na naszym globie. Naj-

krócej mówiąc, wygląda ona tak: mamy hegemon, do którego w błyskawicznym tempie zbliża się konkurent, mamy więc do czynienia z sytuacją ekstremalną. Allison prześledził dzieje ludzkości od 1500 r., zastanawiając się, czy mieliśmy już do czynienia z podobną sytuacją – odnotował, że było już takich 16 przypadków. Z czego 12 zakończyło się wojną. Bo hegemon nigdy nie oddaje władzy bez walki. A Stany Zjednoczone nie są gotowe na to, by być na świecie numerem drugim.

– Wniosek: żyjemy w arcyciekawych, ale bardzo niebezpiecznych czasach. Powiedziałbym, że żyjemy w przeciągu. Ale musimy mieć świadomość, że przeciąg nie jest stanem trwałym.

DR HAB. BOGDAN GÓRALCZYK, PROF. UW – politolog i sinolog, dyrektor Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego, wykładowca z zakresu protokołu dyplomatycznego oraz różnic kulturowych, były szef Gabinetu Politycznego Ministra Spraw Zagranicznych (2001–2003), były ambasador RP m.in. w Tajlandii i na Filipinach. Obserwator, analityk i komentator zmian w Państwie Środka oraz Azji, znawca problematyki regionu Europy Środkowej i Węgier, gdzie pełnił długoletnią służbę dyplomatyczną. Autor wielu książek i publikacji poświęconych tym krajom, m.in.: *„Zmierzch i brzask. Notes z Bangkoku”* (Toruń 2009), *„Chiński Feniks. Paradoksy wschodzącego mocarstwa”* (Warszawa 2010), *„Złota Ziemia roni łzy. Esej birmański”* (Warszawa 2011), *„Przebudzenie smoka. Powrót Chin na scenę globalną”* (Warszawa 2012), *„Sun Yat-sen. Misjonarz rewolucji”* (Warszawa 2013). Redaktor i współautor tomów: *„Polska-Chiny. Wczoraj, dziś, jutro”* (Toruń 2010), *„Unia Europejska jako aktor na scenie globalnej. Razem czy osobno?”* (Warszawa 2014), *„Wielki Renesans. Chińska transformacja i jej konsekwencje”* (Warszawa 2018).

PAWEŁ MARCINKIEWICZ

TRZYNAŚCIE SPOSOBÓW WIDZENIA PANA KOŁO PIĘĆDZIESIĄTKI

I
Pośród niezliczonych parkingów galerii handlowej
jedyną rzeczą w ruchu była żrenica
pana koło pięćdziesiątki.

II
Patrzę do lustra w łazience
i nie mam wyjścia:
widzę pana koło pięćdziesiątki
w aureoli kafelków.

III
W letniej bryzie
zachwiał się pan koło pięćdziesiątki.

Była to próba
przed wielką premierą,
która odbędzie się za 30 lat.

IV
Młodość i starość
są jednością.
Młodość, starość i pan koło pięćdziesiątki
są jednością.

V
Sam nie wiem, co wolę:
czytać
wiersz
Stevensa?

Czy go pisać?

VI
Upał wypalił trawę pod blokiem
i przetrwały tylko badyle pokrzywy.
Cień pana koło pięćdziesiątki
przemknął przez nie tam i z powrotem.
Nastrój
wytopił w cieniu
nie dającą się rozszyfrować przyczynę.

VII
O, wy, chudzielcy z miasta Freiberg!
Czemu zwidują wam się strongmani o brązowych cia-
łach?
Czy nie widzicie, jak pan koło pięćdziesiątki
drepcze wokół stóp
kobiet, które macie u boku?

VIII
Młodość jest przepotężna,
a jej dzieła genialne;
ale wiem też,
że pan koło pięćdziesiątki
ma swój udział
we wspaniałości świata.

IX
Gdy pan koło pięćdziesiątki odszedł poza
zasięg wzroku,
jego zniknięcie wykreśliło obwód
jednego z wielu okręgów.

X
Na widok pana koło pięćdziesiątki
przechodzącego przez ulicę na czerwonym świetle
nawet młodzież w sportowych autach
powstrzymuje się od bicia w klakson.

XI
Jeździli po Opolszczyźnie
wozem drabiniastym.
Pewnego razu przeszył ich lęk,
że przez pomyłkę wzięli cień swojego pojazdu
za cień pana koło pięćdziesiątki.

XII
Ruch uliczny płynie.
Pan koło pięćdziesiątki musi drałować.

XIII
Przez całe popołudnie trwał wieczór.
Padał deszcz
i zanosił się na deszcz ze śniegiem.
Pan koło pięćdziesiątki
siedział na ławce na przystanku.

PAWEŁ MARCINKIEWICZ – poeta, tłumacz, krytyk literacki, badacz literatury i eseista, adiunkt w Instytucie Filologii Angielskiej Uniwersytetu Opolskiego. Jest laureatem Nagrody Fundacji Kultury za tom „Świat dla opornych” (1997), Nagrody Czesława Miłosza za twórczość poetycką (2000), nominowany (2016) do Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej „Silesius” za tom „Majtki w górę, majtki w dół”. Tłumaczył m.in. Mary Jo Bang, Jamesa Tate’a, A.R. Ammons, Ann Carson i innych (John Ashbery, James Schuyler, Glyn Maxwell, Richard Brautigan).

ADAM WIERCIAŃSKI

ZA SZYBKIE PISANIE (53)

Deklaracja aktora i instruktora teatralnego w jednej osobie: *A nasz teatr krytyczny raczej spuszcza powietrze z napompowanego megalomanią balona. Jestem w teatrze, któremu zawsze było bliżej do Gombrowicza niż Sienkiewicza (Kto my teraz. Z Juliuszem Chrzóstowskim rozmawiała Anna Goc, „Tygodnik Powszechny” 2018, nr 46, s. 85).*

Ale Gombrowiczowi, o czym się zapomina, było czasem blisko do Sienkiewicza. A tak. To wcale nie żart. Nawiasem: Gombrowicz pokpiwał częściej z naiwnych czytelników powieści historycznych niż z pisarza. Był zresztą, o czym też trzeba pamiętać, dłużnikiem znakomitego autora. Pisał trafnie w 1993 roku Jan Błoński do Krzysztofa Myszkowskiego: *takim artystą był Gombrowicz, który wykształcił się nie tylko na Pasku i Rzewuskim [...], ale po prostu na Sienkiewiczu (dlatego na niego napał, oskarżał go – z zazdrości – o „łatwą urodę”, tymczasem u Sienkiewicza myśli bywają łatwe, ale nie uroda zdania). Ze zdumioną radością odnalazłem w Pana liście pochwałę Sienkiewicza jako prozaika, jako mistrza języka, języka prozy. Nawet głupie, zdawałoby się, zdania Sienkiewicza („Rok 1647 był to dziwny rok...”) – mają jakiś zdumiewający, zniewalający urok, który jest właściwie nie całkiem poważny, z lekka – leciutka – parodystyczny już... i Gombrowicz poszedł tą drogą (zob. „Kwartalnik Artystyczny” 2010, nr 1, s. 21–22).*

A i sam Gombrowicz w kilka lat po ogłoszeniu sławnego eseju o Sienkiewiczu (gdzie pomieścił i inne, rzadko cytowane myśli: *Jak nikt wprowadza on w te zakamarki naszej duszy gdzie się urzeczywistnia polskie wymigiwanie się w życiu, polskie uchylanie się prawdzie*), przyznawał w rozmowie z ks. Januszem Pasierbem: *Dziś [rozmowa odbyła się w sierpniu 1962 roku w Buenos Aires – A.W.] staję się coraz bliższy Sienkiewicza i coraz dalszy Simone Weil. Staję się zwolennikiem pośredniości, letniości, średnich temperatur. [...] Jestem dziś bliski odkrycia na nowo pewnych dodatnich stron Sienkiewicza! (zob. *Samotność laickiego ascety. Rozmowa z Witoldem Gombrowiczem*, [w:] Ks. Janusz Pasierb, *Zgubiona drachma. Dialogi z pisarzami*, przedmowa Stefan Frankiewicz, Warszawa 2006, s. 42).*

Po co powtarzać nazbyt pochopne sądy o megalomanii. U Sienkiewicza uważny czytelnik rzadko ją znajduje. Stanisław Lem, *semper fidelis* Sienkiewiczowi, tłumaczył kiedyś: *Mówiłem już, że to wcale nie jest system dzieł napisanych dla pokrzepienia serc, tylko dla ich przerażenia, wbrew temu, co twierdził sam Sienkiewicz i jego badacze, i dziwi właściwie, czemu Polacy z taką satysfakcją je tyle lat czytają. [Zygmunt] Szwejkowski napisał o „Trylogii”, że to baśń – jaka tam baśń? Historia okrutna i ponura (Stanisław Lem, *Obrona Sienkiewicza*, „Tygodnik Powszechny” 1996, nr 13, s. 6).*

Pospieszni czytelnicy ciągle powtarzają zbanalizowane już opinie sprzed lat. A mogliby czasem wrócić do zapomnianych powieści, jeszcze dużo można z nich wyczytać.

Fragmenty rozmowy, miejscami frapującej, o literaturze: *Zniknęli w ogóle PRL-owscy pisarze historyczni. Kto jeszcze pamięta Olgierda Terleckiego?*

A jego powieści były naprawdę dobrze skrojone! Całkowicie wypadły z obiegu. Spyta pan, czy one były przeschacowane? Hm, nie wiem, lecz zdecydowanie przeschacowaną wielkością był Andrzej Szczypiorski (Wina wydawcy. Z Grzegorzem Leszczyńskim rozmawia Robert Mazurek, „Dziennik Gazeta Prawna” 2018, nr 189, s. A41).

Zdaje się, że rozmówcy pomylili dwóch pisarzy noszących to samo nazwisko: Olgierda Terleckiego (1922–1986) z Władysławem Lechem Terleckim (1933–1999). Olgierd Terlecki uprawiał przede wszystkim literaturę faktu, zajmował się publicystyką historyczną i biografistyką (napisał m.in. powszechnie kiedyś czytane biografie Józefa Becka i Władysława Sikorskiego). A powieści historyczne, o których przepytany historyk literatury zechciał powiedzieć, że były *naprawdę dobrze skrojone*, pisał Władysław Lech Terlecki.

Wzmianka o innych pisarzach: *Kaden był zagorzałym piłsudczykiem, podobnie [sic!] jak inny pokryty patyną [sic!] pisarz Dołęga-Mostowicz.*

Ale to nie dlatego zniknęli. Przykład Dołęgi-Mostowicza to przykład Heleny Mniszkówny, czyli autorki, która swą „Trędowatą”, arcydziełem kultury popularnej, zawiadnęła wyobraźnię Polaków. Dołęga-Mostowicz miał perfekcyjnie opanowany warsztat, ale to zupełnie naturalne, że tego rodzaju powieści giną (s. A41).

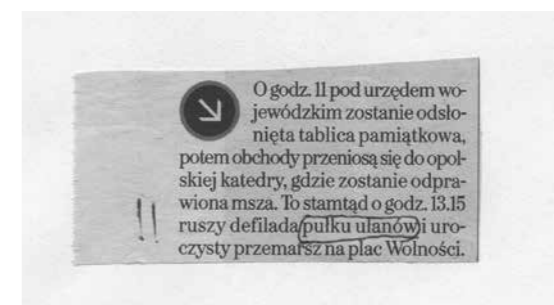
Tadeusz Dołęga-Mostowicz nie był wcale zagorzałym piłsudczykiem, pisał przecież krytyczne felietony na łamach „Rzeczpospolitej” o pomajowych rządach, pytał publicznie o losy zaginionego gen. Włodzimierza Zagórskiego, a jesienią 1927 roku został dotkliwie pobity przez piłsudczyków właśnie. Dołęgi-Mostowicza nie można zestawiać z Mniszkówną; to były naprawdę różne parafie artystyczne. Pisarz nie został, jak dotąd, *pokryty patyną*, jego znakomita w swoim gatunku, satyryczna powieść antysanacyjna – *Kariera Nikodema Dyzmy* (1932), dwukrotnie sfilmowana, tłumaczona na kilka języków (m.in. na niemiecki, rosyjski, ormiański, litewski, węgierski), cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem; tytułowy bohater trafił już dawno do języka potocznego (tak się przeżywa czasem domorosłych polityków), a nawet do specjalistycznego słownika (zob. Władysław Kopaliński, *Słownik eponimów czyli wyrazów odimiennych*, Warszawa 1996, s. 72).

Ogłoszona kilka lat temu (zob. „Tygodnik Powszechny” 2015, nr 51–52), a teraz przedrukowana bez zmian w „wydaniu specjalnym”, opowieść o srogich służbach sprzed kilku dziesięcioleci: *Kazali mi wysiąść z pociągu, który odjechał beze mnie. Była noc. W ich biurze siedziałem gdzieś w kącie, a oni grzebali w moich książkach. W pewnym momencie zrobiło się dziwnie cicho. Patrzą, a ci biedacy, jeden z dala od drugiego, pochłaniają te książki. Sołżenicyna, Czapskiego. To były pozycje w Polsce nieobecne, rarytasy. Skonfiskowali prawie wszystko. Po kilku tygodniach kilka książek mi oddali, ale nawet studium historyczne Kornela Sulimirskiego [sic!], „Ostatnia batalia konna” [sic!] okazało się zakazane. Wściekam się na tych w Urzędzie Celnym, a oni: to nie my, to nie cło książki zatrzymało. To inny urząd – wyjaśnili, wszystko było jasne, nawet nie musiałem pytać o nazwę urzędu („Tygodnik Powszechny”, Wydanie Specjalne, 2018, nr 3, s. 108).*

Groźny i wszechmocny był ten *inny urząd*, konfiskował nawet książki nieistniejące, napisane przez nieistniejących autorów. Ale to nieprawda. To wszystko wymyślili



„Ale Historia” 2018, nr 35, s. 10
Nieustające kłopoty z odmianą; tak trudno zapamiętać: Kogo? Co? Rzeczpospolitą



„Gazeta Wyborcza” 2018, nr 261
(„Magazyn Opole”, s. 10)
Po co ta przesada? Jaki tam pułk? Pułk kawalerii to co najmniej cztery szwadrony liniowe, czyli kilkaset koni. A w Opolu wzięło udział w paradesie raptem czterestu jeźdźców i trzy amazonki. Niepełny pluton



„Gazeta Wyborcza” 201, nr 268, s. 12
Ciągle ktoś psuje znany kiedyś zwrot *wszem wobec* (bez zbędnego „i”)

niezbyt sumienni redaktorzy. Poplątali to i owo, a teraz powtórzyli zmyślenia sprzed lat. Kto by się tam w czasach szybkiego druku przejmował, że ktoś kiedyś z dwóch autorów stworzył trzeciego: z Tadeusza Sulimirskiego i Kornela Krzeczunowicza – „Kornela Sulimirskiego”! Tadeusz Sulimirski był uczonym archeologiem i pisał książki o Polsce przedhistorycznej i o Sarmatach, a Kornel Krzeczunowicz, sławny kawalerzysta, dowodzący pułkiem w bitwie pod Komarowem, ogłosił wspomnienia: *Ostatnia kampania konna. Działania jazdy polskiej przeciw Armii Konnej Budiennego w 1920 roku* (Londyn 1971).

O przedwojennych zesłańcach polskich z Ukrainy sowieckiej do Kazachstanu w latach trzydziestych XX wieku: *zesłańcy trafiali przecież do Kazachstanu z Marchlewszczyzny [sic!], czyli polskiego obwodu [sic!] autonomicznego stworzonego na ukraińskim Wołyniu, po wschodniej stronie „granicy ryskiej”* („Sieci” 2018, nr 43, s. 67).

Zesłańcy ówczesni pochodzili nie tylko z Marchlewszczyzny, ale i z innych terenów dawnego Wołynia, Podola i Kijowszczyzny. Nie było nigdy polskiego obwodu autonomicznego na Ukrainie przed II wojną światową. W latach 1925–1935 istniał tam jedynie niewielki polski rejon (powiat) narodowościowy; miasteczko Dołbysz na Wołyniu, leżące między Żytomierzem a granicą z Polską, przemianowano wtedy na Marchlewsk i utworzono w 1926 roku Polski Rejon Narodowościowy im. Juliana Marchlewskiego. Proklamowano go rok wcześniej, zgodnie z zadekretowaną wtedy polityką *korienizacji* (autochtonizacji). W „polrejonie” mieszkało 41 906 mieszkańców, Polaków było wśród nich 28 827 (68%), Ukraińców – 19,2%, Rosjan – 0,5%, Niemców – 8,8% i Żydów – 2,5%.

Mylenie czasów i realiów: *Ostrzyżona na jeża, ubrana w koszulę z krawatem, marynarkę, kusą spódnicę i gumki [sic!] Maria Rodziewiczówna, która samodzielnie zarządzała majątkiem i w dodatku pisywała powieści, z pewnością wkroczyła w przestrzeń kulturową zarezerwowaną dla mężczyzn* (Weronika Górka, *Rywalka, siostra, autorytet, kochanka? Kobięce role w twórczości Marii Rodziewiczówny*, [w:] *Literatura niewyczerpana. W kręgu mniej znanych*

twórców polskiej literatury lat 1863–1914, red. Krzysztof Fiołek, Kraków 2014, s. 507).

Skąd się wzięły te wzmówienia? Rodziewiczówna, według wiarygodnych świadków, nie nosiła marynarek, ale żakiety, jej spódnice były tylko trochę krótsze (ale nie kuse) od tych, jakie wtedy były modne. Wysokie buty, skórzane oczywiście, nosiła, kiedy obchodziła czy objeżdżała swoje gospodarstwo. Pani na Hruszowej gospodarowała na dużej powierzchni, jej posiadłość liczyła ponad dwa tysiące hektarów. A *gumiaki* pochodzą z innej epoki, stały się powszechnie używane na wsi dopiero po drugiej wojnie światowej. Za szybko piszący krytycy i historycy literatury przypisywali już pisarce niestworzone rzeczy; jeszcze tylko *gumiaków* brakowało.

Niespodziewane dopowiedzenie pod interesującym, pełnym nie tylko scjencji, wywiadem na łamach dobrze się zapowiadającego kwartalnika literackiego. Rasa Rimickaitė dopisała jeszcze: *we wszystkich szkołach polskich przed wojną uczono, że pisze się „w Litwie” [sic!]. „Na Litwie” jest chyba pokłosiem czasów ZSRR [sic!]. Jeszcze profesorowie Bardach i Wisner przed ponad już chyba piętnastoma, a może i więcej laty zaczęli wprowadzać do języka formę „w Litwie” [sic!]. W wielu pracach historyków, a też literaturoznawców coraz częściej używa się formy „w Litwie”. Dla mnie ładnie jest i „w Litwie”, i „na Litwie”. Jeśli weźmiemy korespondencję dwóch przyjaciół z Litwy i Polski, czyli Czesława Miłosza i Tomasza Venclovy, to zobaczymy, że oni też używają form i „na Litwie”, i „w Litwie” bez żadnego ideologicznego podtekstu. Tak też sugeruje pisarz i jeden z najlepszych redaktorów Marek Zagańczyk. Zostawiam zatem decyzję redaktorom. No a jeśli coś już się znalazło w języku albo się przywróciło pamięci tego języka, to niech w nim zaczyna żyć* (zob. „Czas Literatury” [Kraków] 2018, nr 3, s. 4).

Ostatnie zdanie ładne i nie pozbawione sensu, ale na początku listu dziwne materii pomieszanie. Kilka uzupełnień:

1. W polskich szkołach przed wojną nie uczono, że pisze się „w Litwie”; może w przedwojennej Litwie, w nielicznych polskich szkołach taka forma była wtedy zalecana jako obowiązująca? Nawiasem: niektórzy narodowcy litewscy w polskich zwrotach „na Litwie” czy „na Litwę” dopatrywali się śladów polskiej dominacji.



Rejony narodowościowe na Ukrainie (źródło: Janusz M. Kupczak, *Polacy na Ukrainie w latach 1921–1939*, Wrocław 1994, s. 136)

2. Po co wstawiać, że zwrot „na Litwie” może być *pokłosiem* czasów ZSRR? To już wszyscy zapomnieli o podwójnym tytule Mickiewiczowskiego eposu: *Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie*? W języku polskim zwroty „na Litwie” i „w Litwie” były używane od dawna. W XIX wieku były stosowane zamiennie. Czasem melodia zdania na to wpływała.

Cytaty z *Pana Tadeusza*: *Przyjechał pan Podczaszyc na francuskim wózku, / Pierwszy człowiek, co w Litwie chodził po francusku* (Księga I, w. 438–439); *Czasem do Litwy kwestarz z obcego klasztoru / Przyszedł i kiedy bliżej poznał panów dworu...* (Ks. I, w. 942–943); *Bo na Litwie myśliwiec jak okręt na morzu* (Ks. II, w. 5); *Na Litwie, chwala Bogu, stare obyczaję* (Ks. II, s. 670); *I ostatni na Litwie monarcha myśliwy* (Ks. IV, w. 21); *Był pokój w Wielkopolszcze jak teraz na Litwie* (Ks. VII, w. 24).

Józef Ignacy Kraszewski we *Wspomnieniach Wołynia, Polesia i Litwy*, pisanych w latach trzydziestych XIX wieku, używał zamiennie, niekiedy na tej samej stronie,

form „na Polesiu” i „w Polesiu”, „w Litwie” i „na Litwie”. Por.: *W Polesiu Wołyńskim kierują [wołami] wołając: – Wei, wei lub – pru, pru. Gdzie indziej, jak w Litwie, sposób kierowania zależy od maści* (s. 147); *Tu już, nie jak w Litwie i w Polesiu, jednokonnym wózkiem, lecz kutym i trzema lub czterema końmi zaprzężonym jeżdżą wieśniacy – dobry znak ich za- możności i bytu* (s. 149); *Te krzyże ozdobniejsze są znacznie niżli na Litwie i Polesiu...* (s. 152); *W Litwie starej stawią na mogiłach dotąd jeszcze chatki z krzyżykiem na dachu...* (s. 152); *Witold jest w. księciem na Litwie całej* (s. 197); *Dotąd nie było właściwej w Litwie szlachty, tej klasy tak już silnej w Polsce...* (s. 201). Cytaty według wydania: Józef Ignacy Kraszewski, *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*, przygotował do druku i wstępem poprzedził Stanisław Burkot, Warszawa 1985.

3. Henryk Wisner od kilkudziesięciu już lat (a nie od ponad piętnastu) używa konsekwentnie form „w Litwie” i „do Litwy”. Zob. *Najjaśniejsza Rzeczpospolita. Szkice z dziejów Polski szlacheckiej XVI–XVII wieku*, War-

szawa 1978; *Wojna nie wojna. Szkice z przeszłości polsko-litewskiej*, Warszawa 1978; *Rozróżnieni w wierze. Szkice z dziejów Rzeczypospolitej schyłku XVI i połowy XVII wieku*, Warszawa 1982.

W języku polskim zwroty „na Litwie”, „na Rusi”, „na Ukrainie” czy „na Białorusi” nie mają podtekstu ideologicznego. Niektórzy językoznawcy pisali, co prawda, o tym, że być może to ślad podległości określanych tak krajów czy regionów, że określano tak kraje należące do większych wspólnot, „niższe” politycznie. Ale to tylko przypuszczenia. Jak wytłumaczyć takie formy, jak „na Węgrzech”, ale „w Siedmiogrodzie” (część historycznych Węgier), „na Łotwie”, ale „w Letgalii” (kraina w południowo-wschodniej Łotwie) czy „na Litwie”, ale „w Aukstocie” (kraina we wschodniej Litwie). Nie ma tu obowiązującej zasady. Nie da się tego logicznie wyjaśnić. Dlaczego większe terytorium określa się czasem „na” – „na Łotwie”, a część większej całości – „w” („w Letgalii”)? Jacek Soplica wspominał, że chciał zebrać niewielki pułk:

*I opuścić na zawsze powiat i Ojczyznę,
Wynieść się gdzieś na Moskwę lub na Tatarszczyznę
(Księga X, w. 597–598)*

Może ten cytat przekona wątpiących, którzy ciągle dopatrują się w tych zwrotach „podtekstu ideologicznego”? Dziwne rzeczy wypisywał kiedyś o nich sam Artur Sandauer (zob. „Polityka” 1980, nr 12); miały świadczyć o tym, jak głęboko *wżarła się w język mentalność pańsko-szlachecka*. Pisałem o wmówieniach Sandauera tyle lat temu (zob. Przyimek *na* i „mentalność pańsko-szlachecka”, „Język Polski” 1982, z. 2–3, s. 110–114). Nawiasem: Eugeniusz M. Schummer-Szermentowski, autor kilku książek o Litwie niepodległej, w przedmowie do jednej z nich, uprzedzając ewentualne zarzuty przewrażliwionych narodowców litewskich, tłumaczył: *Jeżeli idzie o pisownię, używam formy „na Litwie”, kiedy mam na myśli W. Ks. Litewskie – kraj, prowincję Rzeczypospolitej. Piszę „w Litwie”, kiedy mówię o dzisiejszej, suwerennej Republice* (Eugeniusz M. Schummer-Szermentowski, *Pod znakiem Pogoni*, Lwów–Warszawa 1935, s. 4).

Takie były zabawy, spory w one lata.

SŁAWOMIR KUŹNICKI

Zsynchronizujmy zegarki

nie znasz dnia ani godziny
kiedy gówno przyjdzie
do twojego domu
usiądzie za twoim stołem
i ryknie – pić

a ty skulisz się w sobie
i mu polejesz

Dr Feelgood

wbrew logice fizyce ciała
przebiera nieustannie nogami

wie że jeśli przestanie
jego serce rozpadnie się

na miliony metalowych kulek
jak łożysko piasty

Ciąg dalszy

między pinem a peselem
serią a numerem
wybrany przez przypadek
po pijaku
na urwanym filmie

lecz kiedy tak
na siebie patrzy
to widzi
że jest w nim coś
wyjątkowego

Sławomir K.

wiersz
jest
procesem

Ja was też

smutno jest w sercu
kiedy
samotny jest ten świat

a ty jedź z tym koksem
dalej po bandzie
sobie na pohybel

SŁAWOMIR KUŹNICKI – ur. 1978; poeta, krytyk, tłumacz; wydał 4 tomy wierszy oraz monografię „Margaret Atwood’s *Dystopian Fiction: The Fire Is Being Eaten*” (2017). Pracuje jako adiunkt w Instytucie Filologii Angielskiej Uniwersytetu Opolskiego, gdzie zajmuje się dystopiami, feminizmami i rock studies; maniakalnie słucha muzyki i jeździ na rowerze. Prezentowane wiersze pochodzą z jego najnowszej książki poetyckiej zatytułowanej „Kontury” (2018).



BEATA WEWIÓRKA

MÓWIŁ CZAS DO OBRAZU

Od Red.: Postać Carla Adalberta Herrmanna, niemieckiego malarza, który urodził się w 1791 r. w Opolu, przypomniała w poprzednim numerze „Indeksu” Urszula Zajączkowska, dyrektor Muzeum Śląska Opolskiego w tekście pt. *Wielcy mieszkańcy małej ulicy* (dziś: B. Koraszewskiego, dawniej – Oder Gasse). Wspomniała w nim o trwającej, w pracowni konserwatorskiej Muzeum Śląska Opolskiego, renowacji obrazu Herrmanna pt. *Koronacja Matki Boskiej*. Ten XIX-wieczny obraz wiszący w katedrze opolskiej, pochodzi prawdopodobnie z kaplicy zamkowej w Tułowicach. Jak mówi Urszula Zajączkowska, mało kto zwracał na niego uwagę, bo był bardzo ciemny, po prostu brudny: – Dziś sama nie wiem, czy to ja chodziłam za tym obrazem, czy on za mną. Wisiał w kaplicy św. Jadwigi, z tyłu, na ścianie, a później blisko wejścia do kaplicy piastowskiej. Kiedyś, siedząc w ławce, spojrzałam na ten obraz i pomyślałam, że trzeba coś z tym Herrmannem zrobić. Podzieliłam się pomysłem z naszą konserwator Beatą Wewiórką. Poszła do katedry, żeby go zobaczyć i po godzinie odpowiedziała, że to zrobi. Zgodził się też proboszcz katedry, czyli parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Opolu, ks. Waldemar Klinger, który sfinansował zakup środków chemicznych potrzebnych w pracy konserwatorskiej. A później chodziliśmy wszyscy do pracowni konserwatorskiej ochać i achąć, gdy odsłaniały się kolejne pola tego obrazu...

Dr Beata Wewiórka, konserwator dzieł sztuki, o swojej pracy, nie tylko nad tym obrazem, opowiada tak.

– Losy zabytków, w ich długim życiu, bywają skomplikowane. W trakcie swojej 30-letniej kariery zawodowej widziałam sporo przypadków fascynujących, tragicznych i zabawnych. Z grubsza można je podzielić na takie, które miały więcej lub mniej szczęścia. A szczęście to zależało od paru czynników. Od tego, czy autor znał się na technologii, tworząc dzieło, czy zabytek całe swoje życie spędził w przyjaznych warunkach, a więc, czy ominęły go takie kataklizmy, jak pożary, powodzie, albo... żołnierze Armii Czerwonej... A także, co najważniejsze, czy nie wpadł w ręce naprawiacza amatora. Jeśli obraz czy rzeź-

ba uniknęły tych wszystkich nieszczęść, to w zasadzie nie mam za wiele do roboty. Ale w życiu oczywiście tak nie bywa, zawsze coś się przydarzy. Także zabytkom.

Przykładem takiego zabytku, którego stan zachowania można określić jako tragiczny, a z którym miałam do czynienia, jest *Portret pastora* z 1636 roku. Obraz dawno temu zdjęto z krosna, a okazałych rozmiarów płótno (2 x 1,5 m) złożono jak chusteczkę do nosa i przez wiele lat przechowywano na strychu kościoła. Po rozwinięciu okazało się, że do obrazu strzelano – choć ten nie uciekał.

Przykładem zabytku, który został odnowiony przez amatora o ambicjach artysty, jest rzeźba św. Jana Nepomucena, która przy okazji każdego święta otrzymywała nowe szaty. Naliczyłam 10 warstw przemalowań, które po kolei usuwałam do momentu, gdy ukazała się pierwotna postać tego świętego. Ten przykład renowacji właśnie określiłabym mianem zabawnego.

Obraz Herrmanna *Koronacja Matki Boskiej*, którego renowację właśnie zakończyłam, to przypadek dla konserwatora fascynujący, który na początku pracy był dla mnie zagadką, a potem stał się prawdziwym wyzwaniem zawodowym.

Brud o grubości wręcz biblijnej niespecjalnie mnie przeraził. Problemy pojawiły się, kiedy odstoniłam, jak wtedy wydawało mi się, warstwę malarską autora. Niby wszystko było w porządku, jednak moja intuicja podpowiadała mi, że coś tu nie gra, wyczuwałam pewien dysonans... Badania w ultrafiolecie nie wykazały nic szczególnego, ale zaintrygował mnie wąski pasek na obrzeżach płótna, który zdradzał zupełnie inną kolorystykę tła.

Zrobiłam odkrywkę. I co się okazało? Ktoś przede mną ten obraz naprawiał. Dlaczego? I w jaki sposób to zrobił? To były zasadnicze pytania.

Dzisiaj mogę na nie odpowiedzieć. Otóż Herrmann był zafascynowany włoskimi mistrzami, stosował ich manierę malarską, ale popełnił błąd technologiczny: słaba adhezja między zaprawą a warstwą malarską była przyczyną późniejszych spękań, które pojawiły się na malowidle, a także odspojeń farby. W takim przypadku



Rzeźba św. Jana Nepomucena przy okazji każdego święta otrzymywała nowe szaty – na zdjęciach rzeźba przed i po renowacji

należało podkleić i ułożyć krakelury. A co zrobiono? Zeszlifowano nierówności, czego skutkiem były rozległe ubytki farby wzdłuż spękań, które wypełniono szarym kitem olejnym wychodzącym szeroko na oryginał. Tak zdezastrowane tło obrazu przemalowano na zasadzie: namalujemy lepiej od autora. Ta pseudorenowacja przyniosła tylko trwałe uszkodzenia obrazu.

Aby pokazać pierwotny, prawdziwy zamysł Herrmanna, mozolnie, centymetr po centymetrze, przy użyciu skalpela i toksycznych środków chemicznych, oczyściłam obraz – na zdjęciach widać, jaką metamorfozę przechodził w trakcie konserwacji. Najciekawsze jest zdjęcie, na którym obraz widzimy w trzech odsłonach: przed konserwacją, po pierwszym etapie prac i po kolejnych

zabiegach konserwatorskich. Następne zdjęcia obrazują kolejne etapy renowacji. Po usunięciu wszystkich wtórnych warstw uzupełniłam, w granicach ubytków, malowidło.

Na końcu zabrałam się za ramę obrazu. Okazało się, że pierwotna kolorystyka obrazu została na tyle zmieniona, że ramę do niego również przemalowano na czarno – tak aby pasowała do ciemnego obrazu. Pod tą czarną farbą odkryłam... złoto. Bo pierwotnie rama była pozłocąna złotem płatkowym w technice na poler i mat. Co więcej, okazało się, że te złocenia bardzo dobrze się zachowały – za wyjątkiem dolnej listwy, którą namiętnie wycierały panie dbające o czystość w katedrze...



Kolejne etapy renowacji obrazu Carla Adalberta Herrmanna *Koronacja Najświętszej Marii Panny*

CARL ADALBERT HERRMANN (1791–1845), malarz określany często jako górnośląski nazareńczyk, zajmował się przede wszystkim tematyką religijną, był także ceniony jako portrecista. Do ważniejszych prac o charakterze sakralnym należy namalowany jeszcze w czasach opolskich, na zlecenie hrabiego Schaffgotscha do kościoła w Cieplicach, cykl siedmiu obrazów przedstawiających świętych (1821–1824), „Ukrzyżowanie” (1822) z kościoła w Kopicach, „Koronację Najświętszej Marii Panny” (1828), wiszącą dziś w opolskiej katedrze, a pochodzącą prawdopodobnie z kaplicy zamko-

wej w Tułowicach oraz przedstawienia czterech ewangelistów z kościoła parafialnego w Głucholazach. Ważnym, najbardziej prestiżowym dziełem Herrmanna było malowidło ściennie w pałacu królewskim w Mysłakowicach k. Jeleniej Góry, przedstawiające założenie klasztoru w Trzebnicy przez świętą Jadwigę Śląską.

SZTUKA NA WAGĘ WYDZIAŁU

Z dziekan Wydziału Sztuki Uniwersytetu Opolskiego dr hab. Łucją Piwowar-Bagińską, prof. UO, rozmawia Beata Tarnowska



Dziekan Wydziału Sztuki Uniwersytetu Opolskiego prof. Łucja Piwowar-Bagińska (fot. Grzegorz Gajos)

– *Pierwsi studenci kierunków artystycznych pojawili się na naszej uczelni w 1995 r., kiedy to został powołany Instytut Edukacji Wizualnej. W 1997 r. nazwa została zmieniona – na Instytut Sztuki, a od 1 września 2017 r. w strukturze Uniwersytetu Opolskiego pojawił się Wydział Sztuki. Jak to się stało, że postanowiono z Instytutu Sztuki uczynić odrębną, samodzielną jednostkę?*

– Gdyby to była tylko kwestia postanowienia, to wydziałem bylibyśmy już dawno, bo o samodzielności myśleliśmy i dążyliśmy do niej, odkąd pamiętam. Dążyliśmy do funkcjonowania jako samodzielny wydział, ponieważ jako samodzielna jednostka moglibyśmy się parametryzować,

również dlatego, że taka jest natura rozwoju. Aby do tego doszło, musieliśmy spełnić kryteria zapisane w statucie Uniwersytetu Opolskiego. Podstawowe kryterium to liczba samodzielnych pracowników naukowo-dydaktycznych – taka, jak do uzyskania uprawnień do nadawania stopnia doktora. Jako dyrektor starałam się mobilizować magistrów, a potem młodych doktorów, aby jak najszybciej uzyskali habilitacje, oczywiście stwarzając im ku temu odpowiednie warunki. Udało się: w ciągu trzech-czterech lat do czterech samodzielnych pracowników dołączyło kolejnych pięciu, należy podkreślić że wszystkie awanse dotyczą pracowników, którzy rozpoczęli pracę na Uniwersytecie Opolskim z tytułem magistra.

Do tej samodzielności doszliśmy stosunkowo szybko. Myślę, że kluczem była tu współpraca, wzajemny szacunek i wsparcie. W prace poprzedzające złożenie wniosku o powołanie naszego wydziału zaangażowali się wszyscy, dlatego poszło nam to tak sprawnie. Ten czas był dla mnie przyjemnością, bo nasze starania przekładały się na konkretne efekty, co zwyczajnie przynosiło radość. Tak się dzieje tylko wtedy, gdy do pracy zabiera się dobry, sprawdzony zespół, który tworzą nie tylko bardzo zdolni, ale i darzący się zaufaniem i sympatią ludzie. Przypomnę o wielkim zaangażowaniu i ciężkiej pracy podczas przebudowy i rozbudowy budynku, począwszy od projektu do wyposażenia Collegium Artium, przede wszystkim młodych pracowników – było to niespełna pięć lat temu.

– *Kiedy podjęła Pani decyzję, że to już ten moment: pora na przekształcenie instytutu w samodzielny wydział?*

– Każdemu kolejnemu rektorowi zapowiadałam, że będziemy się o to starać. I zawsze byłam odsyłana do statutu, gdyż to właśnie w nim zapisane są kryteria określające funkcjonowanie jednostek uniwersytetu. W ustawie o szkolnictwie wyższym jest mowa o nauce i sztuce, równoważnie. Sztuka jest jednak dziedziną różniącą się od wszystkich dziedzin nauki. Kryteria oceny dorobku artystycznego w dużym stopniu są subiektywne, a zatem dbałość o wyjątkowo porządną warsztat i innowacje, odkrywanie nowych możliwości obrazowania i komunikowania z odbiorcą dzieła jest nieustającym procesem poszukiwań nowych dróg. Obecność sztuki w strukturze uniwersytetu jest czymś niezwykle inspirującym, i dla sztuki, i nauki. Kilka takich wspólnych projektów naukowo-artystycznych mamy za sobą, mieliśmy więc okazję się przekonać, że włączanie sztuki do projektów czysto naukowych przynosi wielki, obopólny zysk – i dla nauki, i dla sztuki. Są to dwie przestrzenie, które potrafią się znakomicie uzupełniać, wzajemnie wzbogacać i wspólnie poszukiwać, a efekty naszej współpracy są bardzo ciekawe.

– *Domyślam się, że cały proces wymagał ogromnej pracy, przygotowania projektu, dokumentacji?*

– Musiałam przygotować wniosek, co poprzedziło wiele rozmów i z kolegami z innych wydziałów, zwłaszcza Wydziału Chemii, który wydziałem stał się stosunkowo niedawno, bo w 2008 roku. Pomagał mi również dzie-

kan Wydziału Prawa i Administracji, dzieląc się swoimi doświadczeniami, a także przewidywaniami, bo poza wspomnianym Wydziałem Chemii, żaden inny wydział uniwersytetu nie ma podobnych doświadczeń... Starałam się myśleć kryteriami Państwowej Komisji Akredytacyjnej, która sprawdza m.in. jakość nauczania, co idzie w parze z zapewnieniem odpowiednich warunków bazy dydaktycznej, a tak się składa, że pracownie artystyczne mamy wyposażone fantastycznie. Wysoka jakość kształcenia jest jednym z najważniejszych kryteriów, które trzeba spełnić, starając się o samodzielność wydziałową – a jakość kształcenia, w powiązaniu z wymogami rynku pracy, były zawsze kryteriami bardzo ważnymi dla całego naszego zespołu. Pytamy naszych absolwentów, wspólnie dyskutujemy, zastanawiamy się... Po czym staramy się wdrażać te przedyskutowane pomysły w życie, wyposażać naszych studentów w takie umiejętności i wiedzę, które pozwolą im w przyszłości odnaleźć się na rynku i spełniać w obszarze sztuki. Przykładamy do tego wielką wagę.

– *Jako absolwentka Instytutu Sztuki mogę powiedzieć, że jest to miejsce wyjątkowe, także ze względu na fantastyczne relacje między wykładowcami i studentami. To z pewnością wpływa na wspomnianą przez Panią jakość kształcenia.*

– To prawda, relacje między naszymi studentami a wykładowcami są, jak na uczelnię wyższą, nietypowe. Ponieważ nasza praca ze studentem jest bardzo indywidualna, mamy szansę obserwować i uczestniczyć w rozwoju każdego studenta, poznajemy jego potencjał i możliwości. Możemy zatem we właściwym momencie zaproponować studentowi, dzięki naszym kontaktom z przedsiębiorcami, dalszą ścieżkę rozwoju – dostosowaną do jego umiejętności i indywidualności. Nasi studenci są bardziej zainteresowani nabyciem kompetencji w zakresie projektowania graficznego, multimedialnych, w mniejszym stopniu – nabyciem kompetencji pedagogicznych.

– *Wydział świętuje symboliczny pierwszy rok działalności w tej strukturze. Jak Pani podsumuje ten pierwszy rok, jakie są największe sukcesy wydziału?*

– Ani chwili na odpoczynek. Mały zespół, który nie zwalnia, a zadań ciągle przybywa. Bardzo by nam się przy-

dała świeża krew, czyli młodzi, zdolni i energiczni nowi pracownicy. Tutaj ciągle trzeba myśleć o przyszłości. Myślę, że największym naszym sukcesem są szczęśliwe losy naszych absolwentów. Wrześniowy pierwszy zjazd absolwentów pokazał, że większość z nich jest związana zawodowo ze sztuką.

Sukcesy artystyczne odnosili też nasi pracownicy. Zaczęły od monumentalnych realizacji dwóch pomników konnych: pomnik księcia Kazimierza I Opolskiego stojący na opolskim rynku, autorstwa dr. Wita Pichurskiego, a także pomnik Józefa Piłsudskiego znajdujący się na rynku w Nysie, wykonany przez prof. dr. hab. Mariana Molendę. Zresztą profesor Molenda w tym wyjątkowym dla nas roku akademickim może się pochwalić jeszcze jednym sukcesem, a mianowicie wykonaniem pomnika Wojciecha Młynarskiego, który stanął na Wzgórzu Uniwersyteckim. A skoro już zaglądamy do pracowni rzeźby, warto przypomnieć, że w opolskim parku nadodrzańskim odsłonięto popiersie Junony – praca została wykonana przez mgr Ewę Dębicką i mgr. Bartosza Mazika jako aneks do dyplomu, w pracowni profesora Molendy.

– Wielkim sukcesem naszych pracowników i studentów było także uczestnictwo w międzynarodowym projekcie *A New World – Always In Movement*. Dzięki współpracy studentów z Opola i Trieru, na zamówienie Landesmuseum Trier, na Wydziale Sztuki w międzynarodowych zespołach powstawały projekty rzeźby kinetycznej. Nie sposób również nie wspomnieć o licznych nagrodach, jakimi ostatnio uhonorowano twórczość pracowników wydziału. W 2017 r. dwie nagrody na Salonie Jesiennym zdobyła mgr Paulina Ptaszyńska, wyróżniona także na tegorocznym Salonie Jesiennym, na którym główną nagrodę zdobył dr hab. Bartłomiej Trzos. Do ważnych wydarzeń z pewnością należy zaliczyć mający już drugą edycję Festival NOKTA, międzynarodowy festiwal audiowizualny, prezentujący nowe zjawiska w sztuce, muzyce i technologii, organizowany wspólnie ze stowarzyszeniem naszych absolwentów Noiz Foundation i we współpracy z Teatrem Dramatycznym im. Jana Kochanowskiego w Opolu. Do sukcesów pracowni multimedialnej należy również zaliczyć liczne projekcje *mappingowe* wykonywane nie tylko w Opolu, ale również za granicą, jak np. niezwykle *mapping* na Porta Nigra w Trewirze – to nasz zespół właśnie został zaproszony do realizacji tego projektu w Noc Kultury przez Trewir. Sukcesem jest również aktywność wystawiennicza naszych studentów i dr. hab. Grzegorza Gajosa na Opolskim Festiwalu Fotografii. Jak wspominałam, praktycznie każdy pracownik może

się pochwalić sukcesami podnoszącymi prestiż wydziału – to są również liczne wystawy organizowane przez wszystkie pracownie, plenery artystyczne, współpraca z instytucjami kultury oraz firmami zewnętrznymi dającymi możliwość rozwoju studentom. Warto wymienić część instytucji, z którymi stale współpracujemy, są to m.in. Galeria Sztuki Współczesnej w Opolu, gdzie studenci rokrocznie prezentują prace dyplomowe, Galeria ZPAP Pierwsze Piętro oraz Miejska Biblioteka Publiczna w Opolu, gdzie regularnie studenci i wykładowcy prezentują swoją twórczość. Kolejne instytucje to Teatr Lalki i Aktora im. Alojzego Smolki w Opolu, Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu, Teatr Dramatyczny im. Jana Kochanowskiego w Opolu, Stowarzyszenie OPAK, Zamek w Mosznej, Urząd Wojewódzki i Marszałkowski czy Wydział Kultury Miasta Opola.

Z sukcesów minionego roku akademickiego warto przypomnieć międzynarodową wystawę *Illustragan 3*, zorganizowaną w Opolu oraz w Trewirze. Bardzo ciekawym przedsięwzięciem był również Pierwszy Międzynarodowy Przegląd Krótkich Form Animowanych *12 klatek* zorganizowany przez Pracownię Multimediów i studentów. Pokazy finalistów odbyły się w dwóch miejscach: w galerii Zamostek w Opolu oraz w Gallery 215 School of Art And Design Northern Illinois University w USA. Nie można też pominąć wydania trzech monografii artystycznych i naukowych, afiliowanych przy wydziale, autorstwa dr hab. Aleksandry Gizy, dr hab. Magdaleny Hławacz oraz dr hab. Kazimierza Ożoga. No i oczywiście wystawy indywidualne i zbiorowe pracowników Wydziału Sztuki. Jak widać, wszyscy staramy się wykazać nie tylko na polu artystycznym, ale również dydaktycznym, wskazując drogę studentom, wspierając ich i służąc pomocą. Wymienione przeze mnie wydarzenia stanowią jedynie część imponującego dorobku wszystkich pracowników w tym pierwszym, wydziałowym roku.

– Jakie są plany wydziału na najbliższą przyszłość? Może nowe kierunki lub specjalności?

– Kończymy prace nad wnioskiem o utworzenie nowego kierunku – grafika intermedialna na poziomie licencjackim, a także projektowanie graficzne i nowe media na kierunku magisterskim. To są plany na rok akademicki 2019/2020 i 2020/2021. A co dalej? Wszystko okaże się po ewaluacji jednostek naukowych, która ma się odbyć na początku 2021 – po niej będziemy wiedzieć, jakimi kartami gramy i w jakiej lidze jesteśmy.

AGNIESZKA KANIA

MISTRZ ŚWIATŁO



Wirtualna wystawa malarstwa Jana Cybisa w opolskim Teatrze Dramatycznym im. Jana Kochanowskiego (fot. autorka)

Byłam niedawno w muzeum. Ale nie w rodzaju: stare graty i makatki, zardzewiałe widelce i pobite dzbanki. W Tokijskim Muzeum Sztuki Cyfrowej są obrazy, i to malowane światłem. Można również zobaczyć całe roziskrzane spektakle. Idziesz, oblewają cię migotliwe strumienie i nagle sam tracisz otoczkę, stajesz się dziełem sztuki. Przenikają cię sceny wibrujące na ścianach, podłogach i sufitach. Na przemian namakasz różem, napełniasz się błękitem, nasiąkasz blaskiem, wyrażniejesz, po czym znikasz w czarnym korytarzu.

Artyści z grupy Borderless porzucili pędzle i zabrali się za piksele. Używają reflektorów i laserów, wzmacniaczy

i wygaszaczy, mają cyfrowe płótna, zdalnie sterowane komputery i tysiące innych przedmiotów służących tworzeniu, czego tylko dusza zapagnie. I co robią ci wielcy alchemicy światła? To samo, co pradawny człowiek, który kiedyś podniósł patyk i narysował nim na piachu bizona.

Magicy światła powtarzają gest jaskiniowca, tyle że kijek zamienili na laser. Rysują motyle, rechoczące żaby i tygrysy szykujące się do skoku. Sieją laserowe dmuchawce i układają nenufary na porośniętym rzęsą stawie, podglądają baraszkuje wieloryby, obsypują oglądających stokrotkami i udają burzę z piorunami. A gdzie wieloznaczność? Gdzie niedomówienia? Gdzie oczko

puszczone widzowi? Zachłystnięci technologią zapomnieli o tysiącach lat poszukiwań i przekomarzań, sztuk, skrótów, przeinaczeń. I żartów.

KTO ROZZŁOŚCIŁ CZAPSKIEGO?

Na *Wirtualną wystawę malarstwa Jana Cybisa* poszłam bez przekonania. Artyści pobawią się światłem, pokażą sztukę ze znikającym obrazem i na tym się skończy – myślałam. Ale w Modelatorni Teatru Dramatycznego im. Jana Kochanowskiego w Opolu znalazło się coś jeszcze. Pomysł. Na tej wystawie światło było czymś więcej niż zwykłym światłem.

Było Janem Cybisem.

Józef Czapski złościł się czasem na mistrza. Odwiedzał go w pracowni, podziwiał gotowy obraz – martwą naturę na przykład – te niepowtarzalne duety i tria, gdzie kolory wzajemnie się podbijały, porządkowały. A barwna gra oddawała aurę. Zachwycał się blaskiem rozproszonym czy też wibrującym i lśniącym. Na jego oczach z chaosu rodził się ład: z kryształową karafką, bohaterką pierwszego planu i kombinacją bibelotów – naturalnym dopełnieniem całości.

Skąd więc to wzburzenie Czapskiego? Bo po kilku dniach obraz zniknął. Gubił się pod kolejną, grubą warstwą farby naniesioną ręką niespokojnego mistrza.

W teatralnej Modelatorni, przemienionej w pracownię malarską, to nie artysta poszukuje światła, ale Mistrz Światło kreśli i plami szklane blejtramy. Zarysowuje kształty, wścieka się, zamazuje. I czeka. Znów nabiera farbę z migotliwej palety, próbuje, poprawia, nakłada kolor jeden na drugi. Zlepia, zlewa i oddziela.

Aż powstaje *Akt na krześle*.

Albo *Dziewczyna siedząca*.

CICHO MOCZYGĘBY!

Pisała Olga Tokarczuk: *Wielkie dzieła nie dlatego są wielkie, że są dobrze zrobione. [...] Cechą wielkości jest wielkie wrażenie, jakie dzieło pozostawia po sobie. Wrażenie przybliżenia do jakiejś tajemnicy, równoczesne ogarnięcie wielu różnych elementów albo po prostu oszołomienie, zadziwienie, niepokój. Wielkie dzieło to też zachęta do współtworzenia, pretekst do podróży w czasie, rozwinięcia alegorii, dopowiadania scen, gdzie główne role odgrywają postacie wymyślone przez artystę.*

Czy obrazy Jana Cybisa należą do wielkich? Z pewnością trudno o nich zapomnieć. Nie są ani jednoznaczne, ani płaskie. To malarstwo pozostawia widzowi miejsce na własne odkrycia, iluzje. Wciąga, a niekiedy uzależnia. Zachęca do mnożenia znaczeń. Zwłaszcza wtedy, gdy oglądający uczestniczy w akcie tworzenia. Podgląda artystę. Jak niedawno w Modelatorni, gdzie obserwowaliśmy, jak na płótnie – szkle rodziła się naga *Dziewczyna siedząca*. Być może narodzinom tym towarzyszyło pytanie: *O kim ona tak myśli? Może o Zenku?*

Zenek miał własną piłę i kalosze. Nie byle jakie, bo londyńskie, z napisem *Burberry*. Ojciec mu je podarował; w Anglii był od wojny. Czasem wysyłał list, oklejony znaczkami z podobiznami królów. Wtedy chłopak przybiegał do karczmy, wyjmował z kieszeni pogniecioną, tu i ówdzie naddartą kartkę i czytał na głos. Właściwie recytował, bo przecież słowa listu znał na pamięć.

– Cicho moczycęby! – wydzieriała się barmanka. – Słuchać, co piszą do nas z wysp.

A pisali na przykład tak: *U nas dobrze, jeszcze nie wstaję, noga nie daje spokoju. Doktor mówi, że lada moment ból minie. Może odetną. Janka po całych dniach u lejdę. Złapała trochę języka i mnie zmusza do spiczu. Ale gdzie mnie staremu. Tęskno mi do was, do waszych mord niechlujnych, do paluchów zapuszczonych. Tu nawet chłopcy paznokcie piłują, dżentelmeny. Tęskno mi do koniczyn na Chruścilo-wym polu, do burków, co biegają luzem, do Mleczki, zwalonego mostu, do traw, co się gną i chudych krów. Jeszcze kiedy wrócę, Tadek.*

Ten ocierał łyzy, tamten pochlipywał, bufetowa nalewała wino. I pili szklankami za Tadka, za jego nogę, za dywizjon i nieskoszone łąki. Kolebali się jak szafy grające, przewracali stakany, śpiewali jakieś wojenne piosenki.

– Do domu, ale już! – wrzeszczała kantyniarka. Widać było, że się baby boją, bo wstawali i zygzakiem ciągnęli do swoich chałup. Zenek też zygzakiem, ale traktorem. W dodatku pod prąd. Odkąd jego Danka zaczęła pozować mistrzowi, często poruszał się pod prąd.

Niedługo miną trzy lata, jak wyjechała do Warszawy. Chciała być tam krawcową, zapisała się nawet do szwalni. Ale spotkała studenta, obiecał ją wyrzeźbić, tyle że nie miał talentu. A może znudził się dziewczyną ze wsi? Przychodziła pod akademię, wyczekiwała. Aż sam profesor Jan Cybis zwrócił na nią uwagę, zaprosił do siebie. I uczył cierpliwości.

Nakładał farby na płótno, szukał dla Danki właściwego koloru. Próbował uchwycić nastrój. Malował powoli, układał warstwę za warstwą, kropkował, plamił, odchodził i zbliżał się do sztalug. Mrużył oczy, podążał za światłem i szukał tajemnicy ukrytej w barwach ziemi, ochrach, żółciach i czerwieniach. Wciąż udoskonalął, wciąż zmieniał. I kiedy się zdawało, że portret już jest – kilkoma ruchami pędzla nakładał jeszcze jedną warstwę farby, jeszcze jeden ciemny odcień. A potem stopniowo rozjaśniał bordowe tło, dotykał je bielą... Aż z głębi wyłoniła się dziewczyna. Usiadła idealnie na środku, bo to przecież była *Dziewczyna siedząca*. Pochyliła głowę, spojrzała na malarza, zasłoniła piersi i tak upozowana czeka.

Czeka też oglądający. Niespokojnie. Jakby jego czas biegł szybciej, jakby jego minuty trwały krócej niż kiedyś. Niecierpliwi się, przestępuje z nogi na nogę, robi zdjęcia smartfonem, rozsyła znajomym.

Tymczasem obraz znika. Ucieka z blejtramu. Po czym Mistrz Światło maluje go od nowa. Dla nowego widza.



Rzeźba marszałka Józefa Piłsudskiego na koniu,
autorstwa prof. Mariana Molendy

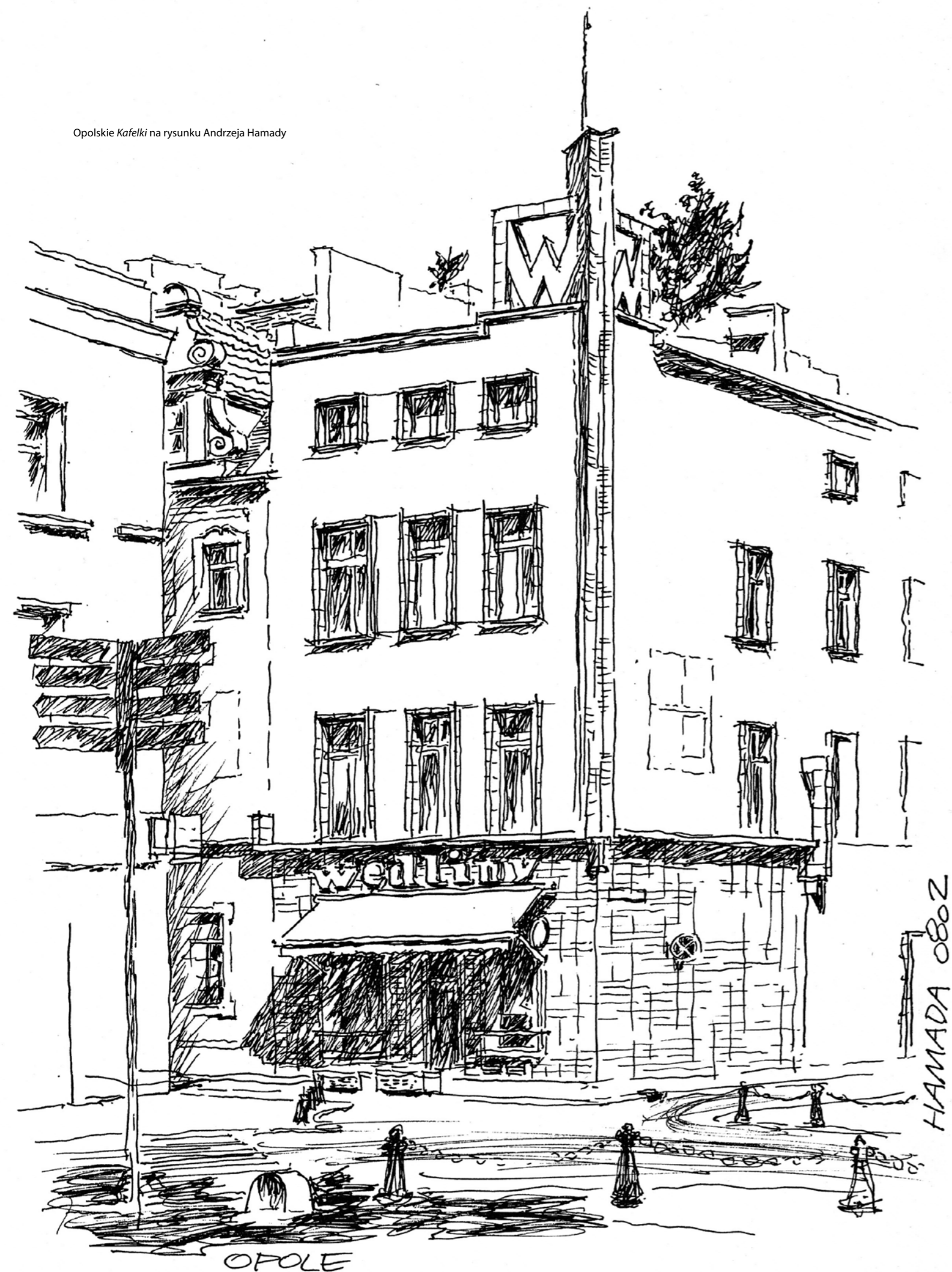
MARSZAŁEK WJECHAŁ DO NYSY

Z okazji stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości, 12 października br. w Nysie odsłonięto ważący 2,5 tony, odlany z brązu pomnik Józefa Piłsudskiego na kasztance, autorstwa prof. dr. hab. Mariana Molendy (Pracownia Rzeźby Wydziału Sztuki UO). Podczas uroczystości profesor Molenda został odznaczony medalem *Pro Patria* przyznawanym za szczególne zasługi w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość.

Fot. Tadeusz Parcej



W trakcie uroczystości odsłonięcia pomnika w Nysie. Autor rzeźby – trzeci z lewej

Opolskie *Kafelki* na rysunku Andrzeja Hamady

ANDRZEJ HAMADA

„U WOTZKI” ALBO „POD KAFELKAMI”



Sklep Wotzki na widokówce z 1922 roku (zdjęcie – Internet)

Tam się zawsze kupowało wędliny i mięso, w śródku Starego Miasta, ulica Krakowska nr 15. Bardzo znany i uczęszczany sklep mięsno-wędliniarski, zawsze dobrze zaopatrzony i o bogatej historii. A skąd te nazwy: *Wotzka* i *Kafelki*?

Wotzka, bo od zawsze, czyli od początku XX w właścicielem sklepu i całego budynku był wędliniarz Wotzka. Najpierw, od 1902 r., Fritz Wotzka, a potem jego potomkowie. W latach 30., do II wojny światowej – Fritz i Herbert Wotzka. Podczas wojny Herbert został powołany do wojska, wtedy sklep prowadziła jego żona, też Wotzka.

A skąd się wzięły *Kafelki*? W latach 30. Wotzka zmodernizował budynek. Tworząc nowy wystrój, wykorzystano nowoczesne materiały budowlane, w tym cegłę klinkierową, która zdobi całą fasadę na parterze budynku, dekoruje także fragment narożnej ściany aż po dach. Ta cegła klinkierowa przypomina kafelki – stąd wzięła się potoczna nazwa sklepu. Wtedy też naroże budynku zwieńczono dużą literą *W*, inicjałem nazwiska właściciela. A budynek nazywano też *Wotzka-Ecke* (narożnik Wocki).

Po wojnie śródmieście było zniszczone, wokół ruiny i zgliszcza, ale ten dom Wotzki szczęśliwie się ostał. I wtedy, pośród nowych przybyszów, pojawiła się w Opo-

Iu pewna elegancka pani z Warszawy, podobno piękna i sprytna. Przejęła i uruchomiła ten opuszczony sklep. Jeździła po okolicznych wioskach Opola i skupowała świnie, po czym wyrabiała wędliny, zaopatrywała w nie tylko swój sklep, ale także inne sklepy mięsne w Opolu. Prawdziwa bizneswoman. Jej nieprzeciętna przedsiębiorczość sprawiła, że była nazywana... *królową smalcu*.¹

Ale nadeszło upaństwowienie i uspołecznienie handlu, domiary dla prywaciarzy... Pani z Warszawy interes zwinęła i wyjechała do stolicy.

Sklep został najpierw uspołeczniony, a później przeszedł w ręce prywatne. Ale nadal, z przyzwyczajenia, chodziło się do *Wocki*. Od lat 50. XX w. sklep prowadzili mieszkańcy Kotorza Małego: najpierw Jerzy Kornek, a po nim – do dziś – Mariola Kornek-Gancarek i Dawid Gancarek.

Budynek Wotzki ma świetną lokalizację, przy głównej arterii miasta. Tutaj przez wieki był skraj miasta, kończyła się gęsta zabudowa, był mur obronny z bramą Krakowską i barbakanem. Plan miasta z 1830 r. ukazuje na tym miejscu siedzibę kowala – o polskim nazwisku Kopecki.

Również architektonicznie budynek wyróżnia się spośród otoczenia jako jedyny nowoczesny dom mieszkalny przy sąsiadujących domach zabytkowych: barokowych i eklektycznych. Ale i ten budynek był wcześniej, w XIX wieku eklektyczny, bogato zdobiony, co dokumentują zachowane fotografie. I dopiero Wotzka, w latach 30., zapewne w ramach kapitalnego remontu, dokonał daleko idącej modernizacji zgodnie z ówczesną modą na modernizm. Wzorował się na nowych wówczas budowlach opolskich: gmachu rejencji, dziś urzędu wojewódzkiego i domu mieszkalnym na rogu ulic Kołłątaja i Kościuszki, który cechuje prostota formy i kafelki właśnie.

Ślady XIX wieku przetrwały w tym budynku w postaci starodawnych okien: wąskich i wysokich, z zachowaną starą, zdobioną stolarką. To one świadczą o dawnej architekturze tej kamienicy.

Zdobny literą *W* dom *Pod Kafelkami* kryje ciekawą tajemnicę tragicznie zakończonej, nieodwzajemnionej miłości.

Działo się to październikowy wieczór 1930 roku. Do Elżbiety, jednej z pracownic sklepu, mieszkających w pokojach poddasznych na trzecim piętrze, przybył rozgorączkowany amant. Wtargnął do jej pokoju i po krótkiej

sprzeczce, dopadł swą nadobną za szafą (mimo że koleżanki próbowały ją bronić) i wypalił ku niej z pistoletu. Trafił w głowę. Piękna Elżbieta padła trupem na miejscu.

W ten oto niecodzienny sposób obywatel Opola, o równie niecodziennym nazwisku Damasti (mieszkał gdzieś na ulicy Ozimskiej), dopisał się do historii spokojnego, a jakże, domu z literą *W*.²

Na naszych oczach ten znakomity sklep mięsno-wędliniarski *U Wotzki*, sklep z takimi tradycjami – też przechodzi do historii. Od 1 października br. jest zamknięty, nie działa.

W zasłoniętym oknie wystawowym widnieje napis pożegnalny. Właściciel sklepu pięknie i wzruszająco żegna się ze swoimi klientami, podkreślając: *W końcu byliśmy i będziemy historią Opola*.

¹ Opowiadał mi o tej pani ówczesny prezes opolskiej spółdzielni „Społem” Mieczysław Szpunar.

² „Oppelner Zeitung”, 24.10.1930 r.

WOJCIECH DINDORF

LUSTRO KŁAMIE

Mirror mirror on the wall – mówiła po angielsku wiedźma w bajce o Królowie Śnieżce z wiarą, że lustro prawdę jej powie. Tymczasem dopiero od niedawna pojawiły się w hotelach lustra, w których można sobie ze swoim lustrzanym odbiciem podać rękę. I na wyciągniętą prawą lustrzane odbicie prawą podaje. Wszystkie płaskie pojedyncze lustra okłamują ludzi, którzy potem się dziwią, że źle wychodzą na zdjęciu. A tymczasem na zdjęciu mają prawe oko po prawej stronie. W lustrze po lewej. A że człowiek z natury, na ogół, ma niesymetryczną twarz, więc gdyby go przenicować z lewej na prawą – może być całkiem do siebie niepodobny. Zatem kochani, nie zwierciadło, a zdjęcie prawdę ci mówi. Na fotografii widzisz się tak, jak cię inni widzą, czyli jak naprawdę wyglądasz. I nie miej pretensji do fotografa.

Ale – ktoś powie – miało być o fizyce. Gdzie tu fizyka?

Odpowiadam. W każdym podręczniku fizyki jest przynajmniej paragraf pt. *Zwierciadło płaskie*. Są prawa, znajdzie się jakiś wzór. Ale o tym, że zwierciadło kłamie? Ani słowa.

A teraz wspomnienia z dzieciństwa. Były we Lwowie, w mieszkaniu rodzinnym, choinki jak z bajki, pachnące żywicą. Były zabawki własnej roboty, świeczki własnej produkcji, łańcuszki przez całą rodzinę w przedświątecznym okresie ze słomki, z bibułki, z kolorowego papieru i z waty robione. Kupowało się tylko bańki (dzisiaj bombki). Czyli kolorowe, lśniące ZWIERCIADŁA WYPUKŁE. Cała frajda była, gdy się oglądało otaczające przedmioty w takim lustrze. Wiadomo, że im dalej, tym mniejsze to coś oglądane się wydaje. Ale żeby aż tak?

W tamtych czasach nikt prawie nie miał samochodu, mało kto w ogóle jechał w życiu taksówką. (Wtedy we Lwowie każde auto osobowe nazywano taksówką. *On ma taksówkę* – mówili o Lepkichlerze, Niemcu, właścicielu tartaku w Zimnej Wodzie k. Lwowa). Dzisiaj samochód ma niemal każdy, a każdy samochód ma lustro wsteczne, które zmienia perspektywę, ale za to – jak bombka choinkowa – zwiększa pole widzenia. Takie wypukłe lustra też „przerabiało się” w szkole, pamiętam wzór na powiększenie, równanie zwierciadła wklęsłego czy wypukłego, ale nie przypominam sobie, by o zastosowa-

niu wypukłych lusterek była mowa. Teraz, ile razy patrzę w bardzo przydatne lustro wypukłe na skrzyżowaniach ulic, wyobrażam sobie fragment ogromnej bombki choinkowej.

Bańki (bombki) niestety miały krótki żywot. Szczątki zbitej bańki zgarniało się miotełką z dywanu na śmietniczkę i wrzucało do kubła na śmieci. Mama nie pozwalała brać poszczerbionych fragmentów cienkiego szkła do rąk w obawie, że dziecko sobie krzywdę zrobi. Ale ojciec brał i nie tylko pokazywał, jak można rzucać na ścianę powiększony obraz płomienia świecy (ten obraz był zawsze do góry nogami), ale też wyjaśniał nam, co to jest ognisko rzeczywiste zwierciadła wklęsłego (bo można takim zwierciadłem wywołać pożar) czy pozorne wypukłego (bo nie można...), jak zwierciadła wklęsłe stosuje się w reflektorach aut czy parowozów. Mówił nam o wielkich teleskopach zwierciadlanych – wynalazku z XVIII wieku...

Rozmarzyłem się, więc kończę, tym razem nie wymagając od Czytelnika szczególnej koncentracji i uwagi potrzebnej do kontemplowania ciekawostek z fizyki.

Wesołych Świąt!

BARTŁOMIEJ KOZERA

ŚWIĘTA

W Polsce przez pojęcie święto rozumie się to religijne. Nie uznaje się raczej świąt państwowych, bo one nie były nigdy świętami całego społeczeństwa. W PRL to były święta władzy, w III RP – zwolenników partii rządzącej. A święta religijne są powszechnie obchodzone przez polskie rodziny dlatego, że są niemal pozbawione treści religijnych. Opłatek kupiony został w megasamie, a kolędy odtwarzamy z płyty.

Święta są dla dzieci, bo mają one wtedy ferie. Dorośli takiej uciechy są pozbawieni. Nadto dzieci dostają prezenty. Dorosłych się w tym względzie zbywa byle czym. W końcu dzieci mają łakocie. A my, z naszym nadciśnieniem czy cukrzycą, nawet uciech stołu jesteśmy pozbawieni.

W ogóle jest tak, że tylko protestantyzm traktuje ludzi jak istoty rozumne i dorosłe, z którymi się rozmawia. W katolicyzmie ustawicznie się nas poucza, a więc zajmuje postawę, jaką względem dzieci zajmują rodzice. Święta katolickie są więc podwójnie dla dzieci.

Święta są dla mnie krępujące. Trzeba do kogoś iść, albo ktoś przychodzi do nas, bo to święta rodzinne. Rodzinność świąt religijnych bierze się z potrzeby mnożenia radości, czyli jest to ważne tylko dla tych, którzy mają sympatycznych krewnych. A ja cenię samotność i własne biurko. Trzeba wciąż jeść i jedzenie chwalić. To święta obżarstwa. Mimo wzniosłości świąt trzeba cieszyć się wartościami ziemskimi. To też mi nie odpowiada. Nie że-bym był wzniosły, jestem po prostu nadważony i unikam jedzenia.

Święta zabraniają mi w domu robić to co zwykle. Zamknąć się w swoim gabinecie i czytać lub pisać. Trzeba rozmawiać, podczas gdy ja nie mam już nic do powiedzenia. Wszystko wypowiedziałem w pracy. Sformułowałem każde zdanie, więc już nie mam żadnych zdań na bieżąco.

Chociaż, czy ja wiem? Moja wczesna starość przypomina trochę dzieciństwo. Ustawicznie się dziwię politycznemu światu, że taki dziwny. Zęby (sztuczne) mi się wyrzynają. Na świat też patrzę już innymi oczami, po operacji zaćmy. To oznacza, że zbliżające się święta powinny mnie cieszyć, a budzą raczej refleksję o przemijaniu. Za kilka dni będę starszy o kolejny rok. Jak ma się sto złotych, to ma się też dwadzieścia. A jak ma się sto lat, to nie ma się dwudziestu. Logika tu szwankuje, to prawda, ale co, prócz matematyki, jest logiczne?

Pogodnych, spełnionych Świąt.

ANNA POBÓG-LENARTOWICZ

JEJ WYSOKOŚĆ GÓRKA



Najstarsza panorama Opola, pochodząca z 1536 r., przedstawia widok miasta od strony południowej (rycina sporządzona na polecenie Ottheinricha, księcia Neuburga, hojnego mecenasa sztuki)

Górka jest dla Opola miejscem szczególnym. To wapienne wzniesienie, wznoszące się 165 metrów nad poziomem morza, przez wieki było wykorzystywane przede wszystkim do celów religijnych i obronnych. To tu, według tradycji sięgającej czasów średniowiecza, nauczał biskup Pragi, późniejszy święty, męczennik, patron Polski – Wojciech Sławnikowic. Jego dziełem miała być także pierwsza w Opolu kaplica wzniesiona ku czci Najświętszej Maryi Panny. Za jego też sprawą z wapieniowej skały miało wytrysnąć cudowne źródło, które stało się później jednym z głównych źródeł zaopatrujących opolan w wodę. Niestety, źródła pisane nie potwierdzają obecności w Opolu św. Wojciecha, a archeologiczne – funkcjonowania w tym miejscu świątyni starszej niż

druga połowa XIII wieku. Pozostaje więc nam jedynie pobożna legenda i tradycja kulturowana przez wieki wśród mieszkańców miasta.

Pierwsze informacje na temat kościoła na Górcie pochodzą dopiero z końca XIII wieku. W 1295 r. biskup wrocławski Jan Romka potwierdza funkcjonowanie przy tamtejszym kościele konwentu Dominikanów. Czas przybycia braci kaznodziejów do Opola nie jest znany. Prawdopodobnie stali się oni ofiarą sporu pomiędzy księciem wrocławskim Henrykiem IV Prawym i biskupem Tomaszem II. Ponieważ dominikanie udzielili wsparcia swemu biskupowi, razem z nim zostali wygnani z Wrocławia. Tułali się po Górnym Śląsku, aż na prośbę biskupa Tomasza, księcia polski Bolesław I zaoferował im kościół/kaplicę

pw. Najświętszej Marii Panny na opolskiej Górcie. Przepuszczalnie miało to miejsce w latach 1285–1287. Wrocławscy zakonnicy do nowej siedziby przenieśli też stare wezwanie kościoła we Wrocławiu – św. Wojciecha. I to oni w późniejszym czasie stali się twórcami wspomnianej legendy i propagatorami kultu biskupa Pragi. Początkowo dysponowali jedynie skromnymi zabudowaniami klasztorными i wspomnianym powyżej kościołem/kaplicą. Teren Górki należał do księcia. Z tego też powodu mógł on bez przeszkód usadowić tam dominikanów. Fakt ten wykorzystał też w połowie XIV w. książę opolski Władysław, gdy zaczął myśleć o wybudowaniu sobie jakiejś godnej rezydencji. Władysław Opolczyk, mimo iż był najstarszym z rodzeństwa, zdecydował o opuszczeniu Opola i szukaniu lepszych perspektyw do zdobycia władzy i majątku poza granicami swego księstwa. Ostatecznie zrobił wielką karierę u boku króla węgierskiego (później także polskiego) – Ludwika Andegaweńskiego. Mimo licznych podróży często bywał w Opolu. W związku z tym pojawił się problem jego rezydencji. Zamek na Ostrówku przekazał bowiem w ręce swego młodszego brata, Bolesława III. W sytuacji, gdy obaj bracia założyli rodziny, stary zamek mógł stać się po prostu za ciasny, tak dla członków dynastii, jak i dwóch dworów książęcych. W związku z tym Władysław Opolczyk zdecydował się wybudować sobie nową rezydencję, która w ówczesnych źródłach nazywana jest *zamkiem górnym* lub *nowym*. Przy budowie zamku książę wziął pod uwagę dwie kwestie: po pierwsze, aby nowa rezydencja wpisywała się w system fortyfikacji miejskich – stąd budowa nowych murów obronnych, opolskiego barbakanu, który – jak przypuszczają specjaliści – swoim wyglądem znacznie przewyższał ten najbardziej znany nam dziś Barbakan krakowski. I druga kwestia – to wybudowanie nowego klasztoru i kościoła dla sąsiadujących z rezydencją dominikanów. Dzięki temu zostali oni włączeni w system obronny miasta, a dodatkowo nabrali, podobnie jak zamek, rezydencjalnego charakteru. Należy stwierdzić, że ta symbioza tronu i ołtarza wyszła opolskim dominikanom na dobre. W 1365 r. biskup pomocniczy Wrocławia Dersław poświęcił nowy murowany kościół opolskich Dominikanów wraz z nowymi ołtarzami.

Mimo podnoszonych nieraz wątpliwości, trzeba stwierdzić, że nowy zamek na opolskiej Górcie na pewno istniał. Dowodem na to są chociażby listy książęcych urzędników, wśród których znajdujemy burgrabiów za-

mku nowego oraz urzędników dworu księcia Władysława i księżnej Eufemii – różnych od urzędników księcia Bolesława III.

„OPOLE POSIADA DWA PIĘKNE ZAMKI”

Władysław Opolczyk dokonał żywota w 1401 r. w zamku na Górcie. Przed śmiercią zapisał go swej żonie, księżniczce mazowieckiej Eufemii. Prawdopodobnie żyła jeszcze wtedy ich najmłodsza córka, także Eufemia, a może i starsza – Jadwiga, wdowa po księciu litewskim Wiguncie – Aleksandrze, przyrodnim bracie Jagiełły. Po śmierci Eufemii zamek, z powodu braku opolskich potomków Władysława Opolczyka, przeszedł w ręce jego bratanka Jana Kropidły. Jan, który swoją karierę zawdzięczał niewątpliwie ustosunkowanemu stryjowi, przebywał na zamku sporadycznie. Związane to było z pełnieniem przez niego urzędu biskupiego, można by rzec, że był etatowym biskupem, bowiem pełnił tę godność w Poznaniu, Włocławku, Kamieniu czy Chełmnie. Jednak w czasie pobytów w Opolu zatrzymywał się w nowym zamku na Górcie. Zacieśnił jeszcze bardziej swe związki z sąsiadującymi z nim dominikanami, być może dlatego, że jako biskup poznański otaczał się także braćmi kaznodziejami. Jeden z jego biskupów pomocniczych, Stefan, był dominikaninem. Niewykluczone, że to właśnie biskup Jan Kropidło był promotorem kultu św. Wojciecha w opolskim klasztorze, na wzór tego, który obserwował w wielkopolskim Trzemesznie. Warto tu wspomnieć, że w obu klasztorach funkcjonowała legenda o kamieniu z odciskami stóp świętego Wojciecha. Jan Kropidło nie zapomniał o opolskim konwencie także w swoim testamencie i, co ważne, jako jedyny z Piastów opolskich, polecił się pochować właśnie w kościele na Górcie.

Po bezpotomnej, co zrozumiałe, śmierci biskupa Kropidły nowy zamek przeszedł w ręce kolejnych członków piastowskiej dynastii. Prawdopodobnie rezydował w nim książę Mikołaj I, który po przedwczesnej śmierci swych braci przeznaczył ją dla swoich synów. Zapewne w czasie panowania tego księcia Opole odwiedził Jan Długosz, który w swojej *Chorografii* zapisał, że *Opole posiada dwa piękne zamki*. Ostatecznie zamek na Górcie przejął książę Mikołaj II. Jego współpraca z dominikanami nie układała się już tak dobrze jak wcześniej, być może z powodu dość gwałtownego charakteru księcia, jednak

i on utrzymywał z nimi kontakt, przekazując chociażby swoje cenniejsze ubrania do klasztornej skarbcza. Przed śmiercią zapisał je opolskim dominikanom. Mikołaj II, przypomnijmy, zginął nagle, ścięty na rynku w Nysie w czerwcu 1497 roku. Wkrótce zmarła też jego matka Magdalena, a brat Janusz już wcześniej rezydował w zamku na Ostrówku. Ponieważ Janusz (zwany powszechnie Dobrym) nie założył rodziny, po jego śmierci oba zamki stały opustoszałe. Zamek na Górcie utracił swą świetność jeszcze przed śmiercią księcia Janusza. Należy przypuszczać, że spotkał go ten sam los, co w latach 30. XVI w. zamek na Ostrówku, który zaraz po śmierci księcia w 1532 r. został rozkradzony, splądrowany i ogołocony ze wszystkich cennych rzeczy. Gdy w 1552 r. przyjechała do Opola Izabela Jagiellonka – Zapolya, córka Zygmunta Starego i Bony, wdowa po królu węgierskim Janie Zapolym, która w wyniku międzynarodowych układów stała się księżną opolską, zamek na Ostrówku był w tak złym stanie, że księżna – z powodu niemożliwości zamieszkania w nim – zdecydowała się wyjechać do Polski, do swego brata Zygmunta Augusta.

ZAKONNICY WYPĘDZENI, ZAMEK ZBURZONO

Los nowego zamku na Górcie już wkrótce podzielili też opolscy dominikanie. Ich upadek zbiegł się z śmiercią księcia Janusza Dobrego. Do Opola zawitała reformacja, która zdobywała sobie coraz większą popularność wśród mieszkańców miasta. Zwolennicy Marcina Lutra już wkrótce doprowadzili do wypędzenia obu opolskich wspólnot zakonnych z miasta. Zabudowania opolskich dominikanów opustoszały na prawie 70 lat. Kolejni zakonnicy pojawili się bowiem na Górcie dopiero na początku XVII wieku. Ich ówczesny przeor zalił się jednak w listach do swych przełożonych w Polsce na okropną biedę, jak i brak odpowiednich pomieszczeń do normalnego funkcjonowania konwentu. Mimo tych trudności braciom kaznodziejom udało się doprowadzić tak kościół, jak i zabudowania klasztorne do stanu używalności. Niestety, w 1615 r. zarówno zabudowania klasztorne, jak i zamek na Górcie zostały zniszczone przez kolejny wielki pożar, który dotknął miasto. Na dodatek, u schyłku drugiej dekady XVII w. wybuchła wojna, zwana trzydziestoletnią (1618–1648). Działania wojenne nie ominęły także Opola. Klasztor Dominikanów, jak i zamek, ze względu na swe strategiczne położenie w ciągu miejskich forty-

fikacji narażone zostały na częsty ostrzał artyleryjski ze strony atakujących miasto wojsk szwedzkich i saskich. Po zdobyciu Opola zakonnicy obu opolskich wspólnot zostali wypędzeni ze swych siedzib, niektórzy z nich także zamordowani. Okupanci, jak zanotował autor tzw. drugiej kroniki dominikańskiej, zrabowali klasztor tak bardzo, że *nawet najmniejszego kawałka żelaza, drewna czy ubrania nie pozostawiono*. Zakonnicy wrócili do swojej siedziby w 1636 roku.

Niestety, po tych wszystkich wydarzeniach nie udało się uratować zamku górnego ze względu na jego opłakany stan. Ostatecznie rada miasta podjęła decyzję o jego wyburzeniu, a pozyskany budulec postanowiono wykorzystać do odbudowy zniszczonych domów. Znana rycina ruin zamku, którą zamieścił w swej monografii Opola Franz Idzikowski jest więc nieprawdziwa w tym sensie, że nie przedstawia ona opolskiego zamku na Górcie.

Jeśli zaś chodzi o dominikanów, to mimo jeszcze wielu niesprzyjających okoliczności, w tym głównie pożarów, przetrwali na Górcie aż do czasu wydania przez rząd pruski w 1810 r. tzw. edyktów sekularyzacyjnych, kasujących funkcjonujące na Śląsku kolegiaty i klasztory.

W miejsce rozebranego zamku górnego w latach 60. XVII w. ulokowano jezuitów. Już wkrótce rozpoczęli oni tam budowę kościoła pw. św. Trójcy. Dzięki wsparciu rodu Prószkowskich uzyskali też leżącą u podnóża wzgórza kamienicę, którą przeznaczili na gimnazjum. Obecnie jest to siedziba Muzeum Śląska Opolskiego. Jednak i ten zakon został w latach 70. XVIII w. skasowany. Kolegium jezuickie zostało przekształcone w Królewski Instytut Szkolny, a w 1815 r. w Królewskie Katolickie Gimnazjum i jako takie funkcjonowało do 1945 r. (w 1937 r. zmieniło nazwę na Gimnazjum Grodzkie). Szkoła miała charakter elitarny, uczono w niej między innymi siedmiu języków obcych, mimo wysokiego czesnego cieszyła się dużym zainteresowaniem wśród chłopców Opola i okolic. Obecnie mieści się tam Zespół Szkół Mechanicznych.

GÓRKA WRACA DO DAWNEJ ŚWIETNOŚCI

Równie interesujące były losy kompleksu poddominikańskiego. Kościół na Górcie został przekazany na potrzeby ludności polskojęzycznej Opola i okolic, później zaś służył jako kościół gimnazjalny. W 1934 r. stał się samodzielną parafią. W opustoszałych budynkach klasztornych w połowie XIX w.v, z inicjatywy ks. Karola Alojzego

Gaertha powstał szpital im. św. Wojciecha. Wkrótce przy nim utworzono hospicjum oraz sierociniec (jego twórcą był proboszcz opolskiej parafii ks. Wilhelm Porsch, dzisiaj mieści się tam budynek administracji Uniwersytetu Opolskiego, tzw. Collegium Minus). Po II wojnie światowej szpital został upaństwowiony i pod nowym patronatem – Karola Miarki – funkcjonował w tym miejscu do lat 80. XX wieku. Po utworzeniu Wojewódzkiego Centrum Medycznego, zrujnowane budynki poszpitalne przejmuje Uniwersytet Opolski, który po przeprowadzonym remoncie, tworzy tam w 2002 r. Collegium Maius, czyli siedzibę rektoratu oraz Wydziału Filologicznego. W ciągu ostatnich kilkunastu lat opolska Górka ponownie zmieniła swe oblicze. Dzięki staraniom prof. Stanisława S. Nicięji na uniwersyteckim wzgórzu (jak je zaczęto coraz częściej nazywać) powstał zespół rzeźb poświęconych wybitnym twórcom kultury, głównie muzycznej. Na dziedzińcu kościelnym odtworzona została studnia św. Wojciecha. W ostatnim zaś czasie zupełnie nowego charakteru nabrała skarpa od strony Małego Rynku, która staje się jednym z najbardziej ulubionych miejsc spaceru i odpoczynku mieszkańców Opola. Widzimy więc, że opolska Górka wciąż tętni życiem, a jej rola pozostaje niezmienna przez kolejne stulecia.

KRZYSZTOF SPAŁEK

SOLANKI Z WIDOKIEM NA OGRÓD HALOFITÓW Wołczyn będzie drugim Ciechocinkiem?



Soliród zielny (fot. Krzysztof Spalek)

Wszystko zaczęło się od odwiertu, który wykonano w Wołczynie 37 lat temu.

Był rok 1981, a odwiert powstał w ramach realizacji *Projektu badań hydrologicznych dla ustalenia zasobów podziemnych w rejonie kredy opolskiej*. Dzięki tym badaniom stwierdzono obecność wód w utworach triasu: środkowego (wapienia muszlowego) i dolnego (pstręgo piaskowca), w utworach permu (czerwonego spągowca) oraz dolnego karbonu.

Okazało się, że woda z odwiertu *Wołczyn VIIA*, bo tak go nazwano, ma temperaturę 43,5°C i zawiera 22,04 g rozpuszczonych składników mineralnych, głównie chlorek sodu (z interwału głębokości 830–1004 m uzyskano dopływ wody o wydajności 7,6 m³/h). Wodę z tego od-

wiertu zaklasyfikowano jako 2,2% mineralną chlorkowo-sodowo-wapniową solankę termalną, która może być wykorzystywana do napełniania basenów ogólnie dostępnych, w stanie naturalnym lub po rozcieńczeniu wodą spełniającą kryteria określone dla wody w basenach kąpielowych. Wody solankowe z odwiertu w Wołczynie mogą być również wykorzystywane do inhalacji, zwłaszcza w schorzeniach zapalnych i nieżytach dróg oddechowych. Solanki wykorzystywane są do leczenia chorób reumatycznych, urazów narządu ruchu, schorzeń neurologicznych oraz stosowane do inhalacji układu oddechowego. Z tegoż powodu władze miasta od dłuższego czasu planowały budowę tężni. Wiosną 2019 r. ma rozpocząć się budowa tężni solankowej.

Dzięki obecności solanek staje się możliwe utworzenie przy tężni w Wołczynie tzw. ogrodu halofitów. Halofty, czyli słonorośla, to rośliny słonolubne, które dzięki odporności na zasolenie przystosowane są do rozwoju na silnie zasolonym podłożu (o wysokim stężeniu łatwo rozpuszczalnych soli: chlorków, węglanów i siarczanów sodu oraz magnezu). Zbiorowiska słonorośli mogą mieć charakter antropogeniczny – występują w miejscach wydobywania i przetwarzania soli spożywczej oraz przemysłowej, a więc tam, gdzie z nieszczelnych instalacji wydobywa się solanka, np. w sąsiedztwie warzelni, wzdłuż rurociągów, w fabrykach przetwórstwa sody. Haloftom sprzyja również wysypywanie soli na drogi w celu odśnieżenia, stąd często spotyka się je przy ciągach komunikacyjnych. Są to rośliny wrażliwe na przekształcenia warunków siedliskowych, w szczególności na odwodnienie i konkurencję innych gatunków następującą w warunkach braku użytkowania pastwiskowego lub łąkarskiego. Są to rośliny zagrożone wyginięciem, stąd stały się przedmiotem prawnej ochrony gatunkowej, ich siedliska w krajach Unii Europejskiej traktuje się jako siedliska przyrodnicze wymagające zachowania w obszarach Natura 2000. W Polsce poza obszarami Natura 2000 halofty chronione są też w rezerwach. Ze względu na występowanie solanki, celem jest więc utworzenie w Wołczynie antropogenicznego siedliska śródlądowych błotnistych solnisk z solirodem zielnym, wzorowanego na tego typu siedlisku występującym w rezerwacie Ciechocinek. Wołczyńskie stanowisko byłoby jedynym tego typu w południowej Polsce i jednym z największych pod względem zajmowanej powierzchni.

Jak to robią w Ciechocinku?

Słone błota z solirodem na naturalnych, śródlądowych stanowiskach to obszary zasilane przez słone wody podziemne. Płaty siedliska rozwijają się w bezpośrednim sąsiedztwie źródła zasolonej wody, na najbardziej podmokłym i najsilniej zasolonym podłożu, z okresowo stagnującą wodą. Fitocenozy porastające słone błota mają charakter inicjalny i są zazwyczaj bardzo ubogie florystycznie. Naturalne, błotniste solniska z solirodem zielnym znane są obecnie w Polsce tylko na dwóch stanowiskach w północno-zachodniej części kraju: na wschodnim brzegu Parsęty, między Kołobrzegiem a Budzistowem oraz na Wyspie Chrząszczewskiej, na polderze w południowo-wschodniej części wyspy. Znane historyczne siedliska tego typu (Słonawy, Kołobrzeg-Wyspa

Solna, okolice Łęczycy) uległy zniszczeniu na skutek melioracji, wyczerpywania się naturalnych zasobów słonych wód i braku właściwych form ochrony. Istnienie antropogenicznych solnisk z solirodem w głębi ładu (Inowrocław, Mątwy, Janikowo, Ciechocinek) uwarunkowane jest obecnie dopływem wód o dużym stężeniu jonów, związanym z eksploatacją soli i solanek oraz wykorzystaniem i przetwarzaniem tych zasobów w przemyśle i lecznictwie. Najbardziej zbliżone do naturalnych i niezwiązane z przemysłem jest stanowisko w Ciechocinku, zasilane słoną wodą rowu odprowadzającego wody burzowe z tężni lub solanką bezpośrednio spływającą z tężni. Najstarsza z nich została zbudowana w 1827 r. i zaliczana jest do jednej z największych na świecie. Podstawą zachowania płatów z dominacją solirodu jest swobodny dopływ słonej wody o odpowiednio wysokim zasoleniu. Przy utrzymaniu tych warunków inne zabiegi ochronne nie są konieczne. Na stanowisku w rezerwacie Ciechocinek prowadzi się ekstensywne użytkowanie terenu (koszenie i wypas), założono też zastawkę na rowie odprowadzającym wody burzowe spod tężni w parku Tężniowym. Rozwojowi roślinności halofilnej sprzyja koszenie trawników przy tężniach w ramach normalnej pielęgnacji zieleni, a gwarantem istnienia płatów siedliska jest utrzymanie funkcjonowania tężni, dzięki którym siedlisko to powstało, jego istnienie jest więc uzależnione tylko od funkcjonowania uzdrowiska, tj. tężni. Rezerwat sąsiaduje z tzw. wałem wstecznym, nieopodal tężni nr 3. Obecnie najwyższe zasolenie na jego terenie notowane jest w obrębie płytkiego rowu odprowadzającego słone wody burzowe spod tężni, głównie nr 2 oraz w mniejszym stopniu nr 3. Niegdyś rowem odprowadzano również słone wody z obecnie nieczynnego basenu kąpielowego, które okresowo zalewały teren rezerwatu i sprzyjały rozwojowi zbiorowisk solniskowych i haloftów. Aktualnie dopływ słonych wód jest mocno ograniczony, co wpływa negatywnie na areal występowania tych siedlisk oraz gatunków dla nich charakterystycznych.

3

INDEKS

RELACJE, RECENZJE, NOTY

83

str. 120

BEATA ŁABUTIN

„TRZEBA CHCIEĆ BYĆ SZCZĘŚLIWYM”

Benefis prof. Doroty Simonides



Prof. Dorota Simonides

Niezwykłe wydarzenie miało miejsce 23 listopada br. w Studenckim Centrum Kultury. Odbył się tam benefis prof. dr hab. Doroty Simonides, która obchodziła niedawno swoje 90. urodziny. Na spotkanie przybyli przyjaciele Pani Profesor, jej współpracownicy, wychowankowie, rodzina, w tym mąż, bez którego wsparcia – jak powiedziała ze sceny – nie zrobiłaby nic.

Wśród gości znaleźli się m.in. prof. Jan Miodek, premier Hanna Suchocka, ks. biskup prof. Andrzej Czaja, marszałek województwa Andrzej Buła, wicemarszałek

Roman Kolek, rektor UO prof. Marek Masnyk, prorektorki naszej uczelni: prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. Izabella Pisarek, prof. Janusz Słodczyk, a także mecenas i przyjaciel Uniwersytetu Opolskiego Karol Cebula i wiele innych szacownych osób.

Wszyscy przybyli na uroczystość chcieli wyrazić swój szacunek, podziw i przywiązanie do profesora. Wskazywając na jej wyjątkowość, która przez blisko dwie godziny ze swadą, humorem, ciepłem i wielką błyskotliwością opowiadała o swoim dzieciństwie w familoku na Nikiszowcu, młodości, pracy naukowej, politycznej, życiu rodzinnym... Mówiła o tym,

że zasady uczciwości, prawości i szacunku dla innych wyniosła z domu rodzinnego, że pogodzenie pracy naukowej i życia prywatnego to – jak podkreśliła z humorem – jeden niekończący się ciąg wyrzutów sumienia z powodu zaniedbywania dzieci, gdy jest się w pracy, a pracy – gdy jest się z dziećmi.

Mówiła, że choć wykładała na wielu uczelniach w Polsce i w Europie, to właśnie w Opolu pracowało się jej najlepiej. – Tu zawsze wszystko odbywało się bardzo merytorycznie, nie było konfliktów, kłótni. Opole słynęło z harmonijnej pracy, pilnego budowania pozycji, bo bardzo chcieliśmy być uniwersytetem. I udało się.

– To spotkanie to rodzaj zwieńczenia mojej pracy, mojego dorobku, mojego życia – powiedziała nam wzruszona prof. Dorota Simonides. – To wielka, wielka przyjemność być dziś tutaj. Wszystkim bardzo serdecznie dziękuję.

Do snucia wspomnień zachęcali prowadzący wieczór Urszula Ciołczyńska i prof. Bogusław Nierenberg.

Za pośrednictwem ekranu życzenia do profesora złożyli także byli przewodniczący Parlamentu Europejskiego prof. Jerzy Buzek oraz były prezydent RP Bronisław Komorowski, który przyznał, że długo zastanawiał się, skąd pochodzi pani profesor. – Myślałem, że może ze Lwowa, bo ona taka *po lwowski* serdeczna – opowiadał. – A potem okazało się, że to rodowita Ślązaczka.

We wspomnieniowym filmie wystąpiła także była premier Hanna Suchocka (obecna na benefisie), która ze śmiechem opowiadała o upodobaniu obu pań do tego samego rodzaju ubrań. Przywołała zdarzenie, kiedy prof. Dorota Simonides, z którą zajmowały wspólny pokój w hotelu, zapytała ją, czy pasuje jej żakiet, który ma na sobie, a który przed chwilą wyjęła z hotelowej szafy). – Pasuje – odpowiedziała Hanna Suchocka – ale to przecież mój żakiet...

Okazało się, że obydwie wybrały w różnych sklepach, w różnych miastach, jednakowe, eleganckie żakiety.

– Na ty przeszliśmy z Dorotą w Świdnicy na *Święcie Słowa*. Ciągle się od niej tego Śląska uczyłem. *Śląsko dzielę*, niezwykle ciepła, serdeczna, a jednocześnie broniąca prawdziwości gwary. Jeśli ją ktoś, tę gwara, chciał na siłę germanizować, wyjechał np. z 14 *augustem*, to ona mówiła: *Bardzo pana przepraszam, nikt na Śląsku nie mówił august, zawsze sierpień, sierpień* – opowiadał prof. Jan Miodek, wybitny językoznawca. – Uwielbiała, żeby opowiadać jej dowcipy o teściowej

i uwielbiała ich słuchać. To świadczy o dystansie, jaki miała do siebie i do roli, jaką pełniła – podkreślił Krzysztof Kwaśnicki, zięć profesora Simonides.

Podczas tego uroczystego wieczoru prof. Dorota Simonides wielokrotnie podkreślała swoje przywiązanie do Opolszczyzny.

– W porównaniu z Nikiszowcem, w którym się wychowałam, Opolszczyzna, kiedy tu przybyłam, była dla mnie zielona i piękna. Choć w 1947 r. chodziło się w Opolu po gruzach... – mówiła.

Właśnie z Opolem było związane jej życie naukowe, choć wykładała na wielu uczelniach w Europie. To w Opolu stworzyła opolską folklorystykę i przez ponad 20 lat nią kierowała, dojeżdżając na zajęcia z daleka, bo z Kędzierzyna-Koźła. – W drodze do Gogolina myślałam o tym, czy dzieci wyłączyły gaz i zamknęły drzwi. Od Gogolina do Opola zastanawiałam się nad seminarium i kogo powinnam przepaść, kogo docisnąć – wspominała ze śmiechem.

Pani profesor wiele razy podczas wieczoru podkreśliła, że bez wsparcia rodziny nie zaszłaby tu, gdzie jest. – Jerzy [mąż pani profesor, są razem 65 lat – red.] jest święty, skoro ze mną tyle lat wytrzymał. Pójdzie do nieba boso – zapewniała zebranych.

Pytana, co się jej w życiu udało, Dorota Simonides odpowiedziała z uśmiechem, że jedną z takich rzeczy było nauczenie premier Hanny Suchockiej Śląska. I że teraz – co podkreśliła – *to ona już znakomicie wie, jak odróżnić Sosnowiec od reszty*.

Wzruszeni i zachwyceni goście odśpiewali gromkie *Sto lat* i oczywiście śląskie *Mo żyć, mo żyć, mo długo, długo żyć!* – przy akompaniamencie i z pomocą muzyków zespołu Silesia oraz Big Bandu UO.

Był, rzecz jasna, urodzinowy tort, który pokroiła Jubilatka. Zdradziła też receptę na dobre, szczęśliwe życie: trzeba lubić ludzi i trzeba chcieć być szczęśliwym.

Prof. dr hab. Dorota Simonides to wybitna folklorystka, od dziesięcioleci związana z Uniwersytetem Opolskim, wyróżniona tytułem doktora *honoris causa* naszej uczelni, pięciokrotna senator RP.

Za wkład w naukę europejską prof. Dorota Simonides otrzymała m.in. prestiżową Nagrodę im. J. G. Herdera, przyznaną europejskim artystom, pisarzom i przed-



Prof. Dorota Simonides na pamiątkowej fotografii z prorektor prof. Wiesławą Piątkowską-Stepaniak (z lewej), prorektor prof. Izabellą Pisarek i rektorem prof. Markiem Masnykiem



Spotkanie z prof. Dorotą Simonides prowadziły Urszula Cioleszyńska i Bogusław Nierenberg

stawicielom nauk humanistycznych, z której jest bardzo dumna. Otrzymali ją m.in. Witold Lutosławski, Zbigniew Herbert czy Wisława Szymborska.

Do Opola trafiła z Nikiszowca (dziś dzielnica Katowic) w 1947 r., by rozpocząć naukę w Liceum Repolonizacyjnym, które ukończyła z wyróżnieniem, co umożliwiło jej rozpoczęcie studiów wyższych na Uniwersytecie Jagiellońskim i Uniwersytecie Wrocławskim. Całe swoje życie związała jednak z Opolem: w 1957 r. została nauczycielem akademickim w opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej i współtworzyła Uniwersytet Opolski; po kolejnych awansach naukowych została dyrektorem Instytutu Filologii Polskiej (1974–1980). 60 lat temu zainicjowała pionierskie folklorystyczne badania terenowe, utworzyła pierwszy w Polsce opolski ośrodek badań folklorystycznych, którym kierowała do chwili przejścia na emeryturę (już z Uniwersytetu Opolskiego); założyła Katedrę Folklorystyki, którą prowadziła 20 lat, a Opole postrzegane było odtąd – nie tylko w Polsce – jako główny ośrodek nowoczesnych badań nad kulturą regionalną i intensywnie rozwijającą się folklorystyką, włączoną, dzięki jej aktywności, w nurt prac nad kulturą Słowian Zachodnich.

Profesor Simonides jest wybitną znawczynią kultury śląskiej, autorką wielu rozpraw naukowych, które zyskały rozgłos w ośrodkach naukowych Europy. Ukoronowaniem jej badań są wielkie syntezy: *Folklor Górnego Śląska* (1989), *Kultura ludowa śląskiej ludności rodzimej* (1991). Opublikowała także m.in. takie prace jak: *Współczesna śląska proza ludowa*, *Współczesny folklor słowny dzieci i nastolatków*, *Powstania śląskie we współczesnych opowiadaniach ludowych*. W 1995 r. opracowała pierwszy w Polsce program studiów o nowej specjalności: folklorystyka. Dzięki działalności w międzynarodowych towarzystwach naukowych oraz prowadzeniu wykładów w środowiskach akademickich w Getyndze, Fryburgu, Kilonii, Tybindze, Weingarten, Zurychu i Bazylei – opolski ośrodek naukowy zaistniał w europejskich strukturach badawczych. Mieszkańcom Opolszczyzny jest szeroko znana jako autorka wielokrotnie wznawianych tomów śląskich opowieści humorystycznych pt. *Bery śmieszne i ucieszne*.

Prof. dr hab. Dorota Simonides prowadziła także aktywną działalność dydaktyczną, opiekowała się Studenckim Kołem Naukowym Folklorystów, wypromowała blisko 300 magistrów i siedmiu doktorów. Pięciokrotnie (w latach 1990–2005) wybierana była przez mieszkańców Opolszczyzny do Senatu RP. Aktywnie pracowała na

rzecz Polonii i pojednania polsko-niemieckiego (przewodniczyła senackiej Komisji ds. Emigracji i Polaków za Granicą, była członkiem Komisji Spraw Zagranicznych i członkiem prezydium OBWE, pełniła funkcję sprawozdawcy w Komitecie do spraw Demokracji, Praw Ludzkich i Problemów Humanitarnych przy Zgromadzeniu Parlamentarnym KBWE). Aktywnie działała w Obywatelskim Komitecie Obrony Opolszczyzny, kiedy mieszkańcy regionu walczyli o utrzymanie województwa opolskiego. W czasie powodzi w 1997 r. razem z mężem stworzyła w swoim biurze senatorskim w Opolu centrum pomocy dla poszkodowanych.

Za działalność naukową, dydaktyczną i społeczną odznaczona została Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1979), Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1980); uhonorowano ją Odznaką „Zasłużonemu Opolszczyźnie” (1970), Odznaką „Za Zasługi dla Miasta Opola” (1975), Nagrodą im. Gustawa Morcinka (1986), Nagrodą im. Karola Miarki (1987), Nagrodą im. Wojciecha Korfańskiego (1997), Nagrodą i Medalem Zygmunta Glogera (1997), Nagrodą im. Oskara Kolberga (1998), a nadto wspomnianą europejską Nagrodą im. J. G. Herdera, przyznawaną za działalność naukową i kulturalną, którą wręczono Jej na Uniwersytecie Wiedeńskim w maju 1998 roku. W 2014 r. otrzymała honorowy tytuł Zasłużonego Obywatela Miasta Opola.

Obowiązki senatora ziemi opolskiej potrafiła umiejętnie łączyć z pracą naukową, zresztą nie przerwała jej także po przejściu na emeryturę. Obok monografii *Mądrość ludowa. Dziedzictwo kulturowe Śląska Opolskiego* (2007) oraz tomów tekstów folklorystycznych *Opolskie legendy i bajki* (2008), *Dlaczego drzewa przestały mówić. Ludowa wizja świata* (2010), opublikowała interesujące wspomnienia pt. *Szczęście w garści. Z familoka w szeroki świat* (2012) – za książkę tę otrzymała Nagrodę Historyczną „Polityki” w 2013 roku.

Fot. Filip Ożarowski



W trakcie konferencji. Referat o popularyzacji śląskiego dziedzictwa kulturowego wygłasza Marcela Szymańska, doktorantka IV roku na Wydziale Filologicznym UO

LIDIA PRZYMUSZAŁA, DOROTA ŚWITAŁA-TRYBEK

DZIEDZICTWO KULTUROWE ŚLĄSKA

Konferencja w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa UO

W dniach 14–15 listopada br. w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa UO odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa zatytułowana *Dziedzictwo kulturowe Śląska*. Była to już druga konferencja poświęcona problematyce śląskiej, zorganizowana przez **dr hab. Dorotę Świtałę-Trybek, prof. UO** (Katedra Kulturoznawstwa i Folklorystyki) oraz **dr hab. Lidie Przymuszałę, prof. UO** (Katedra Języka Polskiego)¹.

W tym interdyscyplinarnym spotkaniu adresowanym do przedstawicieli rozmaitych dyscyplin naukowych (kulturoznawców, językoznawców, literaturoznawców, folklorystów, etnologów itp.) wzięło udział ponad 30

uczestników z kraju i zagranicy, reprezentujących różne ośrodki akademickie i badawcze, a także instytucje kulturalne oraz organizacje społeczne. Wśród nich znalazły się m.in.: Universität Jena/Ostravská Univerzita, Uniwersytet Wrocławski, Politechnika Śląska (Gliwice), Akademia Ignatianum (Kraków), Akademia Techniczno-Humanistyczna (Bielsko-Biała), Wyższa Szkoła Turystyki i Języków Obcych (Warszawa), Instytut Śląski (Opole), Politechnika Opolska, Uniwersytet Opolski, Archiwum Państwowe (Opole), Muzeum Górnictwa Węglowego (Zabrze), Muzeum Śląskie (Katowice), muzeum Górnośląski Park Etnograficzny w Chorzowie, Muzeum Śląska Opolskiego (Opole), Izba Regionalna im. A. Sikory Miejscowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Jabłonkowie (Republika Czeska).

W trakcie dwudniowej konferencji, podczas sesji plenarnych oraz obrad w sekcjach wygłoszono 28 referatów o niezwykle zróżnicowanej problematyce. Mottem przyświecającym obradom był przywołany przez prowadzącą część plenarną **dr hab. Teresę Smolińską, prof. UO** fragment wstępu Lidii Przymuszały i Doroty Świtały-Trybek, redaktorek tomu *Kulturowo-językowy obraz Śląska*: „Śląsk przeobraża się nieustannie, a wraz z nim spuścizna wcześniejszych pokoleń. Redaktorki książki mają nadzieję, iż lektura poszczególnych artykułów stanie się okazją do podjęcia dalszej naukowej dyskusji na temat Śląska, śląskości i Ślązaków. Niech zaproszeniem do niej będą słowa Goethego, podróżującego w 1790 r. po Śląsku: *Od początku miesiąca przebywam w tej po dziesięciokroć fascynującej krainie, która tworzy szczególnie piękną i zmysłową całość. Będę miał Wam dużo do opowiedzenia*”.

Zgodnie z ideą przewodnią konferencji podejmowane przez referentów zagadnienia były wielorakie, odnosiły się m.in.: do gwary śląskiej jako języka literackiego (**B. Wyderka, H. Jaroszewicz**), dyskursu nt. Śląska i jego mieszkańców (**K. Kossakowska-Jarosz, M. Michalska, M. A. Kai Witzlack-Makarevich**), dotyczyły analizy wybranych przykładów piśmiennictwa i literatury użytkowej (**I. Kaczmarzyk, A. Haas, M. Iżykowska, A. Starczewska-Wojnar, T. Smolińska**), nazw własnych i pamiątkowych związanych z Opolem (**S. Sochacka, D. Lech-Kirstein, M. Choroś**), kultury religijnej (**B. Piecha van Schagen, K. Lach**), zwyczajów i obrzędów (**A. Przybyła-Dumin, K. Pieronkiewicz-Pieczko, I. Jasińska**) oraz przejawów i popularyzacji śląskiego dziedzictwa kulturowego (**W. Drobek, E. Dawidejt-Drobek, A. Sulimowska-Ociepka, S. Wilk, M. Górską-Olesińska, K. Nowak-Maśko, E. Oficjalska, M. Szymańska, F. Marcol, L. Richter**).

Tak liczny udział w konferencji badaczy zainteresowanych problematyką śląskoznawczą świadczy o braku tego typu przedsięwzięć, które dawałyby naukowcom (i nie tylko) reprezentującym różne dyscypliny i ośrodki naukowe możliwość porównania własnych warsztatów, zaprezentowania wyników prowadzonych badań oraz pozwoliłyby na wymianę myśli. Wychodząc temu zaprzeczeniu naprzeciw, cykliczne, naukowe spotkania badaczy silesiologów – jak zapowiadają organizatorki – na trwałe zagospodzą w kalendarzu opolskich konferencji.

Wspomnieć trzeba także, że na potrzeby konferencji swe podwoje otworzyło Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, w którego pięknych wnętrzach obrado-

wali uczestnicy spotkania. Za gościń organizatorki raz jeszcze pragną podziękować kierownik muzeum **mgr Katarzynie Mazur-Kuleszy** oraz **dr. hab. Andrzejowi Szczepaniakowi**, który po zakończonych obradach najbardziej wytrwałych uczestników konferencji oprowadzał po muzeum, pokazując w nim co ciekawsze eksponaty, o których opowiadał z pasją i zaangażowaniem iście godnym historyka.

Niezwykle doniosłym i ważnym wydarzeniem, nie tylko dla Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa, ale dla całej społeczności uniwersyteckiej, był zorganizowany przy okazji konferencji (14 listopada), jubileusz 90-lecia profesora Feliksa Pluty, zasłużonego dla uczelni i wydziału wybitnego językoznawcy, jednego z pionierów tworzących opolską *Alma Mater*. Na uroczystość, oprócz najbliższej rodziny i pracowników Instytutu, przybyli także dawni współpracownicy, uczniowie, a także przyjaciele Pana Profesora (o jubileuszu prof. Feliksa Pluty – na str. 90).

¹ Pierwsza konferencja śląskoznawcza zorganizowana została w dniach 6–7 kwietnia 2016 r., a jej pokłosiem jest monograficzny tom pt. „Kulturowo-językowy obraz Śląska” (red. L. Przymuszała, D. Świtała-Trybek, Opole 2017).



Prof. Feliks Pluta i dyrektor Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa prof. Jolanta Nocoń

BOGUSŁAW WYDERKA

DZIEKAN – LEGENDA

(laudacja z okazji 90. urodzin Profesora Feliksa Pluty)

Postać Profesora Feliksa Pluty nierozdzielnie związana jest z dziejami opolskiego środowiska naukowego, od pionierskich lat Wyższej Szkoły Pedagogicznej aż po Uniwersytet Opolski. W rozwój obu placówek wniósł Profesor niezaprzeczalny wkład intelektualny i organizacyjny. Wielki to dla mnie zaszczyt wygłosić laudację na cześć Profesora Feliksa Pluty, mojego nauczyciela, promotora i mentora, z którym przed wielu laty splotły się również moje osobiste losy.

Prof. Feliks Pluta urodził się 27 listopada 1928 r. w Ostrowcach w woj. kieleckim. Dorastał pod opieką matki, bowiem ojciec, aby utrzymać rodzinę, musiał wyjechać do Francji. Po wojnie ukończył gimnazjum i liceum humanistyczne w Przemyślu i w 1949 r. rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Wrocławskim. Po ukończeniu I stopnia studiów kontynuuje II stopień na

Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pracę magisterską z zakresu językoznawstwa polskiego napisał pod kierunkiem prof. Władysława Kuraskiewicza, którego obok prof. Stanisława Rosponda uważa za swego nauczyciela i mistrza. Po ukończeniu studiów dalsze swoje losy związał z Opolem, gdzie w 1954 r. rozpoczął pracę na stanowisku asystenta w Katedrze Języka Polskiego Wyższej Szkoły Pedagogicznej, którą w tym akurat czasie przeniesiono z Wrocławia do Opola. Z tą placówką związał całą swoją drogę i karierę zawodową. Doktoryzował się w 1961 r. pod kierunkiem prof. S. Rosponda¹, zaś kolejny stopień naukowy, doktora habilitowanego, uzyskał na Uniwersytecie Wrocławskim w 1972 roku. W trzy

¹ Po pięćdziesięciu latach, w maju 2011 r., odbyła się na Uniwersytecie Opolskim uroczystość odnowienia doktoratu prof. Feliksa Pluty.

lata później, w 1976 r., ówczesna Rada Państwa, uznając całokształt jego dorobku naukowego, dydaktycznego i organizacyjnego, nadaje mu tytuł profesora nadzwyczajnego. Profesorem zwyczajnym zostaje w 1991 roku. Na emeryturę przechodzi w 1999 r., ale nie na emeryturę naukową, ponieważ dalej tworzy i ogłasza publikacje książkowe i artykuły, pisze recenzje.

Dorobek naukowy prof. Feliksa Pluty jest pokaźny, obejmuje wiele studiów i monografii z zakresu dialektologii, historii języka polskiego, onomastyki. Sporo prac poświęca też językowi artystycznemu. Ponadto w kilku publikacjach dokumentuje rozwój i dorobek naukowy środowiska humanistycznego Opola. Głównym jego nurtem badawczym przez cały okres działalności naukowej pozostawała dialektologia. Pierwszym, znaczącym osiągnięciem stała się monografia *Dialekt glogówcecki* wydana w dwóch częściach: cz. 1. *Fonetyka* (Wrocław–Warszawa–Kraków 1963), cz. 2. *Słowotwórstwo, fleksja, teksty gwarowe* (Wrocław 1964). Praca ma duże znaczenie dla dialektologii polskiej i śląskoznawstwa, nie tylko ze względu na treści merytoryczne, ale również na postać metodologiczną. Do dziś przywoływana jest jako wzorzec monografii gwarowej. Z upływem dziesięcioleci wartość zebranego ówczesnie materiału terenowego wzrastała, stając się bezcennym zbiorem archiwalnym dla leksykografii gwarowej. W 1973 r. ukazuje się *Słownictwo Dzierżysławic w powiecie prudnickim* (Wrocław 1973). Słownik liczy ponad sześć tysięcy haseł i rejestruje słownictwo gwarowe najbardziej wysuniętej na południowy zachód miejscowości polskiego obszaru językowego do 1945 roku. Jej społeczność, żyjąca na pograniczu językowym, narażona była na silną germanizację. Wiele studiów dialektologicznych ukazało się w postaci artykułów rozsypanych po czasopismach językoznawczych². Dotyczy one metodologii badań dialektologicznych, zróżnicowania gwar śląskich, ich fonetyki i morfologii, słownictwa i słowotwórstwa gwarowego. Należy też wspomnieć o opracowanych tekstach gwarowych publikowanych w kolejnych numerach „Kwartalnika Opolskiego” w cyklu *Śląskie opowiadania ludowe*. W latach 60. i 70. ub. wieku aktywność naukowa badaczy środowiska opolskiego w obszarze dialektologii, inspirowana przez prof. S. Rosponda, spowodowała, że Opole zaczęto postrzegać jako znaczący ośrodek badań śląskoznawczych. Wkład

² Pełne omówienie twórczości naukowej Profesora Feliksa Pluty zawiera artykuł zamieszczony w najnowszym numerze „Kwartalnika Opolskiego”.

prac Profesora Pluty miał tu pierwszorzędne znaczenie.

Z problematyką dialektologiczną wiąże się inny obszar zainteresowań naukowych Prof. F. Pluty, mianowicie: gwara jako tworzywo literackie i stylizacja gwarowa w literaturze. Owocem tych zainteresowań są monografie: *Gwara w utworach współczesnych pisarzy pochodzenia północnomalopolskiego* (Wrocław 1971), *Język Rafała Urbana* (Opole 1992) i liczne artykuły. Publikacji poświęconych stylizacji gwarowej ukazało się sporo, wśród nich odnajdujemy studia nad tworzywem takich twórców, jak: Nina Kracherowa, Marian Kubicki, Paweł Łysek, Emilia Michalska, Marian Pankowski, Jan Gwałbert Henryk Pawlikowski, Jerzy Rucki, Jan Szczepański, Wilhelm Szewczyk, Stanisław Wasylewski, Wincenty Witos. Liczba nazwisk oddaje zakres zainteresowań badawczych Prof. F. Pluty. Zainteresowania językiem artystycznym obejmują także język folkloru. Na łamach „Literatury Ludowej” i „Kwartalnika Opolskiego” publikuje Profesor śląskie i małopolskie pieśni i opowiadania ludowe.

Odrębny obszar zainteresowań badawczych Prof. Feliksa Pluty stanowią studia historycznojęzykowe. Pierwszym opublikowanym opracowaniem z tego zakresu jest *Charakterystyka dokumentów raciborskich* („Kwartalnik Opolski” 1958, nr 1). Artykuł zawiera filologiczną charakterystykę i edycję XVI-wiecznych dokumentów wydanych przez kancelarię książęcą w Raciborzu. Najważniejszą jednak pracą historycznojęzykową jest studium poświęcone polszczyźnie okresu II wojny światowej pt. *Język polski w okresie drugiej wojny światowej. Studium słowotwórczo semantyczne* (Opole 1975). W monografii autor zebrał i przeanalizował bogaty materiał leksykalny wydobyty z dokumentów archiwalnych, publicystyki i pamiętników z tego okresu. Podkreślam wagę tej publikacji, bowiem stała się ona podstawą nadania tytułu profesorskiego w 1976 roku. Z prac historycznojęzykowych wspomnieć należy o edycji pieśni religijnych *Krolowa Polska na Jasnogorze w Częstochowie. Z rękopisu wydali i słowem wstępnym poprzedzili: Feliks Pluta i Andrzej Zakrzewski* („Studia Claromontana” 14, Jasna Góra 1994). Nie sposób pominąć publikacji poświęconych zagadnieniom onomastycznym. Są to przede wszystkim studia z zakresu antroponimii.

Znakomita większość opublikowanych przez Prof. Feliksa Plutę prac poświęcona została problematyce śląskoznawczej. Śląskowi poświęcił zasadniczą część swego dorobku naukowego. Najmłodszą Jego pracą są *Sylwetki językoznawców i innych badaczy języka* (Częstochowa

2015). Zawarł w niej charakterystyki kilkunastu uczonych, którzy w szczególny sposób odcisnęli piętno na życiorysie naukowym bądź twórczości Autora.

Rozproszone artykuły i studia doczekały się wydania zbiorowego w tomie zatytułowanym *Studia językoznawcze. Historia języka. Dialektologia. Onomastyka* (Częstochowa 2001). Uczniowie, koledzy i przyjaciele dedykowali Profesorowi dwa tomy prac, tom opolski zatytułowany *O kształcie języka. Studia i rozprawy* (Opole 1999), oraz tom częstochowski pt. *Dziedzictwo kulturowe utrwalone w języku* (Częstochowa 1998).

Przez cały okres 45 lat pracy zawodowej Prof. Feliks Pluta związany był z opolską Wyższą Szkołą Pedagogiczną, później Uniwersytetem Opolskim. Pełnił wiele funkcji organizacyjnych, kierowniczych i społecznych na szczeblu uczelni i w instytucjach ogólnopolskich. W historii uczelni zapisał się przede wszystkim jako dziekan Wydziału Filologiczno-Historycznego WSP. A ponieważ funkcję tę sprawował z pełnym powodzeniem i sukcesami przez 19 lat (1968–1987), stał się Dziekanem-Legendą. W rozwój wydziału i uczelni włożył olbrzymi wkład pracy, czym wydatnie przyczynił się do powołania Uniwersytetu Opolskiego. Kreowana przez Niego atmosfera bezkonfliktowej współpracy pozytywnie wpłynęła na rozwój naukowy i dydaktyczny wydziału. Sukcesywnie powstawały nowe kierunki studiów, wzrastała liczba pracowników z tytułem doktora i doktora habilitowanego, kilkanaście osób uzyskało tytuły profesorskie. Prowadzona przez dziekana Plutę polityka kadrowa ukierunkowana była na pozyskiwanie kadry profesorskiej z innych ośrodków akademickich, co wzbogacało potencjał intelektualny środowiska. W tym okresie wydział uzyskał uprawnienia do nadawania stopnia doktora habilitowanego w zakresie historii (1973 r.), językoznawstwa i literaturoznawstwa (1986 r.). Pod koniec Jego kadencji dyscypliny humanistyczne opolskiej WSP, zwłaszcza językoznawstwo, osiągnęły wysoki poziom naukowy, a środowisko naukowe Opola zaczęto postrzegać jako dojrzały ośrodek akademicki.

Funkcje, jakie pełnił Prof. Feliks Pluta na uczelni, nie ograniczały się do roli dziekana. Od 1987 r. aż do przejścia na emeryturę (1999 r.) był kierownikiem Zakładu Języka Polskiego WSP, który w kolejnych latach przekształcił się najpierw w Katedrę Języka Polskiego WSP, a później w Katedrę Uniwersytetu Opolskiego. Poza uczelnią pełnił liczne funkcje w różnych placówkach środowiskowych oraz instytucjach krajowych. Był członkiem Rady Główn

nej Nauki i Szkolnictwa Wyższego w latach 1983–1985, członkiem Zespołu Dydaktyczno-Naukowego Filologii Polskiej i Nauk Pokrewnych przy Ministerstwie Edukacji Narodowej w latach 1983–1989, członkiem Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej ds. Kadr Naukowych przy Prezescie Rady Ministrów IV i V kadencji (1984–1990), w latach 1987–1990 członkiem Komitetu Językoznawstwa PAN, kilkakrotnie członkiem Komitetu Terminologii przy Prezydium PAN (1980, 1981–1983, 1987–1990), członkiem Komitetu Narodowego ds. Współpracy z Międzynarodowym Komitetem Słowistów przy PAN (1984–1991), zastępcą przewodniczącego Rady Naukowej Instytutu Słowianoznawstwa PAN (1987–1989), zastępcą przewodniczącego Rady Naukowej Instytutu Śląskiego w Opolu (1986–1992), w latach 1986–1990 członkiem Rady Naukowej Wojewody Opolskiego. Przez wiele lat wykładał też w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. Jana Długosza w Częstochowie. Jest bardzo ciepło wspomniany przez absolwentów i kadre naukową tej placówki.

Prof. Feliks Pluta jest też członkiem wielu towarzystw naukowych: Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Był również wieloletnim przewodniczącym Wydziału II Języka i Literatury Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a w latach 1987–1990 prezesem Towarzystwa.

Jubilat ma również znaczące osiągnięcia w kształceniu kadry naukowej. Wypromował ponad 300 magistrów. Pod jego kierunkiem 12 osób uzyskało tytuły doktora, a dwie z tych osób – tytuły profesorskie. Opiniował kilkadziesiąt prac w przewodach doktorskich, habilitacyjnych i profesorskich. Jako członek CKK zaopiniował pozytywnie 57 wniosków w sprawach o zatwierdzenie stopnia doktora habilitowanego i o nadanie tytułu profesora.

Za osiągnięcia w pracy naukowej, dydaktycznej i organizacyjnej był Prof. Feliks Pluta wielokrotnie nagradzany, m.in. pięciokrotnie nagrodami Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki II oraz III stopnia, a także wyróżniany wysokimi odznaczeniami państwowymi.

W 90. rocznicę urodzin gratulujemy Jubilatowi osiągnięć, dziękujemy za wkład pracy i wysiłek twórczy poświęcony uczelni i środowisku naukowemu Opola.

Fot. Filip Ożarowski



Oficjalne zakończenie Letniej Szkoły Języka i Kultury Polskiej – sprawozdanie z projektu prezentują Iryna Nowobiliska i Iryna Shvets

BARBARA STANKIEWICZ

PARTNERSTWO PO PRZEJŚCIACH (GRANICZNYCH)

Mleko i dzień dobry. Tyle polskich słów 15 lat temu znała Ludmiła Kaszko. Za mało, żeby wyjaśnić sąsiadkom z akademika, że chce pożyczyć patelnię, więc musiała włączyć gestykulację. Daniil Kononenko (w Opolu pojawił się osiem lat temu), oprócz zwrotu dzień dobry znał jeszcze słowo bramkarz, za sprawą polskiej transmisji meczy Ligi Mistrzów, którą oglądał na Ukrainie. A w 2011 r. w pociągu z Kijowa podróżowała do Polski Iryna Nowobiliska, ze zdziwieniem przyglądając się literom w polskim alfabecie – jakie krzaczkę... Dwa lata później w Opolu, na studiach dualnych, pojawiła się Iryna Shvets.

Dziś pracują razem w Centrum Partnerstwa Wschodniego Uniwersytetu Opolskiego, powołanego decyzją Senatu UO 25 października 2012 r. jako kontynuacja projektu *Partnerstwo Wschodnie* (2008). Celem Centrum Partnerstwa Wschodniego, jak czytamy na stronie internetowej tej jednostki, jest *zacieśnienie współpracy Unii*

Europejskiej z sześcioma wschodnimi sąsiadami: Armenią, Azerbejdżanem, Białorusią, Gruzją, Mołdawią i Ukrainą. Bezpośrednią opiekę merytoryczną nad Centrum Partnerstwa Wschodniego sprawuje prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak.

Wizyty, rewizyty i poczta pantoflowa

Ale zacznijmy od początku. Jest rok 2003. Uniwersytet Słowistyczny w Kijowie i Uniwersytet Opolski zawarły umowę o współpracy, przewidującą także wymianę studentów. Tak właśnie na opolską politologię trafiły Ludmiła Kaszko (wówczas studentka IV roku) i Valentyna Oskołok; pozostałych troje Ukraińców kontynuowało studia na filologii rosyjskiej. Ta pierwsza wymiana studentów trwała kilka miesięcy – po świętach Bożego Narodzenia wszyscy wrócili na Ukrainę. Ludmiła – z myślą, żeby do Opola wrócić po dyplom magistra, który będzie honorowany w całej Unii Europejskiej. Ale zgodnie



Podczas uroczystości podpisania porozumienia o współpracy z Zespołem Szkół Ogólnokształcących i Zespołem Szkół Licealno-Technicznych w Kluczborku. Na zdjęciu, w pierwszym rzędzie – Iryna Nowobiliska i Ludmiła Kaszko, prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i Daniil Kononenko

z przepisami tejże Unii za rok studiów trzeba wnieść opłatę wysokości 2100 euro, nie licząc kosztów utrzymania... Z pomocą przyszła jej, a później kolejnym studentom z Ukrainy, dyrektor Instytutu Politologii prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, która w trakcie pobytu w Stanach Zjednoczonych spotkała się z Barbarą Wierzbiańską, wdową po Bolesławie Wierzbiańskim (dziennikarzu, wydawcy, działaczu polonijnym). Efektem tego spotkania było powołanie Fundacji im. Bolesława Wierzbiańskiego, wspierającej finansowo młodych ludzi z Ukrainy i Białorusi, podejmujących studia na Uniwersytecie Opolskim. Pierwszymi stypendystkami były Ludmiła Kaszko i Valentyna Oskołok, studentki uzupełniających studiów magisterskich na opolskiej politologii.

Z czasem kontakty naszej uczelni z uczelniami ukraińskimi stawały się coraz bliższe: kolejne oficjalne wizyty i rewizyty, a także nie mniej skuteczna poczta pantoflowa... Po dwóch kolejnych latach w Opolu zjawiało się już pięcioro ukraińskich studentów, w następnych – grupa 20-osobowa. Tymczasem stypendia Fundacji im. Bolesława Wierzbiańskiego były wprawdzie przyznawane co

roku, ale tylko dwa i pokrywały jedynie czesne za naukę.

Daniil Kononenko: – Na studia w Polsce często przeznaczano oszczędności całej rodziny: każdy się dokładał, babcia, dziadek... Pierwszy rok był dla każdego studenta ciężki, bo nowy kraj, nowy język, trzeba bardzo oszczędzać. Później każdy z nas gdzieś dorabiał. Ja latem pracowałem na budowie, kelnerowałem... Ukraińskich studentów można spotkać w restauracjach – także na zmywaku, w sklepach, roznoszą ulotki, z czasem zajmują się tłumaczeniami, udzielają korepetycji...

A tymczasem w murach uniwersytetu ruszają najpierw kursy językowe, prowadzone przez pierwszych studentów z Ukrainy – Ludmiłę Kaszko i Valentynę Oskołok, później – działająca do dziś Letnia Szkoła Języka i Kultury Polskiej, dzięki której młodzi cudzoziemcy szybciej oswajają się z językiem polskim.

Od wolontariatu do biura

Z każdym rokiem na Uniwersytet Opolski przyjeżdżała coraz większa grupa studentów z Ukrainy, Białorusi, Mołdawii, Gruzji, zjawiali się i młodzi ludzie z Armenii i Azer-

bejdżanu. Matematycznie wyglądało to tak: w 2010 r. na Uniwersytecie Opolskim studiowało 72 studentów z krajów Wspólnoty, w 2012 – 109, w 2014 – 326, w 2016 – 530. W roku akademickim 2018/2019 jest ich już 657 (616 z Ukrainy, 24 z Białorusi, 15 z Azerbejdżanu, dwie z Gruzji).

Kolejnym przybyszom zza wschodniej granicy było znacznie łatwiej, niż tym pierwszym sprzed paru lat, bo miał kto ich odebrać z dworca, pokazać drogę do najbliższego Tesco, mieli kogo spytać o to, gdzie załatwić formalności związane z pobytem, albo zwyczajnie – w którym sklepie jest taniej... Starzy studenci pomagali nowo przyjezdnym początkowo wyłącznie na zasadzie wolontariatu.

Ubrani w jednakowe koszulki z napisem: *Wolontariat* jeździli także do kolejnych uczelni Ukrainy i Białorusi, zachęcając młodych ludzi do podjęcia studiów w Opolu. Skutecznie, czego dowodem jest choćby Narodowy Uniwersytet Państwowej Służby Podatkowej Ukrainy w Irpieniu, z którego, w ramach umowy zawartej z naszą uczelnią, przyjechało już do nas ponad 40 studentów. Z Irpienia przyjechał także pierwszy maturzysta, absolwent działającego przy tamtejszym uniwersytecie Liceum Nauk Prawniczych – siedemnastoletni wówczas Daniil Kononenko (dziś pracownik Centrum), który w 2010 r. podjął w Opolu studia licencjackie na kierunku: stosunki międzynarodowe, w 2011 zjawiała się wspomniana Iryna Nowobiliska... A kiedy w ofercie uniwersytetu pojawiły się studia dualne – z Irpienia, po licencjacie, przyjechała Iryna Shvets, późniejsza doktorantka, a od tego roku także pracownik Centrum Partnerstwa Wschodniego.

Bo z czasem wolontariat przestał wystarczać, zwłaszcza że studia w Opolu chcieli podejmować młodzi ludzie także z innych krajów dawnego ZSRR, trzeba było utworzyć biuro, zatrudnić stałych pracowników. Pierwszy skład powołanego w 2012 r. Centrum Partnerstwa Wschodniego UO wyglądał tak: Ludmiła Kaszko, Adam Stanik i Ewa Wróblewska-Olszewska, która prowadziła sekretariat. Wszyscy pracowali w jednym pokoju, 9 m², w Collegium Civitas UO.

W 2018 r., już w czwórce, przenieśli się do większego pomieszczenia w akademiku „Niechcic”. Wystarczająco dużego, aby pomieścić wszystkich interesantów – studentów z krajów partnerstwa wschodniego, których liczba od 2004 r. wzrosła o ponad 500 osób. Ale nie tylko studentów, bo pomagają właściwie wszystkim pochodzącym ze Wschodu cudzoziemcom podejmującym pracę w naszym województwie.

Daniil Kononenko: – Bo rekrutacja na studia w Opolu – to jedno z naszych głównych zadań. Drugie, to wsparcie wszystkich działań, które pomogą cudzoziemcom w integracji z Polakami. Takim działaniem jest np. program *Razem dla integracji*, prowadzony wspólnie z Opolskim Urzędem Wojewódzkim, a obejmujący m.in. bezpłatne kursy języka polskiego, bezpłatną pomoc tłumacza, prawnika – w ostatniej, trzeciej edycji tego konkursu udało nam się pozyskać na ten cel pół miliona złotych! To największy, jak dotąd, realizowany przez nas projekt. Dzięki temu przy Centrum Partnerstwa Wschodniego powstał Punkt Informacyjno-Doradczy dla cudzoziemców mieszkających na Opolszczyźnie, którzy potrzebują np. pomocy prawnej, informacji dotyczących zatrudnienia albo informacji, jakie są możliwości pomocy jego dziecku, które chce podjąć studia w Opolu... Udało nam się też pozyskać z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego ok. 100 tys. zł na działania promujące Uniwersytet Opolski w innych krajach d. ZSRR – Gruzji, Azerbejdżanie, Armenii, Mołdawii, a także w Kazachstanie – w ramach projektu pt. *Nowoczesna promocja zagraniczna*.

Tylko w tym roku akademickim Centrum Partnerstwa Wschodniego włączyło się w organizację wielu wydarzeń o charakterze integracyjnym, które odbyły się w Opolu.

Centrum Partnerstwa Wschodniego UO objęło też opieką ukraińską młodzież uczącą się w opolskich szkołach ponadgimnazjalnych: Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zespole Szkół Licealno-Technicznych. w Kluczborku oraz w Zespole Szkół im. Józefa Warszewicza w Prószkowie.

Wyrazem uznania dla ich pracy jest fakt, że w październiku br. wojewoda opolski powołał zespół ds. cudzoziemców w woj. opolskim – w gronie kilkunastu osób tworzących zespół znalazła się prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak oraz dwoje pracowników Centrum Partnerstwa Wschodniego.

W planach zespołu Centrum Partnerstwa Wschodniego jest nawiązanie kontaktu z cudzoziemcami-absolwentami Uniwersytetu Opolskiego, którzy albo wrócili do swoich krajów, albo rozpieczęli się gdzieś po świecie. Często odnosząc duże sukcesy, jak np. Arina Żushman, absolwentka Instytutu Sztuki, która odbywa właśnie praktykę w Londynie.

„WELCOME TO UO”

Na polskich uczelniach wyższych studiuje coraz więcej cudzoziemców. To z myślą o nich Narodowa Agencja Wymiany Akademickiej ogłosiła konkurs, w ramach programu *Welcome to Poland*, na projekt związany z ułatwieniem studentom z zagranicy pobytu w Polsce. Przychylności komisji oceniającej poszczególne projekty zyskał m.in. projekt Uniwersytetu Opolskiego, którego autorkami są Katarzyna Herok oraz Oksana Smolnikova z Działu Badań Naukowych i Współpracy z Zagranicą.

Na zrealizowanie zaproponowanego przedsięwzięcia pt. *Welcome to UO* Uniwersytet Opolski otrzymał dofinansowanie wysokości ok. 115 tys. złotych. Ta kwota będzie przeznaczona na szkolenia dla pracowników uczelni dotyczące obsługi i integracji studentów z zagranicy, wykonanie tłumaczeń dokumentów, m.in. regulaminów studiów. Na uczelni pojawią się też tabliczki informacyjne w języku angielskim – dla lepszej orientacji cudzoziemców w przestrzeni uniwersytetu, a biblioteka otrzyma ponad 100 000 książek cyfrowych z zakresu dyscyplin, w których kształceni są studenci z zagranicy. Zaplanowano też działania integracyjne, np. cykl spotkań pod hasłem *Smaki świata*, czyli prezentację różnych kultur „od kuchni” oraz *Weekendy międzynarodowe* – spotkania pracowników i studentów Uniwersytetu Opolskiego w domach prywatnych.

– Studenci z zagranicy są dla nas tak samo ważni jak polscy – podkreśla **prof. dr hab. Janusz Słodczyk**, prorektor UO ds. nauki i finansów. – Wymagają tyle samo wysiłku i uwagi, a w pewnych specyficznych obszarach nasze zaangażowanie musi być jeszcze większe. Chodzi przede wszystkim o przełamanie bariery językowej, o ich obsługę w języku angielskim i – co najważniejsze – o stworzenie dobrej atmosfery wokół nich, o integrację. Korzyści dla uczelni są oczywiste: studenci spoza Unii Europejskiej płacą czesne, wynajmują miejsca w naszych akademikach, przyjeżdżają z motywacją do pracy. Ministerstwo utworzyło Narodową Agencję Wymiany Akademickiej właśnie w celu umiędzynarodowienia uczelni i cieszyć się, że Uniwersytet Opolski zdobywa granty już

w pierwszych naborach, tym bardziej że połowa aplikujących nie dostała dofinansowania.

W tym roku akademickim około stu cudzoziemców z całego świata podjęło studia w języku angielskim na Uniwersytecie Opolskim (ekonomia, sp. *International Business*, sp. *Sustainable Development*, socjologia, sp. *Intercultural Communication*, filologia angielska, *English in Public Communication*, *Master of Liberal Arts*), a w ramach programów wymian na naszej uczelni zjawi się kolejnych 200 obcokrajowców.

(be)



Dr Michał Wanke w trakcie jednego ze spotkań

INDONEZJA – BLISKO, CORAZ BLIŻEJ

W dniach 8–13 listopada w Indonezji trwały Targi Europejskiego Szkolnictwa Wyższego. W targach, które odbyły się w Dżakarcie, Bandungu i Yogyakarta wzięło udział kilkuset wystawców z Unii Europejskiej oraz kilkadziesiąt tysięcy indonezyjskich uczniów, studentów i ich rodziców, rozważających możliwość studiowania na Starym Kontynencie. W targach udział wzięły również polskie uczelnie zainteresowane rekrutacją studentów z tego wyspiarskiego kraju, zamieszkałego przez ponad 260 mln ludzi. Polskę reprezentowały uczelnie warszawskie: Collegium Civitas, Vistula i Uniwersytet Warszawski oraz Uniwersytet Opolski.

Stanowisko Uniwersytetu Opolskiego podczas targów obsługiwali pracownicy sekcji ds. Międzynarodowych Programów Studiów – **dr Michał Wanke** oraz **Oksana Smolnikova**. Udział w targach (na zaproszenie Ambasady RP w Indonezji) nie był jedynym powodem ich wizyty w tym kraju – była to także okazja do odwiedzin (w ramach programu Erasmus+) naszej partnerskiej uczelni w Surabai – Uniwersytetu Airlangga we wschod-

niej części Jawy, gdzie przedstawiciele naszego uniwersytetu przeprowadzili wykłady na tamtejszym Wydziale Nauk Społecznych, omawiali również szczegóły dalszej współpracy naszych uczelni.

14 listopada br., na specjalne zaproszenie ambasadora RP w Dżakarcie **Beaty Stoczyńskiej**, delegacja naszego uniwersytetu wzięła udział w spotkaniu z gubernatorem prowincji Małe Wyspy Sundajskie Zachodnie – **dr. Zulkieflimansyah** oraz rektorami uczelni wyższych tego liczącego 6 mln mieszkańców regionu.

Dr Zulkieflimansyah, powszechnie znany jako „dr Zul”, który magisterium i doktorat zdobył na Uniwersytecie Strathclyde w Glasgow, prowadzi aktywną politykę na rzecz wspierania rozwoju mieszkańców Wysp, która opiera się m.in. na programie stypendialnym dla młodych ludzi. Podczas spotkania w stolicy regionu – Mataram na Lomboku, delegacja naszej uczelni zaprezentowała ofertę programową Uniwersytetu Opolskiego, omówiono też wstępnie możliwości podjęcia studiów w Opolu przez studentów indonezyjskich.



Na zdjęciu, od lewej: prof. Falih Suaedi, dziekan Wydziału Nauk Społecznych i Politycznych Uniwersytetu Airlangga w Surabaya, dr Michał Wanke, Oksana Smolnikova, dr Tuti Budirahayu, prodziekan Wydziału NSiP UnAir, dr Irfan Wahyudi z Katedry Badań Komunikacji oraz Biura Współpracy Międzynarodowej UnAir

Uniwersytet Opolski rozpoczął współpracę z Indonezją, w ramach programu Erasmus, w poprzednim roku akademickim – pracownicy naszej uczelni, a także uczelni indonezyjskich (Uniwersytet Indonezji w Dżakarcie, Uniwersytet Gadjah Mada w Yogyakarcie, Uniwersytet Brawijaya w Malang, Uniwersytet Muhammadiyah w Malang oraz wspomniany Uniwersytet Airlangga w Surabaya) mogli, w trakcie krótkich wizyt, zobaczyć, jak funkcjonują uczelnie partnerskie. Uczelnie indonezyjskie, wiosną br., odwiedził prorektor ds. badań i finansów UO **prof. dr hab. Janusz Słodczyk**. A w grudniu br. na Uniwersytecie Opolskim gościć będą prodziekani Uniwersytetu Brawijaya.

Efekty współpracy z indonezyjskimi uczelniami już są widoczne. **Arif Siswanto**, pierwszy Indonezyjczyk, który podjął studia na Uniwersytecie Opolskim, właśnie kończy studia magisterskie z socjologii (specjalność: *Intercultural Communication*) i rozpoczął już pracę zawodową w jednej z międzynarodowych firm działających w Polsce.

(w)



Gospodarze i goście uroczystości – na Wzgórzu Uniwersyteckim

BEATA ŁABUTIN

OPOLSKA ANGLISTYKA MA 40 LAT

W jubileuszowym święcie wzięli udział ważni goście, wśród nich rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk, wieloletni były rektor UO i jednocześnie kustosz Wzgórza Uniwersyteckiego prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, dziekan Wydziału Filologicznego dr hab. Joanna Czaplińska, prof. UO, dyrektor Instytutu Filologii Angielskiej prof. dr hab. Ryszard Wolny, kanclerz UO Zbigniew Budziszewski. Przybyli też dyrektorzy zaprzyjaźnionych z Uniwersytetem Opolskim instytutów anglistyki z wielu polskich uczelni, a także wicemarszałek województwa Szymon Oglaza.

Zanim oficjalnie rozpoczęto spotkanie prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja oprowadził jego uczestników po Muzeum Uniwersytetu Opolskiego oraz Wzgórzu Uniwersyteckim, opowiadając krótko m.in. o historii powoływania kolejnych polskich uniwersytetów, nadmieniając, że Uniwersytet Opolski był pierwszym erygowanym po transformacji ustrojowej.

Zebranych w naszym uniwersyteckim muzeum przywitał rektor prof. dr hab. Marek Masnyk: – Doskonale pamiętam czas, kiedy opolska anglistyka się organizowała, to był czas moich studiów w Wyższej Szkole Pedagogicznej – powiedział. – Obserwowałem, jak WSP wyrasta z krótkich spodni, jak wchodzi w dorosłe szaty. Patrzyliśmy z innymi, jak powstają i rozwijają się kolejne filologie. Zawsze powtarzam, że w każdym działaniu najważniejszy jest początek. Tak było i z anglistyką. Pamiętajmy, że 1978 r. to był specyficzny czas, a i obecny rok jest czasem specyficznym, obchodzimy bowiem ważny jubileusz, pod hasłem *65 lat tradycji, 25 lat uniwersytetu*. Można by postawić pytanie, po co te jubileusze. Otóż są one po to, by pamiętać, by pielęgnować pamięć o ludziach, o wydarzeniach, pamięć o tych, którzy budowali naszą przeszłość i wpływają przez to na przyszłość. Państwo dzisiaj, świętując swój jubileusz, budują naszą uniwersytecką tożsamość. Jak nam powtarza profesor Nicieja: *piszcie, odnotowujcie, pamiętajcie, ocalajcie od zapomnienia!* To właśnie dzisiaj robimy. Gratulując i dziękując za wasze



Odnakę Honorową Za Zasługi dla Województwa Opolskiego otrzymał m.in. dyrektor Instytutu Filologii Angielskiej prof. Ryszard Wolny (z prawej) – na zdjęciu z prof. Januszem Malakiem

osiągnięcia, kłaniając się za to, co państwo zrobili, życząc wielu dalszych sukcesów.

– Przyłączając się do gratulacji, chciałabym podkreślić, że 40 lat naszej opolskiej anglistyki to osiem generacji absolwentów, to dziesiątki wypromowanych doktorów, a także wielu doktorów habilitowanych – powiedziała dr hab. Joanna Czaplinska, prof. UO, dziekan Wydziału Filologicznego. – W Instytucie Filologii Angielskiej jest *power*, pomysłowość, wielki potencjał, co sprawia, że studia przez nas proponowane cieszą się wielką popularnością wśród młodych ludzi. Dziękuję za to i liczę na dalszą wspaniałą współpracę – podkreśliła pani dziekan.

Wicemarszałek Szymon Oglaza, oprócz złożenia gratulacji, wyrażenia słów uznania i podziękowań, wręczył także pięciorgu pracownikom Instytutu Filologii Angielskiej

Odnaki Honorowe Za Zasługi dla Województwa Opolskiego. Otrzymali je: **dr hab. Marek Błaszak, prof. UO, dr hab. Ilona Dobosiewicz, prof. UO, dr hab. Liliana Piasecka, prof. UO, dr hab. Jan Zalewski, prof. UO** i **prof. dr hab. Ryszard Wolny**, dyrektor Instytutu Filologii Angielskiej.

Choć jubileuszowe spotkanie było okazją do sentymentalnych rozmów, jego uczestnicy nie zaniedbali spraw naukowych. Przez dwa dni brali udział w wykładach, prezentacjach i dyskusjach panelowych.

Fot. Filip Ożarowski

BARBARA STANKIEWICZ

SPOTKANIE KANCLERZY I KWESTORÓW Z OPOŁA, WROCŁAWIA I ZIELONEJ GÓRY



Spotkanie rozpoczęło się od wycieczki po Wzgórzu Uniwersyteckim w towarzystwie prof. Stanisława S. Nicieji

Wycieczką po Wzgórzu Uniwersyteckim, w towarzystwie kustosa tego wzgórza prof. dr hab. Stanisława S. Nicieji, rozpoczęli swoje spotkanie w Opolu, 20 listopada br., kanclerze i kwestorzy uczelni wyższych Opola, Wrocławia i Zielonej Góry.

Nim jednak przystąpili do pracy (obrazy toczyły się w dwóch zespołach: kanclerzy i kwestorów), w Sali Senatu wszystkich powitał rektor UO **prof. dr hab. Marek Masnyk**, któremu towarzyszył **Szymon Oglaza**, członek Zarządu Woj. Opolskiego. Jak wyjaśnił, jego obecność nie jest przypadkowa: – Jest to najlepsze miejsce, i najlepsze towarzystwo, w jakim mógłbym podziękować za wieloletnią pracę **Andrzejowi Kimli**, kanclerzowi, a później zastępcy kanclerza Uniwersytetu Opolskiego,

odznaczając go Odnaką Honorową za Zasługi dla Województwa Opolskiego.

Andrzej Kimla, zastępca kanclerza UO, który planuje wkrótce odejść na emeryturę, otrzymał także z rąk rektora list gratulacyjny – podziękowanie za dotychczasową pracę.

– To rok szczególny dla naszego uniwersytetu, bo jubileuszowy. Tym cenniejsza jest dla nas Wasza dzisiejsza obecność – zwrócił się do gości rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk. – 25 lat istnienia to dla uczelni wrocławskich chwila, ale za nami stoi jeszcze 65 lat tradycji Wyższej Szkoły Pedagogicznej, szkoły, która swój początek miała we Wrocławiu właśnie.



Szymon Oglaza, członek Zarządu Woj. Opolskiego, odznaczył wieloletniego kanclerza Andrzeja Kimlę Odznaką Honorową za Zasługi dla Województwa Opolskiego

Charakteryzując nasz stosunkowo młody i niewielki uniwersytet, rektor zwrócił uwagę na fakt, że obecny czas jest trudny i dla dużych, i dla małych uczelni. Tym cenniejsze jest porozumienie, jakie Uniwersytet Opolski zawarł niedawno z Państwową Medyczną Wyższą Szkołą Zawodową – senaty obu uczelni podjęły uchwałę o włączeniu PMWSZ w struktury uniwersytetu.

Historię naszej uczelni przypomniał także w swoim wystąpieniu **prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja**, podkreślając znaczenie roli kanclerzy i kwestorów, którzy w budowaniu naszej uczelni mieli ogromny udział: – Bo jeśli rektor nie ma przy sobie świetnego kanclerza i świetnego kwestora – musi źle skończyć... Ja miałem szczęście do ludzi sprawujących te funkcje. Mam pełną świadomość, że nie bylibyśmy w tym miejscu, w którym jesteśmy, gdyby nie wieloletnia kwestor naszej uczelni, Maria Najda. Pani kwestor najpierw, jako jedyna, miała odwa-

gę sprzeciwić się planom przejęcia budynku, w którym w tej chwili się znajdujemy – a była to wówczas ruina, po czym, gdy decyzja już zapadła, zrobiła wszystko i jeszcze więcej, żeby tę inwestycję doprowadzić do końca.

Obrady w Sali Senatu prowadził przewodniczący Kolegium Kanclerzy **Ryszard Żukowski** z Uniwersytetu Wrocławskiego, a merytoryczną część spotkania rozpoczął wykład dziekana Wydziału Prawa i Administracji UO **prof. dr. hab. Piotra Steca** pt. *Administracja w nowym otoczeniu prawnym*.

Fot. **Jarosław Mokrzycki**

MAGDALENA SKAZA

BADACZE I PRAKTYCY O RESOCJALIZACJI



W trakcie konferencji

16 listopada br. w Instytucie Nauk Pedagogicznych UO obradowała ogólnopolska konferencja naukowa pt: *Człowiek w przestrzeni instytucji resocjalizacyjnej – w studencie odzyskania niepodległości*.

Organizatorami tego wydarzenia był Instytut Nauk Pedagogicznych UO, Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej w Opolu, Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa oraz Sąd Okręgowy w Opolu.

Tego dnia w murach naszej uczelni mieliśmy okazję gościć wybitne osobowości środowiska naukowego, pracowników i funkcjonariuszy Służby Więziennej oraz kuratorów sądowych. Przybyli do nas goście z całej Pol-

ski, a także spoza jej granic – reprezentanci Czech, Słowacji i Niemiec.

Prelegenci przybyli do Opola z wielu placówek, wśród nich można wymienić: Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytet Szczeciński, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza w Częstochowie, Uniwersytet Śląski w Opawie, Uniwersytet w Hradcu Králowe oraz Sąd Rejonowy w Głubczycach, Zakład Karny w Kluczborku, Głubczycach, Sierakowie Śląskim, Strzelcach Opolskich (nr 2) i Krajowy Związek Emerytów i Rencistów Służby Więziennej.



Na zdjęciu, od lewej: mjr Grzegorz Bajda – dyrektor Biura Kadr i Szkolenia Centralnego Zarządu Służby Więziennej, prof. Edward Nycz – dyrektor Instytutu Nauk Pedagogicznych UO, płk Leszek Czereba – dyrektor okręgowy Służby Więziennej w Opolu

Konferencja rozpoczęła się od uroczystego przywitania wszystkich zgromadzonych przez władze uniwersytetu, następnie głos zabrali współorganizatorzy konferencji. Na początku spotkania dyrektor okręgowy Służby Więziennej w Opolu **płk Leszek Czereba** wręczył symboliczne medale osobom współpracującym ze Służbą Więzienną. Otrzymali je: **dr hab. Edward Nycz, prof. UO, dr hab. Irena Mudrecka, prof. UO, Rafał Sitarz, Tomasz Syposz, Jadwiga Kwiatkowska** oraz **Jacek Ruszcwski**.

Rozważania i dyskusje podczas obrad dotyczyły funkcjonowania człowieka w przestrzeni instytucji resocjalizacyjnej. Prelekcje obejmowały zagadnienia z dziedziny penitencjarystyki, skupiały się na oddziaływaniach resocjalizacyjnych pod względem ich udoskonalenia i dalszego rozwoju. Ożywiona dyskusja była dowodem, że podejmowane tematy wzbudzały kontrowersje i były warte uwagi.

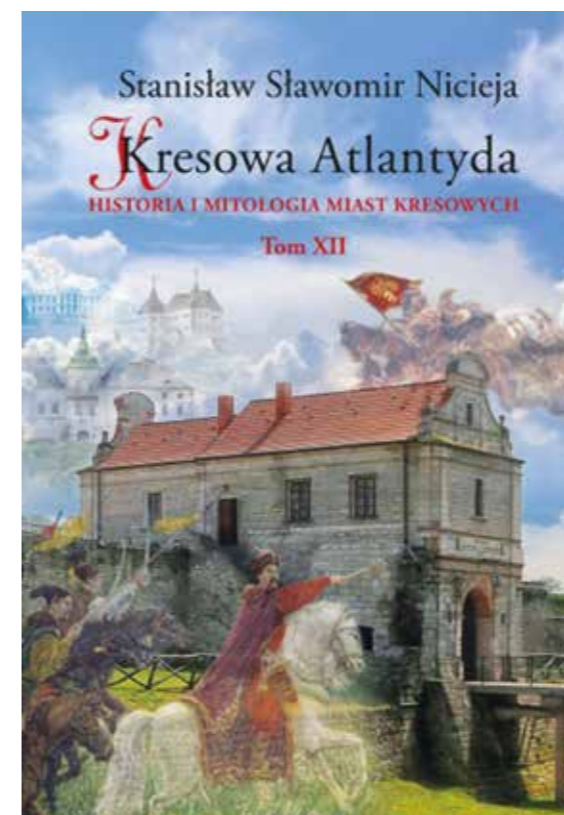
Wśród wielu wystąpień wyróżnić można prelekcje **dr hab. Ewy Wysockiej, prof. UŚ**, na temat negatywnej i pozytywnej perspektywy resocjalizacji, **dr hab. Agnieszki Lewickiej-Zelent, prof. UMCS**, która omówiła temat mediacji jako sposobu urzeczywistnienia wartości humanistycznych oraz **dr hab. Beaty Marii Nowak, prof. SGGW**, prezentującej tematykę przyczyny powrotu do przestępstwa i **dra hab. Marka Heinego, prof. DSW**, który przybliżył temat związany z kompetencjami zawodowymi funkcjonariuszy zakładów karnych.

Konferencja umożliwiła badaczom i praktykom podzielenie się swoimi doświadczeniami i wiedzą. Podczas zakończenia nie zabrakło podziękowań dla prelegentów, którzy swoimi wystąpieniami zaintrygowali wszystkich zgromadzonych słuchaczy i utrzymali wysoki poziom konferencji.

Fot. **Paweł Cieśla**

MARCELI KOSMAN

ŚLADAMI NARODOWEJ LEGENDY I HENRYKA SIENKIEWICZA



Kresowa Atlantyda, tom XII

W swoim czasie na polskich ustach najpopularniejsze były słowa *Bar wzięty!* powtarzane przez czytelników pierwszej części *Trylogii*¹, które przekazał księciu Jeremieemu wracający z podjazdu Kuszel. Ale na trwałe zapisała się w narodowej pamięci i pozostała do dziś inna nazwa – Zbaraż, a to ze względu na jego rolę militarną w roku 1649. Informowała o niej Encyklopedia Orgelbranda (1868 r.):

„Dnia 30 czerwca 10.000 Polaków pod dowództwem Jędrzeja Firleja kasztelana bełzkiego, Stanisława Lanckorońskiego kasztelana kamienieckiego i Mikołaja Ostrogora podczaszego koronnego, okopawszy się pod miastem, od 10 lipca do 20 sierpnia dzielnie broniło się przeciw 200.000 Kozaków i Tatarów pod dowództwem Chmielnickiego, śmiało odpierając szturm, mimo zmęczenia, braku prochów, straty w ludziach i głodu. Wskutek zawartej pod Zborowem ugody, wybawieni zostali obłożeni od niechybnej zguby”².

O roli księcia Jeremiego nie wspomina również kolejne kompendium w tomie, który ukazał się 27 lat później³. A przecież w tym czasie triumfy czytelnicze przeżywało – wraz z całą *Trylogią* – *Ogniem i mieczem*, a do roli bohaterów narodowych wyrosli bohaterowie powieści z księciem wojewodą ruskim na czele. Zawdzięczamy to Henrykowi Sienkiewiczowi, który poszedł tropami galicyjskich historyków, a wziął sobie do serca słowa jednego z nich, że jeśli szukać w połowie XVII w. wzorca dla czasów z epoki porzobiorowej, to nad innymi zdecydowanie góruje pan na Łubniach i Wiśniowcu.

W tym miejscu sięgnijmy do XII tomu *Kresowej Atlantydy*, we wstępie do którego Autor odwołał się do świata *Trylogii* i napisał m.in.: „Sienkiewiczowski mit o obronie Zbaraża jest jednym z najbardziej wyrazistych i fascynujących. Ukazuje, czym jest potęga talentu, gdy trafi na swój czas i chłonne umysły czytelników. Zbaraż – niepozorne miasteczko, położone na nieurodzajnej piaszczystej równinie, dzięki powieści *Ogniem i mieczem* i przedstawionym w niej heroicznym scenom zmagania polskiego rycerstwa z kozacką rebelią stał się symbolem poświęcenia i wytrwałości oraz obrony niepodległości ponad miarę patriotycznych obowiązków”⁴.

Zgodnie z przyjętą dla całej serii konwencją Zbaraż,

² „Encyklopedia Powszechna”, t. 28, Warszawa 1868, s. 207.

³ „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”, t. 14, Warszawa 1895, hasło „Zbaraż, miasto powiatowe w Galicji wschodniej”, s. 509-512.

⁴ S. S. Nicieja, „Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast polskich”, t. 12, Opole 2018, s. 6 (podkr. moje).

¹ Powieść najpierw była drukowana w odcinkach prasowych na łamach warszawskiego „Słowa” i krakowskiego „Czasu” od początku maja 1883 do sierpnia 1884 r.

symbol wytrwałości i poświęcenia, zajmuje ponad połowę tekstu (s. 7–160), którego reszta przypadła na Podhorce – skarb nieoszacowany (s. 161–204), Olesko – królewskie gniazdo (s. 295–236) i Koropiec, który nie dorobił się własnego określenia (s. 237–287). Tym samym wpisał się w krąg tych sienkiewiczologów, którzy łączą kompetencje historyka i literaturoznawcy. Dalej w cytowanym wprowadzeniu Nicieja zaznacza:

„Pisząc w tym tomie o micie obrony Zbaraża, odnozę się do kontrowersji, które twórczość Sienkiewicza wywoływała w poszczególnych pokoleniach – od czasów Olgierda Górki do dnia dzisiejszego. W tych pokoleniach brali udział wybitni polscy intelektualiści – historycy i poloniści oraz politycy⁵. W niekończących się i przybierających różne formy debatach stają po stronie autora *Trylogii*, gdyż uważam, że stworzone przezeń mity narodowe nie są szkodliwe i odegrały wielce pozytywną rolę, zwłaszcza w czasach gdy Polska pozbawiona była swojej państwowości, a o niepodległość trzeba było walczyć nie tylko szabłą i pługiem, ale też piórem i pędzlem”.

I tak zamyka tę część wywodów: „Wszystkie duże narody mają swe mitologie, naród bowiem potrzebuje cementujących go mitów oraz legend. I Sienkiewicz to rozumiał, wprzegając swój talent w mitotwórcze pisarstwo”.

Piękny mit Zbaraża ugruntował się w społeczeństwie polskim pod trzema zaborami niemal natychmiast po ukazaniu się powieści, która zresztą w kilku następnych latach wzbogaciła się w dwie kolejne (*Potop* z obroną Jasnej Góry i *Pana Wołodyjowskiego* z Kamieńcem Podolskim) i tym samym przekształciły w *Trylogię*. Sienkiewicz, którego nazwiskiem już w 1897 r. nazwano nową ulicę w mieście, w wywiadzie prasowym trzy lata później poinformował, że miejscowa ludność przeciwstawiła się oddaniu pod budowę szkoły placu kościelnego, na którym miał być pochowany „święty” Podbipięta i tak skomentował ów incydent:

„Legenda ta wytworzyła się widocznie na oczekaniu na podstawie powieści, bo postać Podbipięty, tak samo jak Zagłoby, jest urojona. Prawdziwy jest tylko szczegół o rycerzu, który pod Grunwaldem ściał za jednym zamachem trzy głowy krzyżackie, a którego zrobiłem przodkiem Podbipięty”⁶.

5 Zob. H. Korętko, „Z dziejów recepcji *Trylogii* Henryka Sienkiewicza w okresie międzywojennym. Wokół polemiki z Olgierdem Górką”, Kraków 1985; „W obronie Ogniem i mieczem. Polemiki z Olgierdem Górką. Wybór tekstów”, wstęp i oprac. H. Korętko, Kraków 2006.

6 J. Krzyżanowski, „Henryk Sienkiewicz – Kalendarz życia i twórczości”, wyd. 2, Warszawa 1956, s. 236.

Jeden z arystokratów modlił się za duszę pana Longinusa i dopiero w pewnym momencie uświadomił sobie, iż ten nigdy nie istniał. Takich przykładów można przytoczyć wiele, a wszystkie na poparcie opinii twórcy *Kresowej Atlantydy*.

Wróćmy do tomu XII.

Pierwsza, zbaraska jego część, składa się z 48 podrozdziałów, które otwiera oczywiście barwna opowieść o dawnej twierdzy i jej bohaterskiej obronie (prawda dziejowa i jej sienkiewiczowska wizja) oraz *odwiecznym sporze o twórczość Sienkiewicza* (tytuł jednego z ośmiu nagłówków). Dalej autor z czasów Jana Kazimierza przechodzi do wieku XX, by zamknąć wykład obrazami sięgającymi lat najnowszych. Prezentując *miasto i twierdzę* (rezydencja obronna z wczesnobarokowym pałacem, bastionowymi fortyfikacjami, wałami ziemnymi 12-metrowej wysokości), otoczoną szeroką fosą, dziś pozbawioną już wody), pisze:

„Zamek wewnątrz prezentował się skromnie i nie wyróżniał się urodą, ale dawał – co było jego najważniejszą funkcją – bezpieczeństwo obrońcom. I właśnie on stał się centrum trwającej 56 dni sławnej obrony polskiego ożęża pod dowództwem księcia Jeremiego Wiśniowieckiego w środku lata 1649 roku. Zbudowany na równinie, od strony miasta robił wrażenie, że stoi na wzgórzu. Miało to istotne znaczenie, gdyż przepływ wiatrów powodował, iż było tu zawsze świeże powietrze – zapobiegało to wybuchom zarazy, tak często wyludniającej obleżone twierdze. Był to też znakomity punkt obserwacyjny i dobre usytuowanie dla artylerii. Zamek był jednak mały i nie mógł pomieścić zbyt dużej liczby obrońców. Ponadto była tam tylko jedna życiodajna studnia – łatwo więc w czasie obleżenia mogła być przyczyną katastrofy. Badacze stwierdzają, że była to skromna forteca i dziwią się, że weszła do mitologii narodowej. Ale stało się to właśnie dzięki talentowi Sienkiewicza” (s. 15).

Autor *Trylogii* byłby zadowolony z tego artystycznego, ale i kompetentnego opisu. Czytelnicy powieści, wśród których nie brakowało przybywających po latach z ostatnim tomem *Ogniem i mieczem* w ręku, wędrowali tropami literackich postaci po tym, co jeszcze z dawnych wieków pozostało, łącząc legendę literacką z informacjami źródłowymi. Rozglądali się za miejscem, gdzie był poza zamkiem obóz polski mieszczący kilkanaście tysięcy obrońców, traktując powieść jako źródło historyczne. Podpisany odwiedzał Zbaraż kilkakrotnie, a w latach, kiedy Jerzy Hoffman filmował pierwszą część *Trylogii*, odwiedzał poligon w podpoznańskim Biedrusku, by spo-

glądać na makietę zamku Wiśniowieckich, „pole walk” wojsk polskich z Kozakami, a także ruiny kaplicy, wokół której rozegrało się kilka scen z sienkiewiczowskiej wizji...

Kiedy autor tomu XII przeszedł do czasów Atlantydy kresowej, przywołał okrucieństwa ukraińskie w stosunku do polskiej ludności, zastrzegając, że stara się unikać najbardziej drastycznych opisów (choć nie był w stanie ich pomijać, odwołując się do obszernych cytatów z relacji ocalałych z rzezi osób lub ich potomków). Niech wystarczy kilka z tytułów podrozdziałów: *Czerwone maki Wołynia*, *Saga rodziny Hermaszewskich* (obaj przyszli generałowie wojska polskiego, wówczas dzieci, wyszli cało z mordów ich najbliższych), *Unicestwienie Lipnik*, *Noc Apokalipsy*, *Tragedia Neonówki*, *Senny koszmar*.

Najobszerniejsza część opowieści o Zbarażu dotyczy okresu powojennego i znanych nazwisk, które zapisały się pośród ekspatriantów zamieszkałych głównie na Śląsku, a na arenie ogólnopolskiej takich postaci, jak Aleksander Małachowski (na Uniwersytecie Opolskim gościł go ówczesny rektor Stanisław Nicieja), minister kultury Karol Kuryluk, arcybiskup przemyski Ignacy Tokarczuk, wspomniany przed chwilą pierwszy i dotąd jedyny nasz kosmonauta czy wreszcie postać odrażająca – pułkownik Służby Bezpieczeństwa Józef Światło, który po wojnie zmienił nazwisko (czytamy o nim jako Izaaku Fleischfarbie).

Obszerny tekst został poświęcony profesorowi Bronisławowi Pasierbowi, wybitnemu humaniście, który został określony mianem *ojca wrocławskiej politologii* (s. 104 – 114), a na Ziemię Odzyskane wraz z rodzicami przybył po powrocie z Sybiru, gdzie został wywieziony z podzbarskiego Nowego Sioła. Odwiedził je wraz z ojcem po 40 latach... Jest to syntetyczna charakterystyka drogi życiowej i dorobku naukowego badacza, jedna z kilku, jakie znajdujemy w części zbaraskiej dzieła. Na szczególną uwagę zasługują fragmenty poświęcone wieloletniej osamotnionej walce historyków amatorów ewokowaniu pamięci o mordowaniu mieszkańców ziem kresowych w latach 1943–1944 (*Pilot z rolnikiem*, s. 114 – 122).

Rozdział II, 40-stronicowy, ukazuje dawne i dzisiejsze Podhorce, znakomitą niegdyś rezydencję magnacką nazywaną Podolskim Wawelem, z kościołem przypominającym w miniaturze bazylikę św. Piotra w Wiecznym Mieście, siedzibę Rzewuskich i Sanguszków (którą Autor nazywa *Królestwem przepychu i dobrego smaku*). Ci, po stracie swych dóbr na Kresach podczas II wojny światowej,

osiedlili się w dalekim Sao Paulo. Zdołali wywieźć to, co zdołali uratować przed grabieżą, o której czytamy:

„Prawie całkowitemu zniszczeniu uległy kominki, piece, posadzki, boazerie i obicia (...). Pożar (w 1956 r. – M.K.) strawił wszystkie zdobione malowidłami stropy, spłonęły resztki boazerii, jedwabnych tkanin i brokatów zdobitych ściany. Obecnie sale są w stanie rozpaczliwym – to tylko puste, poobijane mury. Ostały się jedynie marmurowe portale, których nie sposób było wyrwać, porąbać ani spalić” (s. 185).

Książę Roman Sanguszko (1901–1984) odegrał pozytywną rolę na emigracji, z ocalonej części fortuny, którą dobrze zainwestował w Brazylii, wspierał rodaków oraz polskie instytucje kulturalne w Paryżu i Londynie. Swój gabinet w Sao Paulo ozdobił przywiezionymi z ojczystej siedziby arrasami.

Olesko, zamek górujący nad miasteczkiem, szczyci się urodzeniem dwóch XVII-wiecznych monarchów, Jana III Sobieskiego i Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Pierwszemu z nich, *bodaj najbardziej popularnemu władcy Polski* (s. 209), Nicieja poświęca wiele miejsca; o niezbyt udanym synu wielkiego księcia Jeremiego i jego czarnej legendzie wspomina krótko, przytaczając kąśliwą opinię historyka (Władysława Konopczyńskiego), że ów władca znał osiem języków, ale w żadnym z nich nie miał nic do powiedzenia (s. 213).

Książkę zamyka rozdział o Koropcu, dziś osiedlu miejskim (dawniej wsi i miasteczku w pobliżu Buczacza), w przeszłości siedzibą Badenich. Stamtąd wywodzili się powojenni egzuluwani na Śląsku, którym historyk opolski poświęcił piękne kilkanaście stron tekstu: *Moja Świdnica*, *moje liceum*, *moi profesorowie*, jako że w tamtejszym Liceum Pedagogicznym uzyskał nie tylko maturę, ale też spotkał dziewczynę swojego życia, która dziś towarzyszy mu w trudzie redakcyjnym *Kresowej Atlantydy*. Na końcu tekstu spotykamy fotografie obojga z tamtych czasów, a na tylnej stronie okładki obraz olejny obojga autorstwa Edwarda Szczapowa, absolwenta Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu.



Pohádkové dopoledne s Krtkem, Rumcajsem, Mankou a Cipíškem

Zajímavosti z historie a činnosti lektorátu českého jazyka a literatury Opolské univerzity

Grażyna Balowska, Jiří Byčkov,
Marta Malanowska-Statkiewicz,
Aleksandra Pająk / lektorát Opole, Polsko

Cílem příspěvku je přiblížit čtenářům a zájemcům o jazykové vzdělávání nejen zajímavosti a netradiční vzdělávací aktivity pedagožek a pedagogů lektorátu českého jazyka a literatury Opolské univerzity, ale také postřehy samotných studentů, kteří se na většině níže prezentovaných aktivit a projektů sami iniciativně podíleli.

CYTATY Z IMPORTU

NASZA SLAWISTYKA NA CZESKICH ŁAMACH

Artykuł zatytułowany *Ciekawostki z historii i aktywności lektoratu czeskiego języka i literatury Uniwersytetu Opolskiego* ukazał się w czasopiśmie „Krajiny češtiny”, wydawanym przez Dom Współpracy Zagranicznej przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych Republiki Czeskiej i Program Wsparcia Czeskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą. Czasopismo adresowane jest do nauczycieli języka czeskiego za granicą – zarówno na uniwersytetach, jak i w organizacjach ziomkowskich.

W obszernym artykule została przedstawiona historia lektoratu języka czeskiego na Uniwersytecie Opolskim, który nieprzerwanie prowadzony jest jeszcze od czasów Wyższej Szkoły Pedagogicznej – od roku 1981. Przez niemal cztery dekady Opole, najpierw w ramach Instytutu Filologii Polskiej, obecnie Instytutu Sławistyki, gościło stałych *native speakerów* – lektorów języka czeskiego, oddelegowanych przez czeskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Obecnie dziesiątym lektorem jest **dr Jiří Byčkov**.

Misją lektorów jest nie tylko wspieranie polskich bohemistów i nauczanie języka czeskiego, ale także popularyzacja czeskiej kultury w otoczeniu. W artykule opisane są takie działania – przedstawienie sztuki teatralnej *Czeski stół* Davida Drábka, wystawione w 2016 r. dla szerokiej publiczności, w którym udział wzięły studentki I roku filologii czeskiej, a w roku 2017 – przedstawienia dla dzieci *O piesku i kotku* Josefa Čapka, na które zaproszeni zostali uczniowie opolskich szkół podstawowych. Oba przedstawienia reżyserowała **dr Marta Malanowska-Statkiewicz** przy wydatnej pomocy dr. Jiřego Byčkova, a były one przygotowywane w ramach przedmiotu kultura wypowiedzi ustnych.

Popularyzacja czeskiej kultury to także wyjazdy do szkół i przedszkoli. Dla starszych uczniów przeznaczona jest prezentacja przygotowana przez **dr Grażynę Balowską** o podobieństwach i różnicach w języku polskim i czeskim. A przedszkolaki i dzieci z pierwszych klas szkół podstawowych poznają, dzięki studentom bohemistyki opolskiej, bohaterów popularnych kreskówek – Krecika, Rumcajsa i Cypiska,

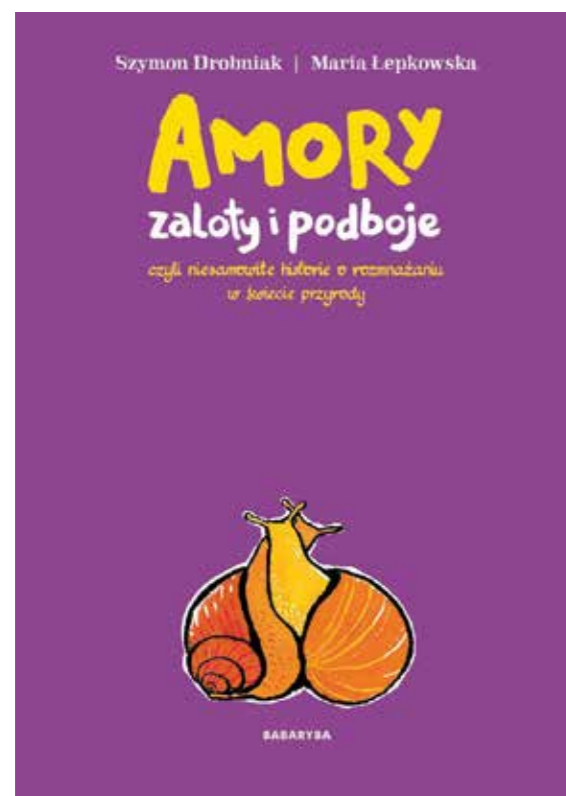
Opolska sławistyka organizuje także Dni Kultur Słowiańskich oraz Wigilię Słowiańską, podczas której prezentowane są zwyczaje bożonarodzeniowe różnych narodów słowiańskich.

We wspomnianym artykule wypowiedziały się również absolwentki opolskiej bohemistyki, które podkreślały, że studia języka czeskiego pozwoliły im na wielokrotne wyjazdy do Czech, nawiązanie ciekawych znajomości, a przede wszystkim – znalezienie dobrej pracy.

(cz)

WITOLD SUŁEK

DO CZYTANIA PRZY CHOINCE



Amory, zaloty i podboje, czyli niesamowite historie o rozmnażaniu w świecie przyrody, Szymon Drobnik i Maria Lepakowska, Wyd. BABARYBA, 2018

Święta, czas prezentów, a więc i ja, wychodząc naprzeciw, garść nowości, z myślą o nich wrzucam. Tak się przyjęło, że na okoliczność obdarowywania wybiera się te bardziej okazałe, opasłe, w twardej oprawie, ładnie wydane, często ilustrowane (o ile tego treść wymaga) lub ze zdjęciami. Nie będę udowadniał, że to niekoniecznie jedyny słuszny podejście, chociaż bywają książki wyjątkowe, piękne i mądre, co wiele razy tu zaznaczam, objętością swoją skromne. Można jeszcze połączyć obie cechy i kupić kilka skromnych, ale razem pięknie wydanych, a takich ukazało się kilka i o nich najpierw wspomnę.

Pierwszy będzie Kurt Vonnegut i jego *Opowiadania* wszystkie mieszczące się na 960 stronach, w kowbojskiej graficznie czy też westernowej okładce i poza już znanymi z różnych zbiorów utworami, zawierające także wcześniej niepublikowane u nas (a pisarz publikował je nawet w takich pismach jak „Playboy”). To, że należał on do wybitnych pisarzy, jest dosyć oczywiste. To, że w opowiadaniach, jako formie literackiej, Amerykanie celują, też niczym nowym nie będzie. To, że Vonnegut jest ironistą i krytykiem o czujnym oraz czułym oku i uchu, także wydaje się banałem. A jednak nawet wśród tych, którzy czytali i twórczość jego znają, w pamięci pozostają zazwyczaj wybrane opowiadania. Ale przecież na tym polega urok takich książek, że można wybiórczo, w dowolnej kolejności, skakać i hasać. A że warto – już napisałem.

Drugą spośród ważnych i spełniających postawione dzisiaj kryteria książek jest zbiór wierszy Zbigniewa Herberta, wydany w serii BN Ossolineum (Małgorzata Mikołajczak popiełniła słynny wstęp – opracowanie, które dla wielu jest kluczowe w tej serii). 1054 strony zawierają większość wierszy tego poety, jest więc to wysmienita okazja do odnalezienia także utworów mniej znanych. O Herbercie pisał nie będę, jest doskonała biografia Franaszka, którą pewnie większość ma, a jak nie ma, to polecam i ją.

Pozycja trzecia, to małe ustępstwo, bowiem całość dopiero się ukaże i tomów będzie miała cztery, a jest to edycja dzieł wybranych Pawła Hertza, które zapoczątkował tom esejów *Pamięć i ład*, które opracował i wybrał Marek Zagańczyk. Ładnie napisał o niej wydawca, więc - aby nie powtarzać, zacytuję: *W esejach Hertza uderza wyjątkowa różnorodność jego lektur poza utartymi drogami. Jerzy Stempowski nazywa to „geniuszem czytelnictwa”.* Niewątpliwie ukryty w książce Hertza ogromny świat jego lektur obiecuje czytelnikom nieskończone możliwości odkryć, rozrywek i przyjemności. Szkice Hertza są zaproszeniem przesłanym do czytelników, abyśmy mogli razem z nim przyglądać się ludziom, literaturze, malarstwu, wejść w świat fascynujący i dziś już wyjątkowo osobny. Hertz nie narzuca swoich myśli, notuje jedynie zdania o tym,

co go rzeczywiście ciekawi, co głęboko przeżył, tak jakby chciał zapisać je dla siebie i zostawić do cichej lektury. I ta książka takiej lektury wymaga. Czasami prowokuje do niezgody, ale najczęściej otwiera widoki na rzeczy i ludzi nieznanne, albo oglądane z innej perspektywy.

Także z czterech tomów, tu wydanych od razu, składa się PIW-owska edycja dzieł zebranych Michaiła Bułhako-wa. O ile *Mistrza i Małgorzaty* wydań jest bez liku (uważać należy na przekłady, nie wszystkie staranne) to pozostałe dzieła od lat nieobecne są na księgarskich półkach. Oczywiście przeciętnego czytelnika pewnie mniej zainteresują utwory teatralne czy felietony, ale już opowiadania godne są uwagi. Oczywiście nie wszystkie to najwyższy poziom, ale niewielu takie miało w swojej literackiej karierze. Istotą jest poznanie czasu, zagadnień, tematów, jakie absorbowały pisarza, co czasami musiał, a co chciał czy mógł napisać. Na pewno *creme de la creme*, jak pisze wydawca, stanowi nowy przekład *Białej gwardii* według wydania krytycznego z 2015 roku.

Zrobiło się tak poważnie i nadobnie, a przecież i nieco inne upodobania literackie mają czytelnicy tej rubryki. Niczego nie ujmując literaturze lekkiej, popularnej, romantycznej, kryminalnej czy fantastycznej, o kilku książkach wspomnę na poważnie. Na przykład o kolejnym tomie dzieł Ursuli Le Guinn *Wracać wciąż do domu*. Na 1184 stronach (coraz więcej tych stron) zebrano mniej znane utwory, w których konwencja *SF* i *fantasy* służy, jak zresztą często u tej pisarki, do stawiania głębokich pytań o kondycję ludzką, naszą naturę, wybory, przyszłość, pragnienia. Z całą pewnością jej książki to kanon literatury pięknej, po prostu. Tym, którzy je przeoczyli, nadmienię, że jest to już tom czwarty, wszystkie poprzednie są do nabycia, z najbardziej znanym *Ziemiomorzem* na czele.

A skoro już ten gatunek się pojawił, to i naszego Lema muszę odnotować, którego *Diabeł i arcydzieło* właśnie trafił na półki, a który również zawiera rozproszone i mniej znane, a nawet niepublikowane dotąd utwory. I nie są to utwory prozatorskie, lecz eseistyka, teksty filozoficzne, o kulturze, lekturze, naturze – kosmosie, czyli człowieku i wszechświecie.

I dla najmłodszych – książki dwie. Jedna poważna, o rozmnażaniu w świecie zwierząt, a więc *Amory, zaloty i podboje, czyli niesamowite historie o rozmnażaniu w świecie przyrody*, autorstwa Szymona Drobnika i Marii Lepakowskiej, która, jak myślę, pogodzić powinna tych co są za i przeciw edukacji seksualnej, bo przecież scho-

wać tematu nie sposób. Stawiam na dojrzałą i mądrą edukację, a dzięki takim książkom jak ta, bez wątplenia i najmłodszym, i ich opiekunom będzie łatwiej.

Druga propozycja to wznowienie klasycznej powieści Ireny Jurgielewiczowej *O chłopcu, który szukał domu*. Akcja powieści toczy się w czasie powojennym, jest w niej dużo magii, w którą tak często ucieka zraniona dusza, nie tylko dziecięca, aby uporać się lub uciec od traumy złych doświadczeń. Ta pełna ciepła i empatii opowieść pomaga odszukać optymizm, pobudzić wolę czynienia dobra, wspólnego pokonywania wszelkich niepokojów i trudów. Do czytania zwłaszcza w czas świąteczny, najlepiej wspólnie, przy świątecznym stole. Gwarantuję, że będzie nam wszystkim radośniej i lepiej.

Czego sobie i Państwu życzę.



Uczestnicy festiwalu w kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Ząbkowicach Śląskich

DWA DNI Z MUZYKĄ ALOISA TAUXA

W dniach 13–14 października br. miała miejsce czwarta już edycja Festiwalu Muzycznego im. Aloisa Tauxa. Nadzwyczaj udane koncerty zorganizowano, w pierwszym dniu festiwalu – w Braszowicach, rodzinnym miejscu kompozytora, a w kolejnym dniu – w kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Ząbkowicach Śląskich, mieście, w którym również przeplatają się nici biografii kompozytora. Przygotowany starannie program zaprezentowały słuchaczom trzy zespoły: Opolski Chór Kameralny pod dyrekcją **dr. Mariana Bilińskiego**, starszego wykładowcy w Instytucie Nauk Pedagogicznych UO, Chór Cantate Deo z Nowej Rudy pod dyrekcją **Piotra Bałandy** i Opolski Kwartet Smyczkowy pod dyrekcją **Krzysztofa Bilińskiego**. Instrumentarium klawiszowe obsługiwał **Andrzej Wiśniewski** z Ząbkowic Śląskich.

W repertuarze koncertów znalazł się *Marsz dla ząbkowiczian* skomponowany przez Aloisa Tauxa, a także wspaniałe utwory innych twórców na czele z Wolfgangiem Amadeuszem Mozartem, którego Taux był piewcą i propagatorem.

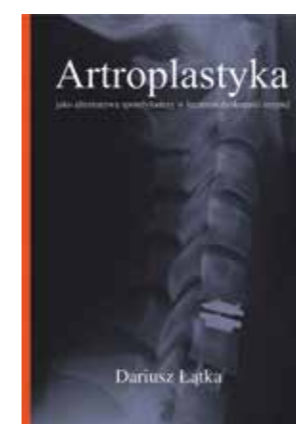
Przy okazji koncertu można było zaopatrzyć się w płytę *Alois Taux* z ośmioma wybitnymi kompozycjami maestro Tauxa, nagrałą przez Opolski Chór Kameralny oraz zespół smyczkowy pod dyrekcją Mariana Bilińskiego. Dochód z ich sprzedaży przeznaczony został na wsparcie renowacji wspaniałego instrumentu organowego w kościele Sióstr Klarysek. Twórcami i animatorami Festiwalu Muzycznego im. Aloisa Tauxa od czterech lat są: **Jerzy Organiściak**, Marian Biliński i **Jolanta Mitreğa**.

Festiwal im. Aloisa Tauxa jest obecnie bardzo ważnym punktem w kulturalnym kalendarzu Ząbkowic Śląskich, za rok będzie miał swoją piątą edycję, co zgodnie zapowiedzieli organizatorzy oraz władze miasta na czele z burmistrzem Ząbkowic Śląskich **Marcinem Orzeszkiem** oraz sołtys Braszowic **Renatą Wereśniak**.

(b)

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPolskiego

NOWOŚCI WYDAWNICZE



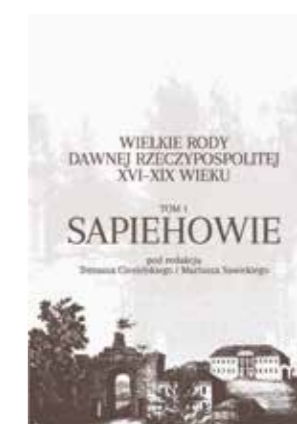
ŁĄTKA DARIUSZ, *Artroplastyka jako alternatywa spondylodezy w leczeniu dyskopatii szyjnej*, Studia i Monografie nr 556, ISBN 978-83-7395-799-2, Opole: Wyd. UO, 2018, format B5, 218 s., oprawa miękka, **cena 27,30 zł**

Monografia poświęcona artroplastyce szyjnej – stosunkowo nowej metodzie operacyjnej wykorzystywanej w inwazyjnym leczeniu schorzenia cywilizacyjnego, jakim staje się dyskopatia. Autor jest jednym z pionierów tej metody w Polsce, dysponującym dużym osobistym doświadczeniem opartym na ponad tysiącu szyjnych mikrodyskektomii z dostępu przedniego, w tym kilkuset w kombinacji z artroplastyką, z wykorzystaniem większości dostępnych na rynku ruchomych systemów protezowania. Praca zawiera wyczerpujące, wszechstronne i krytyczne omówienie zagadnienia na podstawie metaanalizy danych z piśmiennictwa i kilkunastoletniego własnego doświadczenia, prezentowanych w szeregu referatów na krajowych i światowych konferencjach naukowych. Autor formułuje wnioski przydatne nie tylko w ocenie perspektyw dalszego rozwoju tej metody, ale też do wykorzystania w codziennej lekarskiej praktyce neurochirurga i chirurga kręgosłupa.



HABER GRZEGORZ, KRAYEVSKA OLGA, WRONISZEWSKA BOŻENA (red. nauk.), *Pomiędzy demokracją a autorytaryzmem. Dylematy państw Europy Środkowo-Wschodniej*, ISBN 978-83-7395-798-5, Opole: Wyd. UO, 2018, format B5, 282 s., oprawa miękka, **cena 24,15 zł**

Okres politycznej, społecznej i gospodarczej transformacji państw Europy Środkowo-Wschodniej nie został jeszcze ukończony. Z jednej strony oczekiwania i szanse na rozwój, z drugiej liczne bariery i problemy stawały się rzeczywistymi wyzwaniami, przed jakimi cały region, ale również każdy kraj z osobna, musiał się zmierzyć. Efektem podjęcia trudu sprostania realiom XXI-wieku jest nowa sytuacja polityczna, którą dostrzegamy w wynikach naszych projektów badawczych. Wydarzenia ostatnich lat i miesięcy, w tym kryzys migracyjny, problemy we współpracy w gronie państw Unii Europejskiej, czy też wojna na Ukrainie jedynie unaoczniają potrzebę dalszych i bardziej pogłębionych badań zogniskowanych wokół procesów usytuowanych we wspólnym regionie. Niniejszy tom zawiera wyniki badań młodych naukowców z różnych państw Europy Środkowo-Wschodniej. Praca adresowana jest do studentów, doktorantów oraz pracowników nauki, ze szczególnym uwzględnieniem nauki o polityce.



CIESIELSKI TOMASZ, SAWICKI MARIUSZ (red. nauk.), *Wielkie rody dawnej Rzeczypospolitej XVI-XIX wieku t. 1: Sapiehowie*, ISBN 978-83-7395-805-0, Opole: Wyd. UO, 2018, format B5, 448 s., oprawa miękka, **cena 37,80 zł**

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**PIETRZAK MARCIN,**

Forma i treść cynizmu. Studium fenomenu cyniczności na trzech przykładach starożytnych ISBN 978-83-7395-797-8, Opole: Wyd. UO, 2018, format A5, 248 s., oprawa miękka, **cena 24,15 zł**

Cynizm jest w pierwszym rzędzie pewnym sposobem przemawiania. Mówca cyniczny przemawia do swoich słuchaczy jako fachowiec, który nie musi pięknymi słowami ozdabiać wypowiedzianych przez siebie prawd. Jego mowa ma charakter surowy, a posmak gorzki. Choć słuchają go wszyscy, on mówi tylko do wybranych – do tych, którzy mają dość siły, aby udźwignąć ofiarowywane przez niego prawdy. W prawdach tych ukrywa on treści obce dla głównego nurtu kultury. Przywołuje ideały właściwe dla czasów minionych, wychwala siłę właściwą arystokratycznemu wojownikowi, głosi pochwałę zapobiegliwości właściwej prostemu ludowi, albo przywołuje wizje dawnych czasów, w których dobre było to, co silne, a złe to, co musiało sile ulegać. Praca adresowana jest do filozofów, politologów, socjologów, filologów i wszystkich, którzy zainteresowani są rolą, jaką w dyskursie filozoficznym i publicznym odgrywa cynizm.

**MUDRECKA IRENA,**

Resocjalizacyjna przemiana warunki, mechanizmy, wspomaganie, Studia i Monografie nr 560, ISBN 978-83-7395-809-8, Opole: Wyd. UO, 2018, format B5, 186 s., oprawa miękka, **cena 17,85 zł**

W monografii zaprezentowana jest społeczno-poznawcza wizja człowieka borykającego się z problemami przystosowawczymi, jak również możliwości jego resocjalizacyjnej przemiany. Omówione są uwarunkowania procesu resocjalizacji, ujmowanego jako wewnętrzna przemiana wychowanka, związane ze wspieraniem satysfakcjonujących więzi społecznych, kształtowaniem motywacji wewnętrznej, rozwojem samokontroli oraz wzmacnianiem poczucia odpowiedzialności. Autorka skoncentrowała się na wyjaśnieniu założeń resocjalizacji w działaniu, podkreślając, że nie chodzi o wyparcie tradycyjnych metod, ale o ich uzupełnienie i rozszerzenie, a także eksponując resocjalizacyjny wymiar edukacji zawodowej, a następnie pracy. Ponadto zwraca uwagę na walory terapii behawioralno-poznawczej oraz ukazuje mediację jako sposób pracy, mający na celu poprawę stosunków społecznych między osobami skonfliktowanymi.

Monografia adresowana jest do studentów pedagogiki resocjalizacyjnej, pracy socjalnej, pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej, jak również do nauczycieli, wychowawców, pracowników służb społecznych, kuratorów oraz wychowawców zatrudnionych w placówkach penitencjarnych, którzy profesjonalnie zajmują się pracą z osobami nieprzystosowanymi społecznie.

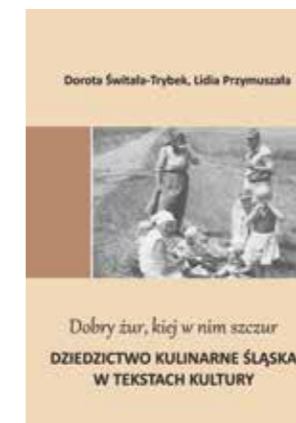
WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**SAPIA-DREWNIAK ELEONORA,**

Szkoły dla dorosłych i nauczyciele na Opolszczyźnie w latach powojennych (1945–1950), Studia i Monografie nr 555, ISBN 978-83-7395-793-0, Opole: Wyd. UO, 2018, format B5, 186 s., oprawa miękka, **cena 17,85 zł**

Niniejsza praca jest monografią historyczno-pedagogiczną. Podjęto w niej próbę zrekonstruowania początków systemu edukacji dorosłych na Opolszczyźnie w okresie powojennym lat 1945–1950. W oparciu o materiały archiwalne, wspomnienia oraz czasopiśmiennictwo przedstawiono nauczycieli pracujących w szkołach podstawowych, średnich dla dorosłych oraz na kursach nauczania początkowego i repolonizacyjnych. Ukazano ich trudne życie codzienne, problemy w pracy dydaktyczno-wychowawczej oraz skomplikowane relacje z mieszkańcami tego regionu. Prezentowane są wybrane sylwetki pionierów edukacji dorosłych w czasie, kiedy Opolszczyzna stanowiła integralną część województwa śląsko-dąbrowskiego oraz wybrane fragmenty ich wspomnień z tego okresu. Dla szkolnictwa w tym regionie były to lata najtrudniejsze, a jednocześnie bardzo ważne i niezwykle interesujące. Książka jest adresowana do pedagogów, andragogów, historyków wychowania oraz osób zainteresowanych historią Śląska Opolskiego.

**TRYBEK-ŚWITAŁA DOROTA, PRZYMUSZAŁA LIDIA,**

Dobry żur, kiej w nim szczur. Dziedzictwo kulinarne Śląska w tekstach kultury, Studia i Monografie nr 558, ISBN 978-83-7395-804-3, Opole: Wyd. UO, 2018, format B5, 304 s., oprawa miękka, **cena 24,90 zł**

Książka poprzez starannie dobrane różne teksty kultury (przysłowia, bajki, legendy, przesady, pieśni, memy i in.) oraz komentarze do nich opowiada o jednej z najbardziej wyróżniających się i złożonych kuchni regionalnych w Polsce – kuchni śląskiej. Praca w sposób atrakcyjny i nietuzinkowy dostarcza wiedzy o potrawach, sposobach ich przyrządzania, codziennych praktykach związanych z przygotowywaniem posiłków, także okolicznościach i zwyczajach spożywania określonych dań. Z zamieszczonych w pracy tekstów można np. dowiedzieć się, jak niegdyś troszczono się o połoźnicę i jakimi frykasami ją raczono lub jak wyglądało tradycyjne świnioobicie czy kisenie kapusty. Książka ma walor poznawczy i edukacyjny. Jej unikatowość i nowatorski charakter polega na tym, że o kuliniarce opowiada w odmienny sposób, niż czyni się to w większości prac (głównie w książkach i poradnikach kucharskich) dotyczących kulinariów. Jak do tej pory nie ma na rynku wydawniczym tego typu pozycji. Mogą więc z niej korzystać zarówno badacze zajmujący się zagadnieniem dziedzictwa kulturowego, przemianami obyczajów, funkcjonowaniem gwar śląskich, jak i szerokie grono czytelników rozmówianych w tradycji i kulturze własnego regionu.

Ponadto ukazały się:

Nocoń Jolanta, „Język a Edukacja” t. 6: Lingwodydaktyka na progu XXI wieku. Konteksty – Koncepcje – Dylematy, , ISBN 978-83-7395-800-5, Opole: Wyd. UO, 2018, format B5, 182 s., oprawa miękka, cena 17,85 zł

„Opolskie Studia Administracyjno-Prawne” t. XVI/2, (red. nauk.), Kaczorowski Włodzimierz, ISSN 1731-8297, Opole: Wyd. UO, 2018, format B5, 272 s., oprawa miękka, cena 23,10 zł

„Studia i rozprawy z pedagogiki resocjalizacyjnej” t. 6: Resocjalizacja w przestrzeni penitencjarnej. Stan i potrzeby, (red. nauk.), Kowalczyk Danuta, Snopek Mariusz, ISBN 978-83-7395-795-4, Opole: Wyd. UO, 2018, format B5, 196 s., oprawa miękka, cena 16,80 zł

„Studia Miejskie” t. 30, (red. nauk.) Słodczyk Janusz, ISSN 2082-4793, Opole: Wyd. UO, 2018, format B5, 110 s., oprawa miękka, cena 9,45 zł

Więcej informacji na stronie Wydawnictwa UO: www.wydawnictwo.uni.opole.pl
Znajdź nas na Facebooku: <https://www.facebook.com/WydawnictwoUO/>

Przygotowała: Lidia Działowska

REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Rabiej Stanisław, Łabęcka Halina,
Opolski cmentarz żydowski w XIX wieku
 (seria: Z Dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku, nr 95), Opole 2018, 131 s.,
cena 42,00 zł

Prace nad prezentowanym albumem zostały zainicjowane przez Katedrę Europejską Jeana Monneta w Uniwersytecie Opolskim. Album ten powstał, aby ocalić od zapomnienia ślady obecności ludności żydowskiej w Opolu.

Przygotował: **Piotr Juszczyzyn**

NOTY O AUTORACH

Marian Buchowski – publicysta piszący też wiersze, autor książkowych zbiorów reportaży oraz biografii Edwarda Stachury. Publikował m.in. w „Odrze” i „Polityce”, pracował w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Opole” i „Trybunie Opolskiej”. Współpracuje z katowickim miesięcznikiem „Śląsk”.

Wojciech Dindorf – absolwent fizyki WSP w Opolu (1957), zwycięzca 12. edycji Krajowego Konkursu Popularyzator Nauki, w kategorii Animator. Wykładowca fizyki doświadczalnej na WSP i WSI w Opolu, Uniwersytecie w Wiedniu (1996–2000); egzaminator międzynarodowej matury z fizyki w jęz. angielskim, hiszpańskim i francuskim (od 1984).

Dr hab. Grzegorz Gajos – absolwent Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, adiunkt w Pracowni Projektowania Graficznego i Pracowni Fotografii Wydziału Sztuki UO. Zajmuje się fotografią, projektowaniem graficznym, grafiką, wideo oraz eksperymentalnym zapisem dźwięku.

Andrzej Hamada – nestor opolskich architektów, urodzony w Gdańsku znawca historii Opola, w którym mieszka od ponad 60 lat.

Agnieszka Kania – opolska lekarka dentystka. Od sześciu lat prowadzi galerię sztuki „Panaceum”. Zdobyła dwukrotnie (w roku 2012 i 2013) pierwszą nagrodę w ogólnopolskim konkursie literackim im. profesora Andrzeja Szczeklika *Przychodzi wena do lekarza*, a w 2016 – pierwszą nagrodę w konkursie poetycko-prozatorskim *Puls słowa*. Wydała tom szkiców i felietonów *Zapatrzenia* (Opole 2011) oraz książkę pt. *Którędy do buszu?* (2018).

Sylwester Koral – fotoreporter, przez wiele lat związany z opolskim oddziałem „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Promocji i Informacji UO.

Prof. dr hab. Marcei Kosman – historyk (dzieje kultury polskiej nowożytnej, kultura polityczna), pracownik naukowy Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor kilkadziesiątu książek, m.in. *Na tropach bohaterów „Krzyżaków”*; *Na tropach bohaterów „Quo vadis”*; *Wojciech Jaruzelski wobec wyzwań swoich czasów*. *O kulturze politycznej w Polsce przełomu tysiącleci*; *Dějiny Polska*.

Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO – emerytowany pracownik naukowy Instytutu Filozofii UO. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

Beata Łabutin – wieloletnia dziennikarka opolskiego oddziału „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Promocji i Informacji UO.

Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja – historyk (biografistyka najnowszych dziejów Polski, historia najnowsza), wieloletni rektor Uniwersytetu Opolskiego, współautor filmów dokumentalnych, autor kilkunastu książek, m.in.: *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie 1786-1986*; *Cmentarz Obrońców Lwowa*; *Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego-Gwasa*; *Łyczaków – dzielnica za Styksem*; *Tam gdzie lwowskie śpią Orle*; *Cmentarz Łyczakowski w fotografii*; *Twierdze kresowe Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie*; *Kresowe Trójmiasto. Truskawiec-Drohobycz-Borysław; Lwowskie Orle. Czyn i legenda*; *Kresowa Atlantyda*.

Filip Ożarowski – realizator filmów i materiałów promocyjnych, pracownik Biura Promocji i Informacji UO; współpracuje ze Studentką Telewizją SETA.

Tadeusz Parcej – opolski fotografik. Zdjęcia publikował w pismach artystycznych: „Format”, „Exit”, „Sztuka”, „Dialog”, „Teatr” oraz w wydawnictwach książkowych. Autor wystaw indywidualnych i zbiorowych, m.in. „Kościoły drewniane Opolszczyzny”(2007), „Album rodzinny”(2009). Stały współpracownik „Indeksu”.

 NOTY O AUTORACH

Prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz – pracownik naukowy Instytutu Historii UO. Zainteresowania: monastycyzm średniowieczny (ze szczególnym uwzględnieniem kanoników regularnych, cystersów i dominikanów), dzieje Księstwa Opolskiego (do 1532 r.), historiografia średniowieczna, nauki pomocnicze historii.

Dr hab. Lidia Przymuszała, prof. UO – pracownik naukowo-dydaktyczny w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa UO; językoznawca (etnolingwista, leksykograf, badaczka leksyki i frazeologii śląskiej).

Magdalena Skaza – studentka pedagogiki resocjalizacyjnej (I rok studiów magisterskich) na Uniwersytecie Opolskim, członkini Koła Naukowego Pedagogiki Resocjalizacyjnej *Dwa Światy*.

Dr Krzysztof Spałek – adiunkt w Samodzielnej Katedrze Biosystematyki UO. Współredagował pierwszą w Polsce regionalną *Czerwoną księgą roślin województwa opolskiego*. Jako pierwszy odkrył stanowisko paleontologiczne w Krasiejowie. Zainteresowania naukowe: fitosocjologia i geobotanika, ze szczególnym uwzględnieniem zbiorowisk roślin wodnych.

Witold Sułek – opolski księgarz, poeta, pisarz. Autor tomu wierszy „Plantacja” oraz książki dla dzieci *Bajka o małym łosiu*. Publikował w pismach STRONY, RED, książkach zbiorowych. Animator kultury, aktor Teatru Fieter z Ozimka.

Dr hab. Dorota Świtała-Trybek, prof. UO – pracownik naukowo-dydaktyczny w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa UO; kulturoznawca, folklorystka, regionalistka, badaczka kultury śląskiej.

Beata Tarnowska – absolwentka studiów magisterskich na Wydziale Sztuki UO, publicystka. Interesuje się malarstwem oraz współczesną sztuką kobiecą.

Dr Beata Wewiórka – malarka, konserwator dzieł sztuki, kierownik Pracowni Konserwacji Zabytków w Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu.

Dr Adam Wierciński – historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: *Przywracanie pamięci*, 1993, 1997; *Głowy opolskie*, 1999, 2008; *O „nijaczeniu” języka*, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i paraliterackich.

Dr Agnieszka Wójtowicz – teatrolog, pracownik w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa UO; autorka monografii o Jerzym Grotowskim – *Od Orfeusza do Studium o Hamlecie. Teatr 13 Rzędów w Opolu (1959–1964)*.

Prof. dr hab. Bogusław Wyderka – kierownik Katedry Języka Polskiego Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa UO, językoznawca, redaktor *Słownika gwar śląskich* (ukazało się już 15 tomów). Zainteresowania naukowe: językoznawstwo historyczne, leksykografia, stylistyka, śląskoznawstwo.

IMPRESSUM

Wydawca: Uniwersytet Opolski (nakład: 550 egz.)

Adres redakcji: 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius UO, pok. 17, tel. 77 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska

Zdjęcia: Grzegorz Gajos, Sylwester Koral, Jarosław Mokrzycki, Tadeusz Parcej

Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Niciejka

Projekt graficzny/skład: Grzegorz Gajos

Druk: Drukarnia KOLUMB, Katowice / Siemianowice Śląskie

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówek, przypisów itp., a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania.